TEMAT NUMERU

Rozmowa z dr. Pawłem Skibińskim
str. 19

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Powrót do serca Ojca
str. 6

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Dziękczynicie za inspirujący pontyfikat
str. 31

SPOŁECZEŃSTWO

Państwo Izrael jako punkt zapalny
str. 40

CIVITAS CHRISTIANA

NR 4 (59) KWIECIEŃ 2018 | EGZEMPLARZ BEZPŁATNY | ISSN 2300-4789

DYKTATURA POPRAWNOŚCI

W owym dniu poznacie, że Ja jestem
w Ojcu moim, a wy we Mnie i Ja w was.
J 14, 20

Niech pamiątka wydarzeń paschalnych; męki, śmierci i zmartwychwstania naszego Pana Jezusa Chrystusa, zaowocuje bezgranicznym zawierzeniem Bogu wszystkiego, co stanowi wyzwanie dla naszej wiary, nadziei i miłości. Życzymy głębokiego zachwytu nad misterium Wielkanocnego Poranka!

Z wielkanocnym pozdrowieniem
i życzeniami obfitości darów paschalnych,

PREZES ZARZĄDU
Grupa INCO S.A.

Sławomir Józefiak

PRZEWODNICZĄCY
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Tomasz Nakielski

Warszawa, Wielkanoc 2018 r.

POBIERZ NUMER
Z INTERNETU—
CZYTAJ KIEDY
I GDZIE CHCESZ

OBSERWUJ @e_civitas NA TWITTERZE

FUNDACJA CIVITAS CHRISTIANA

WYDAWCA
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25
00-001 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 3200 egz.

REDAKCJA

Redaktor Naczelny
Marcin Kluczyński
kluczynski@civitaschristiana.pl

Sekretarz Redakcji
Patrycja Guevara-Woźniak
wozniak@civitaschristiana.pl

Redaktor serwisu e-civitas.pl
Marta Kowalczyk
mkowalczyk@civitaschristiana.pl

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomasiewicz

OKŁADKA
Awers: Fot. Clem Onojeghuo, unsplash.com
Rewers: Fot. Robert Nyman, unsplash.com

SKŁAD
Dartext

KOREKTA
Teresa Mazur

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów,
Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5,
96-515 Teresin

ADRES REDAKCJI
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl

www.e-civitas.pl

Egzemplarze miesięcznika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.

Marcin Kluczyński

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy,

imperatyw poprawności, który obowiązuje w dyskursie świata zachodniego, ma tworzyć społeczeństwa inkluzywne. Poszanowanie odmienności i praw grup mniejszościowych wydaje się naturalnym gwarantem ładu społecznego. To oczywiste, ale co, jeśli owa poprawność staje się hiperpoprawnością i zaburza naturalne funkcjonowanie grup wchodzących ze sobą w interakcje społeczne?

Wiąże się to mocno nie tylko z ideą, ale nawet p o l i t y k ą multikulturalizmu. Samo pojęcie multikulturalizm jest tożsame ze słowem wielokulturowość, która stanowi normalne zjawisko społeczne. Jak przypominają nasi autorzy, istnienie kilku kultur na wspólnym obszarze nie jest obce także w dziejach Polski. Rzeczpospolita ma doświadczenie społeczeństwa multikulturowego, bowiem obok siebie przez wieki występowały na jej terenach kultury: polska, rosyjska, żydowska i tatarska. Dodać do tego zamieszkujące nasze ziemie mniejszości niemieckie, ukraińskie, białoruskie, ormiańskie, łemkowskie, romskie (określenie „Cygan", wg niektórych też ma pejoratywny charakter; dziś prawdziwych Cyganów już nie ma?), w sumie nawet do kilkunastu nacji. Obecnie usiłuje się wmówić Polakom, jakoby mieli z tym jakiś narodowy problem. Nieprawda.

Jeśli można mówić o multikulturalizmie, który sprawia kłopot w debacie publicznej, to w kontekście ideologii mniejszości wykreowanych przez środowiska tzw. wolnościowe. Podnoszą (wyimaginowane albo wyolbrzymiane) problemy wykluczenia i dyskryminacji, np. ze względu na orientacje seksualne. Mogą to być równie dobrze ruchy feministyczne zabiegające (rzekomo) o prawa kobiet, jak ostatnio, tuż przed Wielkim Tygodniem, kolejny raz walczące w Polsce o prawo matek do… zabijania własnych dzieci, w imię postulowanego prawa decydowania o własnym ciele (sic). Aborcja to też dla nich niepoprawne ujęcie problemu, wolą: zabieg albo chociaż usunięcie ciąży.

Dzięki staraniom organizacji działających na tle rasowym, w USA nie spotkamy już Murzynów, ale Afroamerykanów. Nie radzę szukać też Indian, bowiem poprawność nakazuje mówić o nich *Native Americans* (rodowici Amerykanie). Nie ma umysłowo upośledzonych, są tylko „odmiennie uzdolnieni". Ostatnio padł postulat, by nie używać również frazy „terroryzm islamistyczny" do opisywania ataków terroru dokonywanych przez islamskich ekstremistów. Mówi się w tym kontekście o dyskryminacji, stygmatyzacji i języku agresji czy nawet mikroagresji.

Na naszym polskim podwórku pracownicy filii międzynarodowych korporacji nie mają już świąt Bożego Narodzenia czy Wielkiej Nocy, ale odpowiednio – Zimową i Wiosenną przerwę. To też choćby wymieniane karty okolicznościowe są opracowane tak, by nie dotknąć niczyich uczuć religijnych, a właściwie ateistycznych. Zamiast wizerunku Jezusa Zmartwychwstałego jest zając. Niewierzący może za to na scenie teatralnej znieważyć najważniejsze dla chrześcijan symbole religijne, co krytyka nazwie sztuką, a tej należy się przecież wolność (sic).

Szukamy odpowiedzi na pytanie, co stanowi zdroworozsądkową wielokulturowość, jako konieczny model funkcjonowania ludzi w globalnej rzeczywistości, a co jest już raczej swoistą religią polityczną, jaką w ostatnich latach staje się multikulturalizm. Zainteresowanych pogłębieniem tych zagadnień odsyłam do książki *Multikulturalizm jako religia polityczna* (IW Pax, 2017) autorstwa Mathieu Bock-Côté, który w sposób bezkompromisowy obnaża prawdziwe oblicze tego nowego autorytaryzmu, ujętego przez nas w temacie numeru jako „dyktatura poprawności".

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Mariola Kusiak, Patrycja Guevara-Woźniak *Mazoviana* / 4

Adam Śledź *Pójdźcie, błogosławieni…* / 5

Anna Staniaszek *Powrót do serca Ojca* / 6

Paweł Majewicz *Bogu i narodowi wierni* / 8

Anna Staniaszek *W poszukiwaniu prawdy i Boga* / 10

Krzysztof Dziduch *Rozmiłuj się w psalmach* / 11

Michał Kosche *Jak wierzyć w Kościół?* / 13

Stowarzyszenie w obiektywie / 14

Iwona Dziak *Razem szczęśliwi i spełnieni* / 16

Miesięczne spotkanie formacyjne / 17

TEMAT NUMERU: DYKTATURA POPRAWNOŚCI

Z dr. hab. Pawłem Skibińskim rozmawia Patrycja Guevara-Woźniak / 19

Tomasz Gliński *Multikulturalizm w Europie* / 20

Marek Rembierz *Kryzys wielokulturowości?* / 22

Paweł Borkowski *W kulcie prawa* / 26

Alicja Dołowska *Nie ma społeczeństwa bez zasad* / 28

Janusz Prarada *Wolność to odpowiedzialność* / 30

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Marcin Kluczyński *Dziękczynienie za inspirujący pontyfikat* / 31

Gabriel Turowski *Świadomy wieczności* / 32

Krzysztof Chwolik *Jezus odda mi wszystko z powrotem* / 35

Joanna Szubstarska *Prawdziwie zmartwychwstał* / 37

SPOŁECZEŃSTWO

Z burmistrzem Byczyny Robertem Świerczkiem rozmawia Alicja Berger-Zięba / 38

Piotr Sutowicz *Państwo Izrael jako punkt zapalny* / 40

Marta Kowalczyk *Pro memoria* / 42

ROZMAITOŚCI

Marcin Boratyn *O kłopotliwej świętości* / 44

Piotr Ewertowski *Chrystus we współczesnych Chinach* / 45

Książki, filmy, aplikacje, porady / 47

MAZOVIANA

Im dłużej żyjemy, tym dłużej poznajemy Pana Boga – cokolwiek robimy w naszym życiu to cały czas obcujemy z Panem Bogiem…

ks. Jan Kuźniar

Mariola Kusiak

Patrycja Guevara-Woźniak

12 marca 2018 r. na zaproszenie ostrołęckiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" przybyli: Paweł Woldan – reżyser filmu *Jan Paweł II i kard. Stefan Wyszyński* oraz Iwona Czarcińska z Instytutu Prymasowskiego. Goście zaproszeni zostali do dwóch miejsc.

Pierwsze spotkanie odbyło się w Zespole Szkół Zawodowych nr 3 im. Kard. Stefana Wyszyńskiego w Ostrołęce, gdzie po projekcji filmu młodzież miała okazję porozmawiać z reżyserem. Wysłuchano także wspomnień Iwony Czarcińskiej z okresu współpracy Prymasem Tysiąclecia oraz z biskupem krakowskim Karolem Wojtyłą, a później już z papieżem Janem Pawłem II.

Z lewej: Iwona Czarcińska słucha Pawła Woldana – reżysera filmu *Jan Paweł II i kard. Stefan Wyszyński.*
Fot. Archiwum ostrołęckiego oddziału Stowarzyszenia

Drugie, wieczorne spotkanie rozpoczęło się Msza św., podczas, której modlono się o rychłą beatyfikację sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego. Mszę odprawił asystent kościelny Oddziału – ks. dziekan Zdzisław Grzegorczyk w kościele pw. św. Antoniego Padewskiego. W Oratorium, obok kościoła, odbyła się projekcja filmu oraz spotkanie z reżyserem Pawłem Woldanem i z Iwoną Czarcińską. Wspomnieniami dzieliła się nie tylko Pani Czarcińska, ale i osoby, które też miały okazję osobiście spotkać się z kard. Wyszyńskim. Paweł Woldan przedstawił widzom swoje plany na najbliższą przyszłość, zaprosił do oglądania teatru telewizji w swojej reżyserii, a w nieco dalszej przyszłości serialu telewizyjnego o Prymasie Tysiąclecia, była też prośba od przedstawicieli lokalnego samorządu, o zorganizowanie powtórnego spotkania na jeszcze większej sali w ramach kina niezależnego. Takie bezpłatne seanse refundowane przez Urząd Miasta w Ostrołęce odbywają się w Centrum Kultury.

WYRYŁEM CIĘ NA SWOICH DŁONIACH…

17 marca br. Warszawa stała się gospodarzem wielkopostnych rekolekcji Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Warszawie. Rekolekcje poprowadził ks. Jan Kuźniar, kapłan archidiecezji warszawskiej, wyświęcony w 1978 roku jeszcze przez kard. Stefana Wyszyńskiego. Ks. Jan jest autorem książek łączących praktyczne porady dla ludzi wierzących z teologią duchowości. Uczestnikom warszawskich rekolekcji ks. J. Kuźniar przybliżył tematykę sakramentów. Wszystkie siedem sakramentów porównał do ludzkiej dłoni, a omawiając już bardziej szczegółowo zagadnienia, podporządkowywał poszczególne sakramenty określonym zmysłom. Słowa Izajasza *Wyryłem Cię na swoich dłoniach…* były jednymi z kierunkowskazów, którymi kierował się kapłan przygotowując dwie konferencje. Odbyła się też Msza św. z nauką rekolekcyjną. Uczestnicy spotkania odmówili koronkę do Miłosierdzia Bożego, zaś podczas przerw i posiłków był czas na integrację i rozmowy. W rekolekcjach uczestniczył przewodniczący Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Warszawie – Maciej Szepietowski, członkowie i sympatycy Oddziałów: w Ciechanowie, na czele z przewodniczącą – Marią Pszczółkowską, w Ostrołęce – Mariolą Kusiak, w Płocku – przewodnicząca Agnieszka Gościeniecka oraz członkowie Oddziału w Warszawie. Podziękowania na ręce rekolekcjonisty złożył Kamil Sulej – dyrektor Oddziału Okręgowego w Warszawie.

Uczestnicy warszawskich rekolekcji wielkopostnych
Fot. Archiwum warszawskiego oddziału Stowarzyszenia

PÓJDŹCIE, BŁOGOSŁAWIENI...

Miłość chrześcijańska prowadzi do odkrywania, proponowania i angażowania się w projekty kulturalne i społeczne, do rzeczywistej aktywności skłaniającej wszystkich, którym leży na sercu los człowieka, by ofiarowali swój wkład w jego poprawę.

Kompendium Nauki Społecznej Kościoła

Adam Śledź

Adam Śledź – sympatyk Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana", wieloletni redaktor nowosądeckich gazetek parafialnych: *Nasze Spotkania*, *Głos Niepokalanej*, aktualnie na emeryturze.

Nowosądecki Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" po raz kolejny przygotował dużą niespodziankę swoim członkom i sympatykom. Tym razem został zaproszony wyjątkowy gość – ks. Ireneusz Stolarczyk, profesor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, Wydział Teologiczny, Sekcja w Tarnowie, który podczas swojego wykładu w dniu 10 marca 2018 r. przedstawił w sposób niezwykle interesujący temat *Wprowadzenie w zagadnienia katolickiej nauki społecznej"*. Po przywitaniu przez Aleksandrę Ślusarek, przewodniczącą Oddziału i wspólnej modlitwie, ksiądz profesor rozpoczął swoje wystąpienie ewangelicznymi słowami Chrystusa: *„Pójdźcie, błogosławieni u Ojca mojego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane dla was od założenia świata! Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie (...). Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili"* (*Mt* 25,34-36,40). Słowa te stanowiły myśl przewodnią bardzo pouczającego spotkania.

Katolicka nauka społeczna, to nauczanie Kościoła katolickiego w sprawach odnoszących się do zbiorowych problemów społeczności, ale też całej ludzkości. Powstanie nauki społecznej Kościoła jest związane z encykliką Leona XIII *„Rerum novarum"*, która była odpowiedzią na zachodzące w XIX wieku przemiany społeczno-polityczne. Nazwa ta pierwszy raz użyta została w encyklice *„Quadragesimo anno"* papieża Piusa XI z 1931 r. Papież Jan Paweł II opublikował swoje trzy wielkie encykliki – *Laborem exercens, Sollicitudo rei socialis* i *Centesimus annus*, które stanowią w tej dziedzinie znaczący etap myśli katolickiej. Fundamentalną zasadą nauczania jest świętość ludzkiego życia oraz nienaruszalność godności istoty ludzkiej. Każdy człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boga, posiada przyrodzoną godność, która musi być szanowana. Z tego powodu katolicka nauka społeczna sprzeciwia się wszelkim wynaturzeniom społecznym i różnym formom dyskryminacji.

Ksiądz profesor Ireneusz Stolarczyk w trakcie swojego wykładu w Nowym Sączu.
Fot. Archiwum krakowskiego oddziału Stowarzyszenia

Kościół katolicki naucza, iż człowiek jest istotą społeczną, a rodzina jest pierwszą i podstawową jednostką społeczeństwa. Rodziny razem tworzą wspólnotę, a wspólnoty tworzą państwo. Kościół popiera własność prywatną. Społeczeństwo musi dążyć do sprawiedliwości ekonomicznej, a gospodarka musi służyć ludziom, nie na odwrót. Ksiądz profesor podkreślił, że wielu katolików nie rozumie, że nauka społeczna Kościoła jest istotnym elementem wiary katolickiej; trzeba, abyśmy najpierw sami ją poznali, aby przekazywać ją innym. Z wygłoszonego wykładu można było już samodzielnie wyprowadzić dziesięć zasad, na których opiera się nauka społeczna Kościoła:

1. Godność osoby ludzkiej. *Każdy człowiek jest stworzony na obraz Boga i odkupiony przez Jezusa Chrystusa, i dlatego jest bezcenny i godny szacunku, jako członek rodziny ludzkiej*. Ta zasada jest fundamentem katolickiej nauki społecznej.
2. Szacunek dla życia ludzkiego. *Każdy człowiek, od chwili poczęcia do naturalnej śmierci, ma wrodzoną godność i prawo do życia zgodnego z tą godnością*. Życie ludzkie na każdym etapie rozwoju zasługuje na ochronę i szacunek.
3. Zasada społeczna. *Osoba ludzka jest nie tylko święta, ale także ma charakter społeczny. Godność człowieka wpływa bezpośrednio na zdolność do wzrasta-*

nia we wspólnocie. Zasadniczą komórką społeczeństwa jest rodzina, która musi być zawsze chroniona i nigdy nie podważana.
4. Uczestnictwo. *Ludzie mają prawo i obowiązek uczestniczenia w życiu społecznym, szukając razem dobra wspólnego*. Zasada ta odnosi się zwłaszcza do warunków związanych z pracą, która jest czymś więcej niż sposobem zarabiania na życie, jest formą stałego uczestnictwa w Bożym stwarzaniu.
5. Ochrona ubogich i słabych. *Wierzymy, że możemy dotknąć Chrystusa, kiedy dotykamy potrzebujących*. Kościół naucza, że będziemy sądzeni według tego, co robimy lub nie robimy dla głodnych, spragnionych, chorych, bezdomnych, więźniów.
6. Solidarność. *Katolicka nauka społeczna głosi, że jesteśmy odpowiedzialni za naszych braci i siostry, gdziekolwiek żyją*. Miłość bliźniego ma również wymiar globalny we współczesnym świecie.
7. Służebność. *Tradycja katolicka przekonuje, że możemy okazać szacunek Stwórcy przez służebność stworzeniu*. Mamy moralną odpowiedzialność za ochronę środowiska, za pola uprawne, łąki, lasy, powietrze, wodę, itd.
8. Pomocniczość. Łączy się z *odpowiedzialnością i ograniczeniami zarządu, a także rolą dobrowolnych stowarzyszeń"*. Zasada pomocniczości wyznacza granice zarządu w ten sposób, aby na wyższym poziomie organizacji nie wykonywano zadań, które mogą być dobrze wykonane na niższym poziomie organizacji.
9. Równość wszystkich ludzi. *Równość wszystkich osób pochodzi z ich podstawowej godności*. Różnice w podziale talentów są częścią Bożego planu, ale społeczne i kulturalne dyskryminacje w zakresie praw podstawowych nie są zgodne z wolą Boga.
10. Dobro wspólne. *Przez dobro wspólne rozumie się ogół warunków społecznych, które pozwalają ludziom w pełni realizować swój ludzki potencjał i godność*. Szczególnie dotyczy to: szacunku dla osoby i rodziny, rozwoju społecznego i ekonomicznego, utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa.

Z dyskusji, która odbyła się po wykładzie wypłynęło przekonanie, że praktyka polityczna w dzisiejszych społeczeństwach jest czynnikiem podziału i rozłamu. Jest to stan bardzo odległy od zasadniczego znaczenia polityki. Ksiądz profesor podkreślił, że miłość chrześcijańska nie może być elementem podziału, nie może prowadzić do zamętu, do waśni i przeciwstawienia jednych drugim. Zaznaczył, że należy pamiętać, iż nie każdy postęp służy rozwojowi człowieka i społeczeństwa, natomiast obecność chrześcijańska winna być obecnością jednoczącą i budującą.

POWRÓT DO SERCA OJCA

12-14 marca w Ośrodku Konferencyjno – Rekolekcyjnym Archidiecezji Łódzkiej w Porszewicach odbyły się Rekolekcje Wielkopostne Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana". Poprowadził je ks. dr Dariusz Wojtecki, krajowy asystent kościelny Stowarzyszenia. „Skrępowane serce. Przypadki starszego brata", a więc przypowieść o ...synu marnotrawnym, stały się kanwą rozważań w czasie pięciu konferencji.

Anna Staniaszek

Politolog, historyk, dziennikarz, członkini Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Łodzi.

Prowadzący zaproponował, aby rekolekcje były operacją na otwartym, skrępowanym sercu. My przyjęliśmy rolę pacjenta. Celem operacji było uwolnienie serca starszego brata i dojście do serca ojca. Starszy brat i syn marnotrawny, jego powrót do domu ojca po tym, jak roztrwonił majątek. Skąd w nas pokusa wchodzenia w buty starszego brata i krytykowanie młodszego, marnotrawnego?

WRÓCIĆ DO OJCA

Św. Paweł w Liście do Rzymian pisał, że wszyscy zgrzeszyli i pozbawili się chwały Bożej. A chwałą Boga jest człowiek wierzący. Zostaliśmy przeznaczeni do oglądania chwały Bożej i udziału w niej. – *człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa* – powiedział Jan Paweł II. Nie możemy więc mieć tożsamości żebraka, który prosi o okruchy ze stołu. To śmierć Chrystusa zburzyła mur oddzielający nas od chwały Bożej. Formacja rodzi formy duchowości, które można zbudować idąc w głąb siebie. Trzeba jednak uruchomić w sobie wewnętrzną odwagę. Pozwolić na krytykę najbardziej obiektywną, by Duch Święty nas upomniał. To coś więcej niż sumienie. Słowo Boże natchnione, święte powinno nas poruszać. Pierwszym człowiekiem, który odbył rekolekcje był Nikodem. Rozerwał to, co krępowało jego serce. Po spotkaniu z Jezusem wyruszył w drogę w kierunku światła. Nawrócił się do Boga, który jest łaskawy i miłosierny. Temu służą rekolekcje. Odejściu od narracji, która nam szkodzi. Bo istotą chrześcijaństwa jest miłość,

a przez miłość człowiek ma wrócić do serca Boga.

TERAPIA NA SKRĘPOWANYM SERCU

Ks. dr Wojtecki zdefiniował wolność – która jest w sercu. Człowiek może pozostać wolny, choć rzeczywistość zewnętrzna zniewala. Serce musi być wolne na spotkanie z Bogiem. Wolnego serca nie da się zwieść ani uwieść. Na ile sami się godzimy na obietnicę szczęścia, poddajemy się uwodzeniu? Ale winy nie bierzemy na siebie. Obiecać coś, czego pragnie drugi człowiek, który pragnąc obietnicy sam podsuwa przynętę. Widoczne jest to szczególnie w relacjach mężczyzna – kobieta, gdy szczęście jest równoznaczne z przyjemnością. Stąd problemy z niewłaściwym przeżywaniem erotyzmu. Serce krępuje to, co posiada i pragnie posiadać. Zniewolone serce nie pozwala wszystkiego dobrze zobaczyć. Nie pozwala cieszyć się miłością ojca wobec młodszego, marnotrawnego brata. Zniewolone serce starszego brata oczekiwało od ojca innej sprawiedliwości. Gdyby młodszy dostał lanie... Ale Bóg nie chce wyznawców o ciasnym rozumie i skrępowanym sercu. Zgódźmy się na terapię, jaką zaproponował Jezus, który wg Ewangelii św. Mateusza posyłał Apostołów jak owce między wilki. Mamy głosić prawdę w sposób otwarty, mądry i bez uników lawirując między pułapkami zepsutego świata a sekciarską pobożnością.

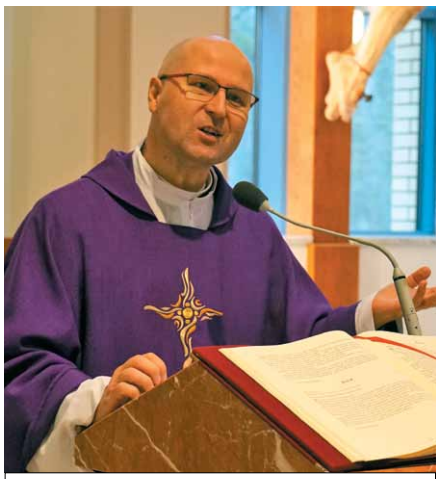

Człowiek może pozostać wolny, choć rzeczywistość zewnętrzna zniewala - przekonywał rekolekcjonista ks. dr Dariusz Wojtecki. / Fot. M. Kluczyński

Na rekolekcje wielkopostne Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" złożyły się nauki głoszone przez ks. dr Dariusza Wojteckiego - krajowego asystenta organizacji, Msze św. i nabożeństwa pokutne. / Fot. M. Kluczyński

– *Podejmujmy pracę z emocjami* – nawoływał rekolekcjonista. Zbyt dużo miejsca poświęcamy oburzeniu. To nasze czarne złoto. Wtedy wchodzimy w rolę starszego brata. Mieć rację – to zawsze jest najfajniejsze. Niestety emocje potrafią wyprowadzić na manowce. W kontekście wolności chore serce w przeciwieństwie do skrępowanego nie szuka swego.

Ks. dr Dariusz Wojtecki analizował też pragnienie władzy. Pojawia się wtedy bowiem iluzja, że szuka się dobra wspólnego. Niewielu to się udaje, bo to ukryte szukanie swego. Pragnienie władzy dotyka jednak każdego z nas i każdy musi się z tym zmierzyć. Jej pragnienie zniekształca też życie wierzących i Kościoła. Ludziom się wydaje, że bez niej nie potwierdzą siebie, własnej tożsamości. Ale Bóg nie chce władzy nad światem. Wspaniałomyślny Bóg od nas wymaga wspaniałomyślności. Na czym polega więc wolność? Niech decyduje o tym każdy, w kontekście swego powołania do świętości.

OTWIERAJMY SERCA

Tymczasem środowiska chrześcijan idą na wojnę, co oznacza postawę konfrontacyjną. Nawiązują przy tym do Chrystusa wypędzającego kupców z świątyni. Nie potrzeba jednak wypowiadać wojny, a nawiązać życzliwy dialog z resztą świata. Papież Franciszek mówi wtedy o radykalizmie miłosierdzia. Nie wchodźmy w styl chrześcijańskiego radykalizmu. A poprzewracane w świątyni stragany są znakiem, że relacji z Bogiem nie można kupić. Nie stawajmy przed Bogiem jak klienci, ale jak domownicy, z otwartym sercem. Nie z zaciśniętymi pięściami. – *Po tych rekolekcjach zwalczmy starszego brata, który jest w nas* – przekonywał kapłan.

– *Otwórzcie drzwi Chrystusowi* – nauczał Ojciec Święty Jan Paweł II. – *Słyszymy to również od papieża Franciszka* – mówił rekolekcjonista zwracając uwagę na książkę *Otwieranie drzwi. Rozmowy o kościele i świecie* – wywiad – rzekę, który przeprowadził francuski socjolog Dominik Wolton. Publikacja ukazała się w 5. rocznicę pontyfikatu.

A w przypowieści o synu marnotrawnym jedyną stałą wartością jest miłość ojca do synów. Do tego, co sztywno trzymał się zasad i do tego, który w swej pysze błądził. Kościół jako wspólnota potrzebuje nawrócenia. Czas rekolekcji przyczynił się do uwolnienia naszych serc. Powinniśmy przywołać miłość, a nie trwać w poprawności chrześcijańskiej. Doświadczyć miłości Boga Ojca, nie poprawności bycia w Kościele. Bo Bóg jest miłością, która nas dotyka.

BOGU I NARODOWI WIERNI

18 marca w Szczecinie wręczono 33. nagrodę im. ks. dr. Bolesława Domańskiego. Uhonorowani w 80. rocznicę ustanowienia Pięciu Prawd Polaków to: Krystyna Waleria Holly z Gdańska, Katarzyna i Jacek Pechman z Kołobrzegu, dr Krzysztof Szczur ze Szczecina.

Paweł Majewicz

Członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana", przewodniczący Zarządu Oddziału w Szczecinie.

Na początku marca minęła 80. rocznica ustanowienia na Kongresie Związku Polaków w Niemczech słynnych Pięciu Prawd Polaków. Wciąż aktualne prawdy, są patriotycznym drogowskazem dla kilku już pokoleń Polaków. Berliński kongres był ukoronowaniem społecznej działalności ks. doktora Bolesława Domańskiego. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" nieustannie kultywuje pamięć o osobie i spuściźnie Księdza Patrona. Jedną z form ukazywania dorobku tego niezwykłego proboszcza z Zakrzewa jest przyznawana już od trzydziestu trzech edycji Nagroda jego imienia. Przyznając Nagrodę zawsze kierowano się słowami ks. Bolesława Domańskiego wygłoszonymi podczas Berlińskiego Kongresu: *Bądźmy Bogu wierni, ale dajmy i narodowi naszą miłość i nasze czyny.*

Celem Nagrody jest również szerokie popularyzowanie postaci ks. dr Bolesława Domańskiego – gorliwego kapłana, wielkiego patrioty, organizatora polskiej oświaty i wychowania w Niemczech, patrona życia kulturalnego i gospodarczego, budzącego dumę narodową i radość z faktu przynależenia do narodu.

Tegorocznymi laureatami zostały osoby szczególnie oddane pracy na rzecz Ojczyzny i drugiej osoby. Nagrodą została uhonorowana pani Krystyna Waleria Holly z Gdańska. Jak sama podkreśla – najważniejsze w życiu to czujność i odwaga. Ta niezwykła pedagog stała się autorytetem dla wielu młodych ludzi szukających sensu życia. Pani Krystyna została uhonorowana przez Kapitułę za formowanie młodego pokolenia w duchu Pięciu Prawd Polaków.

Laureaci nagrody im. ks. B. Domańskiego

Wśród laureatów znaleźli się również państwo Katarzyna i Jacek Pechman z Kołobrzegu. Społeczna aktywność państwa Pechman związana jest z obszarem kultury. Są autorami i współtwórcami wielu przedsięwzięć patriotycznych, kulturalnych, religijnych adresowanych do ludzi poszukujących autentycznych i szlachetnych wzruszeń. Państwo Katarzyna i Jacek są animatorami i współorganizatorami ponad setki przedsięwzięć kulturalnych o zasięgu ogólnopolskim, są to m.in. Ogólnopolski Przegląd Twórczości Zbigniewa Herberta „Herbertiada" (18 edycji) czy Festiwalu Piosenki Poetyckiej im. Jacka Kaczmarskiego (14 edycji). Od kilku lat współorganizują Dni Rotmistrza Witolda Pileckiego. Kapituła wyróżniła państwa Pechman szczególnie za propagowanie kultury inspirowanej wartościami chrześcijańskimi oraz patriotycznymi.

W gronie osób uhonorowanych w tej edycji znalazł się również dr Krzysztof Szczur ze Szczecina, który jest od wielu lat liderem środowiska kresowego w Szczecinie.

Historia jego rodziny, jak wielu rodzin na Zachodnim Pomorzu, związana jest z kresami. Jego korzenie sięgają miejscowości Wicyń w powiecie złoczowskim, województwo tarnopolskie. Laureat z wykształcenia jest doktorem nauk medycznych. Przez cały okres działalności zawodowej pełnił służbę w korpusie medycznym 109. Szpitala Wojskowego w Szczecinie. Jest wybitnym i cenionym ortopedą. Po przejściu w stan spoczynku w stopniu podpułkownika dr Krzysztof Szczur rozpoczął aktywną pracę społeczną. To prawdziwy pasjonat tematyki kresowej. Człowiek, który jest strażnikiem pamięci o Polakach na kresach II RP. Przez wiele lat działalności społecznej wykazał się ogromnym zaangażowaniem w pomoc charytatywną obecnie mieszkającym na kresach Polakach i ich rodzinom. Jest również wydawcą „Szczecińskich Zeszytów Kresowych" – periodyku, który od wielu lat porusza aktualne tematy z obszaru działalności organizacji kresowych oraz historii kresów. Jak sam laureat podkreśla, Nagrodę odbiera w imieniu całego środowiska kresowego działającego na Pomorzu Zachodnim. Kapituła przyznając Nagrodę Krzysztofowi Szczurowi doceniła jego wytrwałą służbę na rzecz pamięci o historii kresów wschodnich.

Słowa gratulacji dla laureatów w specjalnie skierowanym liście do zebranych wyraził Wiceprezes Rady Ministrów – Minister Kultury prof. Piotr Gliński. Wicepremier podkreślił ważność i aktualność Pięciu Prawd Polaków – co przejawia się również w działalności Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana".

Podczas uroczystej gali do zebranych słowo skierował także przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" Tomasz Nakielski. Przewodniczący gratulując tegorocznym laureatom w sposób szczególny odniósł się do działalności pani Krystyny Holly, która przez wiele lat prowadziła poradnię rodzinną przy gdańskim Oddziale Stowarzyszenia. Jak podkreślił Przewodniczący Tomasz Nakielski, pani Krystyna w znaczący sposób wpłynęła również na kształtowanie jego osobowości, za co jest jej wdzięczny.

RZECZPOSPOLITA POLSKA
Wiceprezes Rady Ministrów
Minister Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Szanowni Państwo,

Już po raz 33. Kapituła Nagrody Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" im. ks. dra Bolesława Domańskiego wyróżniła Laureatów, którzy swoją postawą życiową oraz dokonaniami udowadniają, jak drogie im są wartości patriotyczne i chrześcijańskie.

Nagrodami wyróżnieni zostali: Katarzyna i Jacek Pechmanowie, organizatorzy między innymi Ogólnopolskiego Przeglądu Twórczości Zbigniewa Herberta „Herbertiada", zasługującego obecnie na szczególną uwagę, ponieważ rok 2018 jest rokiem Zbigniewa Herberta właśnie; Krystyna Holly, uhonorowana za trudną, ale jakże fundamentalną pracę u podstaw z młodym pokoleniem, któremu przekazuje etos słynnych „Pięciu Prawd"; dr Krzysztof Szczur, konsekwentnie podejmujący się arcyważnego, niezwykle drogiego sercu każdego polskiego patrioty działania na rzecz pamięci o kresach wschodnich.

Pragnę złożyć serdeczne gratulacje na ręce znamienitych Laureatów, uhonorowanych dzisiaj wyjątkową nagrodą imienia wyjątkowego kapłana – autora słynnych „Pięciu Prawd Polaków". Pięciu zdań, które pomimo upływu lat lśnią blaskiem ponadczasowego przesłania, będącego duchowym kompasem naszego narodu tak wtedy, kiedy je pierwszy raz sformułowano, jak i dziś.

Chciałbym z tego miejsca serdecznie podziękować organizatorom 33. edycji Nagrody im. ks. Domańskiego, Katolickiemu Stowarzyszeniu „Civitas Christiana". Państwa działalność niesie ze sobą doniosłe znaczenie. Jest przykładem najsolidniej budowanej tożsamości narodowej – oddolnie, z głęboką wiarą w wyznawane wartości. Takie połącznie jest gwarancją tego, że cegiełka, którą Państwo wraz z dzisiejszymi Laureatami dokładacie do wciąż mozolnie doskonalonego gmachu polskości, będzie trwała, mocna i niewzruszona.

Do organizatorów oraz uczestników uroczystej Gali wręczenia Nagród Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" im. ks. Bolesława Domańskiego.
Szczecin, 18 marca 2018r.

Słowa gratulacji dla laureatów w specjalnie skierowanym liście do zebranych wyraził Wiceprezes Rady Ministrów – Minister Kultury prof. Piotr Gliński.

Aktualność i konieczność pracy w duchu Pięciu Prawd Polaków podkreślił również w swoim wystąpieniu JE ks. bp Paweł Cieślik – Przewodniczący Honorowy Kapituły Nagrody. Słowa biskupa Pawła były zarazem świadectwem potrzeby życia w miłości do Ojczyzny i współrodaków.

Uroczysta gala miała miejsce w Studiu Koncertowym S1 im. Jerzego Szyrockiego Polskiego Radia Szczecin. Galę uświetnił koncert muzyki klasycznej w wykonaniu wykładowców i studentów Akademii Sztuki w Szczecinie.

Nagroda im. ks. dr Bolesława Domańskiego jest jedną z nagród regionalnych naszego Stowarzyszenia, ukazującą ludzi, którzy swoją pracą i postawą życiową udowadniaja, że warto żyć wartościami Ewangelii, a przede wszystkim działać w duchu miłości do Boga, drugiego człowieka i Ojczyzny.

W POSZUKIWANIU PRAWDY I BOGA

24–25 lutego przyjaciele, społecznicy, miłośnicy, kultury i sztuki, regionaliści wspominali profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, franciszkanina o. Leona Dyczewskiego oraz długoletniego wiceprzewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana, przewodniczącego Zarządu Oddziału Okręgowego w Lublinie Marka Koryciński ego. O. Leon Dyczewski i Marek Koryciński przyjaźnili się, ,,nadawali na tych samych falach''. Przenosili razem góry. Obaj byli otwarci ku prawdzie i umiłowaniu prawdy. Poszukiwali razem Boga. Obaj niedawno zmarli. O. Dyczewski dwa lata temu; Marek Koryciński w październiku 2017 roku.

Anna Staniaszek

Politolog, historyk, dziennikarz, członkini Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Łodzi.

Organizatorami sesji wspomnieniowej byli Andrzej i Błażej Dyczewscy, bratankowie o. Leona Dyczewskiego. Mszę św. w Sanktuarium Św. Antoniego w Łodzi-Łagiewnikach koncelebrowali bp Marian Kruszyłowicz, franciszkanin konwentualny, przyjaciel i świadek życia o. Leona Dyczewskiego, biskup senior archidiecezji szczecińsko-kamieńskiej i ks. Krzysztof Stola, asystent kościelny Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Lublinie, przyjaciel Marka Koryciński ego. Po Mszy Św. został złożony wieniec przy grobie śp. o. Leona Dyczewskiego. Sesja odbyła się w auli Wyższego Seminarium Duchownego o.o. Franciszkanów. O. Leon Dyczewski po odbyciu nowicjatu studiował filozofię właśnie w Wyższym Seminarium Duchownym Franciszkanów w Łodzi. W auli wspomnień wysłuchali więc jego młodzi następcy, studenci seminarium. W sesji uczestniczyli także członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" z Łodzi i Lublina. Wszyscy otrzymali od Fundacji „Civitas Christiana" książkę Leona Dyczewskiego *Kultura w całościowym planie rozwoju* Instytutu Wydawniczego PAX. Można było również wspólnie się pomodlić słuchając koncertu Zespołu *za Nim*, który swymi utworami wielbi Boga i Jego dzieła.

Zgodnie z propozycją bp. Mariana Kruszyłowicza sesja wspomnieniowa nie była tylko przywołaniem pamięci, miała skłonić do przemyśleń, i tak się stało. Wielu uczestników sesji znało zarówno prof. Leona Dyczewskiego, jak i Marka Koryciński ego. Wszyscy słuchaliśmy więc wspomnień z wielkim wzruszeniem patrząc na ich wspólne zdjęcie z „majówki u Koryciński ch." Śp. o. Leon Dyczewski i śp. Marek Koryciński – jak mówił ks. Krzysztof Stola – przenosili razem góry. Nie było rzeczy, której nie mogliby zrobić. Obaj podchodzili do ludzi z uśmiechem, byli zawsze gotowi do poważnej rozmowy. Preferowali aktywność wspólnotową. Marek Koryciński był głęboko wierzącym katolikiem. Wspólnie z o. Leonem Dyczewskim współtworzyli w Lublinie Akademię Społeczną. – Tych dwóch postaci nie da się oddzielić od siebie – mówił ks. Krzysztof Stola.

Zarówno o. Leona Dyczewskiego jak i Marka Koryciński ego charakteryzowały: otwartość na drugiego człowieka, pobożność, poszukiwanie prawdy i Boga, awersja do biernego aktywizmu, służba wartościom, wielki szacunek dla pracy i umiłowanie ojczyzny. – Prof. Dariusz Wadowski, kierownik Katedry Medialnej Komunikacji Społecznej na Wydziale Nauk Społecznych KUL wyliczył siedem cech ich przyjaźni. – Zarówno prof. Leon Dyczewski jak i Marek Koryciński lubili zapraszać do modlitwy różnych ludzi w różnych okolicznościach. To był typ pobożności, gdzie ważna jest nie tyle sama praktyka, co ufność, która idzie za pobożnością. O. Leon Dyczewski odprawiał Mszę w sposób całkowicie naturalny. Naturalny był każdy gest, każde wypowiadane słowo, a wszyscy mieli poczucie, iż tak powinno się sprawować Eucharystię. Konwencjonalność znikała.

Kolejna cecha tej przyjaźni to zdaniem prof. Wadowskiego otwarcie ku prawdzie i umiłowanie prawdy. Prof. Dyczewski zwracał uwagę, żeby w tekstach naukowych, w badaniach była prawda. Mówił, że ukazuje się bardzo dużo książek i dużo wyników badań, nie ma w nich jednak sensu, ponieważ nie ma w nich prawdy. Jest piękny język, bardzo dużo słów, ale nie ma prawdy. – Takiego podejścia starał się nauczyć studentów. W wielu wypowiedziach Marka Koryciński ego równie wyraźnie było słychać, że chodzi mu o *veritatis splendor*. Gdy podczas jednego ze spotkań dyskutowaliśmy problem manipulacji w mediach i polityce powiedział, że poszukiwanie prawdy to zadanie każdego katolika. Sprowadza się to do poszukiwania Boga – mówił prof. D. Wadowski. Szukanie prawdy i szukanie Boga były także bardzo bliskie dla Marka Koryciński ego.

– Na pewno obaj nie należeli do ludzi biernych. Starali się ciągle robić coś dobrego – stwierdził prof. Dariusz Wadowski. Mieli awersję do pustego aktywizmu, do działania dla samego działania. Jeśli podejmowali jakieś działanie społeczne, zawsze zastanawiali się nad celem. To było działanie po coś. Wyraźnie preferowali aktywność wspólnotową. Działanie zbiorowe, z innymi. Obaj mieli poczucie odpowiedzialności. Marek Koryciński żył tą wartością. Dla niego była to służba. Kształtowanie elit, oddziaływanie na nie pojawiło się u postaw funkcjonowania Akademii Społecznej, którą współtworzyli. I od razu zaakcentowali związek dwóch pojęć: służba i odpowiedzialność. Obaj też mieli wielki szacunek do pracy, zwłaszcza pracy społecznej. Potrafili docenić każdą pracę, zawsze dostrzec jej pozytywne strony. Patriotyzm, umiłowanie ojczyzny tej wielkiej i małej również cechował zarówno prof. Leona Dyczewskiego jak i Marka Koryciński ego. Podtrzymywali patriotyzm w różnych środowiskach. Tak wspominał przyjaźń o. Leona Dyczewskiego i Marka Koryciński ego prof. Dariusz Wadowski.

Książki prof. Leona Dyczewskiego wydawał Instytut Wydawniczy PAX. Spotkania Akademii Społecznej odbywały się w domu rodziny Koryciński ch. Wszyscy doskonale się tam czuli, mieszkanie o. prof. Leona Dyczewskiego było zaś je-

dynym prawdziwym salonem literackim Lublina.

Prof. Leon Dyczewski był autorem ponad 350 prac naukowych i publicystycznych. W pracy naukowej podejmował zagadnienia socjologii kultury, rodziny oraz środków komunikowania społecznego, łącząc podejście socjologiczne z ujęciem filozofii i polityki społecznej. Wychował liczne grono uczniów, jako nauczyciel akademicki znany z życzliwości, skromności i dobroci, dla wielu był Mistrzem.

Jako wykładowca kształcący przyszłych dziennikarzy, spisał dla nich 10 przykazań właściwego stosunku do mediów, w których zwracał uwagę na konieczność zachowania dystansu i krytycznej postawy wobec przekazów medialnych. Zachęcał, by unikać epatowania przemocą, sensacji i stronniczości, zachować niezależność i pamiętać o systemie wartości. Prof. Dyczewski był m.in. kierownikiem Katedry Socjologii Kultury KUL; prodziekanem Wydziału Nauk Społecznych, dyrektorem Akademii Społecznej, dyrektorem Podyplomowego Studium Komunikowania Społecznego i Dziennikarstwa.

Jak mówił Marcin Sułek, dyrektor Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Lublinie, Marek Koryciński zapraszał na kawę z cytryną i z uśmiechem. Zawsze działał po coś i głęboko zastanawiał się nad celem działań. – To byli ludzie wyjątkowi – podsumowała Magdalena Porczyk, wiceprzewodnicząca zarządu okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Łodzi, która przypomniała, że Marek Koryciński jako odpowiedzialny przez lata za formację w Stowarzyszeniu był m.in. twórcą Centralnego Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej.

* * *

Z Andrzejem Dyczewskim bratankiem o. Leona Dyczewskiego rozmawia Anna Staniaszek

STRYJ MI POKAZAŁ WŁAŚCIWĄ DROGĘ

Leon Dyczewski, brat mojego taty żartobliwie dowartościowywał jego imię. Mówił o nim Danard Dyczewski I, bo przecież nie ma drugiego takiego imienia. Mój tata urodził się w czasie wojny. Po wojnie zaś urzędniczka po prostu źle zapisała jego imię. Ale tak już zostało. Babcia była jedyną żywicielką rodziny sama wychowała pięcioro dzieci. Dziadek zginął na minach, był saperem – mówi Andrzej Dyczewski.

Stryj wywarł ogromny wpływ na moje życie. Całe moje życie i poznawanie Boga zaczęło się od poznawania stryja Leona Dyczewskiego. Prowadził mnie do Pana Boga we wszystkich obszarach mojego życia, także nauki. – Nie ma nauki dla nauki; chodzi o to, by poznać Boga – mawiał. W czasie podróży nie było ważne poznanie, lecz uwielbienie Pana Boga. W cierpieniu nie zastanawiałem się więc, dlaczego mnie to spotkało. Uwielbiam i dziękuję Bogu, bo otrzymałem wielki dar. Doświadczam Boga żywego w moim życiu. Muszę być więc wdzięczny temu, kto mnie do Boga doprowadził. Dlatego musiałem zorganizować tę sesję wspomnieniową – podkreśla Andrzej Dyczewski.

Andrzej Dyczewski, nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie w wiejskiej szkole w Milejowie, jest ojcem sześciorga dzieci. Najmłodsze urodziło się przed wigilią, najstarsze ma 16 lat. Po kolei są to: Julia, Zuzia, Krzyś Leon, Mikołaj, Antoni, Ania. Jest także poetą.

– Czy do pisania również zachęcił Pana stryj? – pytam.

– Tak. Gdy napisałem pierwszy tomik wierszy *Myśli wyrwane* – pokazałem go stryjowi. Myślałem, że powie: nie zajmuj się tym. Ale on powiedział: pisz dalej, Mickiewicz też na początku popełniał błędy. Zainspirował mnie, zacząłem pisać. Piszę, wydaję poezję, mam swoją stronę internetową, bloga. Często nieznani mi uczniowie prezentują moją poezję na konkursach recytatorskich i wygrywają je – ku mojemu zdziwieniu. Moja poezja konkuruje z Szymborską i Miłoszem! Jestem także regionalistą. Stryj zaszczepił to we mnie. Dlatego jestem wiceprezesem Towarzystwa Miłośników Milejowa. Stryj namawiał mnie także do aktywności w życiu drugiego człowieka i społeczności. Zostałem wybrany na trzecią kadencję do Rady Powiatu Łęczyńskiego, byłem wicestarostą. Inspiracją do działania na rzecz drugiego człowieka było życie o. prof. Leona Dyczewskiego, dzięki temu powstało Wschodnie Centrum Leczenia Oparzeń w Łęcznej. On mi pokazał właściwą drogę. Tylko ciekawe, czy człowiek wytrwa.

ROZMIŁUJ SIĘ W PSALMACH

Modlitwa za życia jest lekarstwem, które leczy nas z naszych win, zaś śpiewanie psalmów objawia wieczną chwałę Boga, chwałę nie znającą granic.

Defensor z Ligugé

Krzysztof Dziduch

Teolog, historyk z zamiłowania, pracownik i sekretarz Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Rzeszowie

Już od początków Kościoła wczesnochrześcijańskiego Księga Psalmów zajmowała wyjątkowe miejsce w tworzącej się wspólnocie chrześcijańskiej. W niej zawiera się synteza spotkania i dialogu pomiędzy człowiekiem a Bogiem. Psałterz porusza wszystkie problemy istoty ludzkiej zanurzonej w ziemskim bytowaniu, narażonej w swej kruchości na lęk i drżenie, co przyniesie jutro. Dlatego zalecano psalmy jako formę dogłębnej modlitwy uwielbienia i zawierzenia się Panu Bogu. Defensor z Ligugé podkreśla, że: „Tak jak modlitwa staje się dla nas regułą, tak też miejmy upodobanie w zamiłowaniu do psalmów. Śpiew psalmów uśmierza bowiem smutek serca... Modlitwa za życia jest lekarstwem, które leczy nas z naszych win, zaś śpiewanie psalmów objawia wieczną chwałę Boga, chwałę nie znającą granic" (*Księga iskierek*). W psalmach ukazana jest kotwica ratunku dla osoby pogrążonej w dramacie egzystencji czasowej, stanowi ją wiara. W niej wyraża się otwarcie na prawdziwą relację

ludzkiej nicości z nadprzyrodzonością i wszechmocą realnej obecności Boga osobowego. To stanowi możliwość ratunku dla każdego wierzącego, który odda się w ręce Dobrego Pasterza, który czeka na każdego z nas. Dlatego psalmy są modlitwą – drogą ku dążeniu do świętości. Tę prawdę wyraża św. Grzegorz z Nyssy dowodząc, że: „Największe dokonanie chrześcijańskiego stylu życia polega na tym, by będąc wielkim w swych dziełach, zachować pokorę w sercu. Także na tym, by mieć w pogardzie życie i przez wzgląd na bojaźń Boga oddalać od siebie pychę. W ten sposób można cieszyć się obietnicą na tyle, na ile się w nią wierzy i kocha, a nie, na ile podejmuje się wysiłków. Są to dary tak wielkie, że nie można znaleźć trudów, które byłyby ich godne. Potrzeba wielkiej wiary i nadziei, aby zapłata była wymierzona właśnie z uwagi na nie, a nie na trudy. Wyrazem wiary zaś jest ubóstwo ducha i niezmierzona miłość do Boga" (*O naśladowaniu Boga*). Znakiem charakterystycznym dla Psałterza jest jego teocentryzm. T. Brzegowy wykazuje, iż to stanowi istotę tej księgi: „To spotkanie Boga, przeżycie Boga, Bóg sam jest prawdziwym centrum całego *Psałterza*" (*Psalmy i inne pisma*). Wyraz psalm pochodzi od łac. *psalmus,* a wywodzi się z gr. *psalmós* – trącanie napiętej struny lub cięciwy łuku, to utwór liryczny o korzeniach kultycznych. Tłumaczenie gr. ma rdzeń od terminu hebrajskiego *mizmor* – wyrażającego śpiew z towarzyszeniem instrumentu strunowego, np.: lutni, cytry, harfy. Psalmy zaliczają się do hebrajskiej części Starego Testamentu Pism – *Ketubim,* a występują w Biblii hebrajskiej pod tytułem *Sefer Tehillim* – księga hymnów, kantyków, pochwał.

Księga psalmów powstawała na przestrzeni wieków od X do II w. p.n.e., choć nie można ostatecznie ustalić ścisłej chronologii jej powstania. Tradycja ich autorstwo przypisuje symbolicznie królowi Dawidowi. Bibliści są zgodni, co do autorstwa, że jest ono różnorodne oraz nie pochodzi od Dawida i trudne jest do ustalenia współcześnie. Dodatkowo uznaje się za pewnik, że złotym okresem dla psalmów był czas monarchii w Izraelu. Jednak nie można definitywnie odrzucić, iż król mógł mieć jakiś wkład w powstanie tego dzieła. Długość powstawania dzieła wpłynęła na kontekst środowiska dziejowego, kulturowego, przeżyciowego, narodowego twórców. W psałterzu za H. Gunkelem można wyróżnić następujące formy gatunków literackich: hymny wraz z „psalmami Syjonu" i „psalmami intronizacyjnymi"; lamentacje zbiorowe; psalmy królewskie; lamentacje indywidualne z psalmami ufnościowymi; pieśni dziękczynienia kolektywne oraz indywidualne; pieśni pielgrzymie; poezje mądrościowe; liturgie prawa; liturgie prorockie utwory mieszane. Trzeba pamiętać aby zachować ostrożność w przypisywaniu powstania Psałterza teorii kultowej jako jedynemu źródłu genezy. Tytuły, jakie posiada większość psalmów, są pochodzenia starożytnego, za czym przemawia fakt, iż tłumacz Septuaginty wielu z nich nie rozumiał, uciekając się do interpretacji etymologicznej i alegorycznej. J. Święcicki podkreśla wyjątkową rolę Księgi Psalmów w wielorakich aspektach: „Literatura hebrajska należy do zjawisk wyjątkowych, jest ona bowiem od początku do końca literaturą nawskroś religijną. Wszystko, czem Żydzi w ciągu długich wieków wzbogacili hojnie duchową skarbnicę ludzkości, ma najściślejszy związek z ich religią, która zarówno dla Izraelitów, jak dla Judejczyków była punktem centralnym ich życia... O charakterze starozakonnym Psałterza świadczą przedewszystkiem tak zwane „psalmy zemsty", które są wylewem pogardy i nienawiści dla ciemięzców ludu. Pomimo odwoływania się psalmów do Zakonu, pod którym rozumieć trzeba prawo pisane, już skrystalizowane w Pięcioksięgu z jego niezliczonemi formułkami ofiar, oczyszczeń, itp., Psałterz jest zadziwiająco wolny od ducha faryzejskiego z czasów Chrystusa. Nie przypisuje on nigdzie wagi szczególnej formom zewnętrznym i ceremoniom, ale raczej kładzie nacisk silny na treść prawa obyczajowo-religijną, na prawość uczynków i na unikanie grzechu. Wszelako najistotniejszą i najbardziej budującą stroną Psałterza jest jego pojęcie o Bogu, który oczyszczony z antropomorfizmu i partykularyzmu dawniejszego, przedstawia się w psalmach, jako bezwzględnie wszechpotężny, wiekuisty, niezmienny, wszystkowiedzący, wszechobecny i najświętszy. Trzymając się z daleka od bezpłodnych, teoretycznych spekulacyj o istocie Boga i jego przymiotach, psalmiści opiewają tylko w słowach potężnych doniosłość olbrzymią tych przymiotów dla nas, dla naszego życia religijnego" (*Historya literatury powszechnej. Literatura żydowska T. VI,* Warszawa 1903).

Ostatecznie mimo różnic w liczeniu psalmów, za kanon uważa się 150 poematów wchodzących w skład Psałterza. Ten zbiór pieśni o rytmicznej budowie jest słowami kierowanymi do Boga oraz mową adresowaną do nas. Te 150 utworów poetyckich dzieli się na pięć zwojów (ksiąg), kończących się zawsze hymnem pochwalnym: I ks.: Ps 1-41; II ks.: Ps 42-72; III ks.: Ps 73-89; IV ks.: Ps 90-106; V ks.: Ps 107-150. Poszczególne psalmy mają nadawaną swoją liczbę początkową. Przyjęty podział porządkowy jest zabiegiem przyjętym dla uporządkowania struktury całej księgi składającej się z różnych zbiorów psalmów. Warto wyakcentować znaczenie dziękczynienia starotestamentowego, które ma szczególną rolę dla pogłębienia praktyki duchowej modlitwy. W. Harrington ujmuje to tak: „Wdzięczność jednak pozostaje – w Izraelu – znamiennym rysem tej modlitwy. Dziękczynienie, jak zauważyliśmy, zawsze idzie w parze z wyznaniem wiary w Boga i z akceptacją Jego chwały oraz dobroci, uznanie bowiem Boga prowadzi nieuchronnie do wysławiania Go i wywołuje wdzięczność za Jego szczodrobliwość. Nade wszystko zaś, właśnie to miłosierdzie i zbawcze dzieło Boże przepełnia serce Izraelity uczuciem wdzięczności" (*Klucz do Biblii*). Taki stan pobudza wiernego do pełni przeżywania swojej wiary. Czynnikiem fundamentalnym otuchy i nadziei na przyszłość jest świadomość bliskości Pana Boga oraz Królestwa Bożego, które wzrasta. Bóg jest jedynym prawdziwym królem i władcą wszechświata. Niech zachętą dla każdego po sięganie do Psałterza będzie zachęta Grzegorza z Nyssy: „A zatem szczęście człowieka polega na upodobnieniu się do Boga. Skoro prawdziwe dobro jest ponad dobrem, a to jedno jest szczęściem i jest z natury godne pożądania, w czym uczestnictwo daje szczęście, słusznie więc boska Księga Psalmów ukazuje nam drogę ku niemu dzięki pewnemu zręcznemu i naturalnemu porządkowi, w prostym znaczeniu o różnych zjawiskach ukazując na rozmaite sposoby drogę do zdobycia szczęścia. Już na podstawie pierwszego psalmu można wyrobić sobie pogląd o treści całości. Podzieliwszy cnotę na trzy części, Pismo przypisuje każdej z nich stosowne szczęście: najpierw nazywa szczęściem wrogość wobec zła, bo stanowi ona początek drogi ku dobru; następnie szczęściem nazywa dbałość o rzeczy wznioślejsze i bardziej boskie, bo dzięki niej można już zakosztować dobra; na koniec upodobnienie się do Boga, które osiągają ci, co udoskonalili się dzięki dwóm poprzednim etapom, bo dzięki niemu i poprzednie stadia nazywają się szczęściem" (*O tytułach Psalmów*).

JAK WIERZYĆ W KOŚCIÓŁ?

Kontynuując tradycję Wielkopostnych Dni Skupienia członkowie Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu spotkali się 3 marca 2018 r. w gościnnych progach Wydziału Katechetycznego w Sosnowcu, aby we wspólnej modlitwie oddawać się Bogu i szukać Jego głosu.

Michał Kosche

Dogmatyk, personalista, pracownik ds. formacji Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu.

Jak wierzyć w Kościół? – z tym pytaniem, które w obecnych czasach stawia sobie wielu wierzących, zmierzył się ks. dr Paweł Pielka z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Teolog, nie uczynił ze swojej konferencji systematycznego traktatu dla specjalistów, ale zaprosił nas do wspólnej medytacji prawdy wiary, której na imię: *wierzę w Kościół*. Kościół to przede wszystkim wspólnota Bosko-ludzka, zarazem widzialna jak i niewidzialna. Kościół urzeczywistnia się najbardziej w Eucharystii, ponieważ jest istotowo zjednoczony z Jezusem Chrystusem w Duchu Świętym. Ale Kościół to także obcowanie ze świętymi, to depozyt wiary, to także świadectwo tych, którzy przeżywali zjednoczenie z Chrystusem przed nami i którzy zostawili nam podpowiedzi, jak należy to czynić. Łatwo jest wierzyć w Boga ponieważ jest On samym Dobrem i Miłością, w Kościele natomiast miesza się ziarno z chwastem, dlatego wiara weń jest taka trudna. Właściwie pojęta wiara w Kościół w naszych czasach jest poddawana próbie. Widać to szczególnie w pewnych wątpliwościach rodzących się wokół rozumienia małżeństwa sakramentalnego. Kościół nigdy nie popadł w doktrynalny błąd – podkreślał ks. Paweł, i dodawał – módlcie się za Kościół, ale bądźcie spokojni, ponieważ Chrystus czuwa. Teolog zwracał także uwagę, że wiele zamieszania pochodzi spoza Kościoła – od mediów, które roszczą sobie prawo do teologicznych interpretacji nauczania papieża bez właściwego przygotowania i kompetencji.

Centralnym punktem dnia skupienia była Eucharystia sprawowana pod przewodnictwem ks. kan. dr Michała Bordy, dyrektora Wydziału Katechetycznego, który jest asystentem Stowarzyszenia w diecezji sosnowieckiej. Jak przystało na czas wielkopostnej pokuty, uczestniczyliśmy również w nabożeństwie drogi krzyżowej. Przez misteria męki Pańskiej przeprowadził nas ks. dr. Michał Knapik. Duchowny wykorzystał rozważania Stefana Kardynała Wyszyńskiego.

Ostatnim punktem programu było zwiedzanie bazyliki katedralnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Sosnowcu. Świątynia została wzniesiona w 1901 r. według projektu Karola Kozłowieckiego na planie krzyża łacińskiego typu bazylikowego. Jej powstanie związane jest z pewnym fortelem. Ponieważ władze carskie nie chciały zgodzić się na budowę żadnej świątyni w Sosnowcu, bazylikę wzniesiono jako wotum Niebiosom za dar uratowania życia cara, który uszedł cało z zamachu. W świątyni znajduje się imponująca polichromia pokrywająca ściany i sklepienie, składająca się z 14 scen o treści historyczno-religijnej oraz wizerunków 62 świętych, wykonana w latach 1904-1906. Jej autorami są Włodzimierz Tetmajer (przyrodni brat poety Kazimierza Przerwy-Tetmajera) i Henryk Uziembło. Świątynia od 25 marca 1992, tj. od wejścia w życie nowego podziału administracyjnego Kościoła w Polsce, pełni funkcję katedry diecezji sosnowieckiej. W nocy z 28 na 29 października 2014 r. w bazylice miał miejsce pożar, który strawił dach, kościół jednak odbudowano bez widzialnego uszczerbku jego piękna.

Zdj. archiwum Oddziału w Opolu

STOWARZYSZENI

Jubileuszowe Dni Skupienia w Gietrzwałdzie

Za nami wielkopostne dni skupienia Oddziału Okręgowego w Olsztynie. Już po raz dwudziesty członkowie i sympatycy warmińsko-mazurskiego „Civitas Christiana" przeżywali swoje skupienie w sanktuarium Matki Bożej w Gietrzwałdzie. Wyjątkowość tego wydarzenia podkreślała obecność członków Oddziału Okręgowego w Białymstoku, którzy przyjęli zaproszenie i przybyli do Gietrzwałdu.

W Lublinie o Prymasie

W lubelskim Ratuszu w sali obrad im. kard. Stefana Wyszyńskiego 13 III, miała miejsce uroczysta prezentacja książki o prymasie Wyszyńskim. Spotkanie zorganizowane zostało przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" oraz Katedrę Pedagogiki Chrześcijańskiej KUL Jana Pawła II.

Nadzieja zawieść nie może

W dniach 9-11 III w Domu Rekolekcyjnym Św. Kaspra w Częstochowie odbyły się Rekolekcje Wielkopostne Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Łodzi. Poprowadził je ks. prof. Stanisław Skobel. Punktem wyjścia nauk rekolekcyjnych był cytat z Listu do Rzymian „A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany".

E W OBIEKTYWIE

Warmiński Synod Młodych w Olsztynie

Uczestnicy I Synodu Młodych Archidiecezji Warmińskiej zebrali się w murach Wyższego Seminarium Duchownego *Hosianum* w Olsztynie, by obradować nad ważnymi kwestiami dotyczącymi ludzi młodych w Kościele. Tematem sesji było miejsce młodych w środowisku parafialnym. W debacie eksperckiej uczestniczyli ks. abp Józef Górzyński, metropolita warmiński, Tomasz Nakielski, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" oraz przedstawiciele młodzieży: Marta Pikora i Michał Mazuchowski.

Opolskie „Społeczeństwo"

12 III w siedzibie oddziału w Opolu odbyło się 7. już spotkanie Klubu „Społeczeństwo", którego celem jest popularyzacja praktycznej wiedzy o nauce społecznej Kościoła. Wykład wprowadzający wygłosił współpracujący od początku z klubem ks. dr Antoni Kaltbach, proboszcz w parafii w Dębiu koło Opola. Moderatorem spotkania był dr Michał Kosche, pracownik formacyjny Oddziału Okręgowego w Opolu.

Szczecińska refleksja nad czasem...

W ramach Akademii Nauki Społecznej, która odbyła się 11 III poruszono problematykę chrześcijańskiego spojrzenia na czas i wypełniania się czasu, rozporządzania czasem oraz podnoszonego często pytania o czasy ostateczne. Temat omówił ks. prof Tadeusz Guz. W wypełnionej po brzegi sali, blisko 3 godzinnemu spotkaniu towarzyszyło wyjątkowe zasłuchanie uczestników.

RAZEM SZCZĘŚLIWI I SPEŁNIENI

To tytuł tegorocznego *Tygodnia Małżeństwa*. Międzynarodowa kampania prowadzona od 1997 r., promuje więź kobiety i mężczyzny. Odbywa się równolegle w 28 krajach, zawsze w tym samym terminie: 7-14 lutego.

Iwona Dziak

Pracownik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" Oddziału Okręgowego w Olsztynie, szczęśliwa żona i mama.

W bieżącym roku była zorganizowana po raz czwarty w Polsce w 12 miastach, a po raz pierwszy w Olsztynie przez Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" oraz Wydział Duszpasterstwa Rodzin Archidiecezji Warmińskiej. Celem organizatorów było promowanie małżeństwa jako wartości społecznej i pokazywanie potrzeby permanentnego rozwijania więzi małżeńskiej, aby dawała ona małżonkom satysfakcję i spełnienie. W codziennym życiu zabiegani i zmęczeni zapominamy o pielęgnowaniu małżeńskiej miłości, dlatego istnieje wiele nieudanych, nieszczęśliwych małżeństw, a w konsekwencji dochodzi do wielu rozwodów.

Dla osób, które zawarły sakramentalny związek, jest to powołanie do miłości, czyli droga do świętości. Jak powiedział Grzegorz Chmielewski podczas Eucharystii rozpoczynającej Tydzień Małżeństwa – do nieba można wejść z żoną/mężem albo wcale. Małżeństwo można porównać do ogrodu: aby zachwycał swoim wyglądem i wydał piękne owoce, należy nad nim nieustanie pracować. Wspólna modlitwa, rozmowa – to podstawa, dlatego zaproponowaliśmy małżonkom różnorodne wydarzania.

Rozpoczęliśmy Eucharystią w intencji małżeństw w parafii św. Mateusza w Olsztynie. Swoim świadectwem trwania w małżeństwie podzielili się Ewa i Grzegorz Chmielewscy z Wałpusza koło Szczytna, którzy w tym roku przeżywają 25. rocznicę zawarcia sakramentu małżeństwa.

Małżonkowie zostali zaproszeni na sesję fotograficzną oraz na zajęcia taneczne. Na warsztatach „Psychologia miłości: o namiętności, intymności i zaangażowaniu" małżonkowie zastanawiali się, w jakiej fazie jest ich związek, w jakiej kondycji są kluczowe kompetencje miłości. W kinie studyjnym w Olsztynie na małżonków czekał niezwykły film „Przez śmiech do lepszego małżeństwa".

Na kolejnym spotkaniu prowadzący Anna i Marek Rokitowie podkreślali, że małżonkowie mają uświęcać się razem jednością serc, duszy i ciała. Podczas romantycznej randki małżeńskiej pary małżeńskie były zachęcane do przywołania w sobie wspomnień z początków swojego związku oraz najpiękniejszych chwil swojego życia.

Ponownie w parafii św. Mateusza odbyło się odnowienie przysięgi małżeńskiej, w której uczestniczyło około 100 par. Następnym wydarzeniem był „Bigos małżeński". Prowadzący mówił nie o tym, jak zjeść bigos, ale jak się dogadać. Tydzień Małżeństwa zakończyła wspólna, małżeńska adoracja Najświętszego Sakramentu jako „randka z Jezusem".

Celem organizatorów było promowanie małżeństwa jako wartości społecznej i pokazywanie potrzeby permanentnego rozwijania więzi małżeńskiej, aby dawała ona małżonkom satysfakcję i spełnienie.

Grafika: I. Dziak

Czy organizatorzy osiągnęli zamierzony cel? O efektach, użyteczności i skuteczności Tygodnia mówili jego uczestnicy. Oto niektóre wypowiedzi:

– *Dzięki tej inicjatywie „odkryliśmy" z mężem Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana" – organizatora tych wspaniałych dni. Spotkania w ramach tej akcji, były NASZYM czasem z Bogiem i NASZYM czasem małżeńskim. To były chwile bardzo potrzebne i docenione przez nas. Dowiedzieliśmy się i przypomnieliśmy sobie wiele cennych informacji na temat małżeństwa, wzajemnych relacji, słuchania siebie i zrozumienia, aby nasza miłość była jeszcze głębsza i trwalsza* (Magdalena i Sebastian Twardowscy z Olsztyna).

– *Rozpoczęliśmy od Mszy Św. w intencji małżonków, która była świętym czasem wprowadzenia i jak podkreślił to ks. dr Michał Tunkiewicz - mamy żyć w komunii ze sobą i Bogiem. Świadectwo Chmielewskich pokazało nam, że Bóg poprzez różne wydarzenia życiowe powołuje ludzi do małżeństwa i nawet ze zniewoleń, ograniczeń jest w stanie wyprowadzić dobro. W kolejnych dniach korzystaliśmy z nauki tańca – cudowne doświadczenie, które pobudziło naszą namiętność i zmysłowość. Pokazało również jak ważne jest prowadzenie i jak się temu prowadzeniu poddać. Skorzystaliśmy także z sesji fotograficznej traktując ją jako prezent na obchodzoną w tym roku 20. rocznicę ślubu* (Katarzyna i Artur Baranowscy z Olsztyna).

Życie w małżeństwie przypomina taniec: na początku niesie nas muzyka, fascynacja, następnie zmęczeni potykamy się i nadeptujemy sobie na stopy, ale dobre prowadzenie z nieba i siebie nawzajem na ziemi, pozwala cieszyć się swoim małżeństwem od nowa. Ta puenta oparta na trafnej metaforze, to jednocześnie wskazanie dla organizatorów, że warto kontynuować Tydzień Małżeństwa w następnych latach. To wreszcie konkret, nie teoria, a praktyka służąca małżeństwu i rodzinie. A w projekcie uczestniczyło 120 małżeństw!

MIESIĘCZNE SPOTKANIE FORMACYJNE W ODDZIALE KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA" MARZEC 2018

Cel spotkania: Odkrywanie Osoby i darów Ducha Świętego

Modlitwa do Ducha Świętego: *Duchu Święty, proszę Cię o dar mądrości do lepszego poznawania Ciebie i Twoich doskonałości Bożych, o dar rozumu do lepszego zrozumienia ducha tajemnic wiary świętej, o dar umiejętności, abym w życiu kierował się zasadami tejże wiary, o dar rady, abym we wszystkim u Ciebie szukał rady i u Ciebie ją zawsze znajdował, o dar męstwa, aby żadna bojaźń ani względy ziemskie nie mogły mnie od Ciebie oderwać, o dar pobożności, abym zawsze służył Twojemu Majestatowi z synowską miłością, o dar bojaźni Bożej, aby żadna bojaźń ani względy ziemskie nie mogły mnie od Ciebie oderwać.*

Intencja Stowarzyszenia: Abyśmy rozmawiali z każdym językiem miłości, nie podnosili głosu, nie przeklinali, nie robili przykrości, nie wyciskali łez, ale uspokajali i okazywali dobroć.

Katecheza duchowa:
Cel: Budzenie świadomości obdarowania Duchem Świętym oraz ukierunkowanie na odkrywanie Jego obecności w Kościele i Stowarzyszeniu.

Dary Ducha Świętego: DAR MĄDROŚCI

W sakramencie bierzmowania, wraz z pełnią Ducha Świętego, wierni otrzymują także pełnię Jego darów, które uzdolniają do życia i działania pod Jego natchnieniem. Są to różne dary, lecz wszystkie stanowią pomoc w realizacji chrześcijańskiego powołania na ziemi. Nade wszystko jednak Duch Święty obdarza wierzących darami po to, aby ich uświęcić oraz uzdolnić do budowania Ciała Chrystusa. Służą one więc wspólnocie Kościoła, jej odnowie i rozwojowi. Najczęściej przyjmuje się, że dary to trwałe dyspozycje, dzięki którym człowiek ochoczo poddaje się natchnieniom Ducha Świętego. Dary udoskonalają cnoty i są ich dopełnieniem, choć do nich nie należą. Współcześnie przyjmuje się, że darami Ducha Świętego są: mądrość, rozum, rada, męstwo, wiedza (umiejętność), pobożność i bojaźń Boża.
DAR MĄDROŚCI jest uczestnictwem w mądrości Jezusa i udoskonala naturalne zdolności umysłu ludzkiego. Jest to umiejętność patrzenia na rzeczywistość oczami Boga. Daje możliwość poznawania rzeczywistości w świetle jej najgłębszych przyczyn. Ułatwia rozeznawanie wszystkich spraw i wydarzeń życiowych, a także pomaga podjąć i wypełnić swoje obowiązki. Przyczynia się również do głębszego rozumienia i przeżywania tajemnic wiary. Prowadzi do heroizmu w praktykowaniu cnót, a zwłaszcza cnoty miłości, która następnie ożywia inne cnoty teologalne i moralne, owocujące heroizmem życia chrześcijańskiego. Zatem, kto posiada ten dar, ten łatwo poznaje wewnętrzną istotę rzeczy, nie tylko samą w sobie, lecz również w relacjach do Boga. Nie jest to mądrość czysto intelektualna, lecz praktyczna, życiowa. Prawdziwym mędrcem bowiem nie jest ten, kto zna jakąś rzecz lub posiada nadzwyczajną wiedzę, lecz ten, kto zna swoje miejsce, swoje obowiązki i potrafi je wykonać w sposób możliwie najlepszy. Mędrzec Ducha Świętego poznaje wszystko w świetle Bożym. Ale, aby mogło to wszystko nastąpić, dar mądrości chce najpierw wyeliminować to, co w oczach Bożych jest głupotą w naszym życiu. Wyeliminować i dopiero wówczas obdarzyć nas swoją Mądrością Bożą.

Ks. dr Dariusz Wojtecki

Katecheza społeczna:
Cel: Wskazywanie na związek otrzymanych darów Ducha Świętego z postawą służby i troski o dobro wspólne Kościoła, społeczeństwa i Stowarzyszenia.

Aktualności z życia Kościoła i „Civitas Christiana" Omówienie bieżących wydarzeń lokalnych i ogólnopolskich na podstawie rubryki *Z życia Stowarzyszenia* i serwisu e-civitas.pl

Modlitwa o beatyfikację Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Tysiąclecia

Boże w Trójcy Świętej Jedyny, Ty w swojej niewypowiedzianej dobroci powołujesz ciągle nowych apostołów, aby przybliżali światu Twoją Miłość. Bądź uwielbiony za to, że dałeś nam opatrznościowego Pasterza Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Boże, Źródło wszelkiej świętości, spraw prosimy Cię, aby Kościół zaliczył go do grona swoich świętych. Wejrzyj na jego heroiczną wiarę, całkowite oddanie się Tobie, na jego męstwo wobec przeciwności i prześladowań, które znosił dla imienia Twego. Pomnij, jak bardzo miłował Kościół Twojego Syna, jak wiernie kochał Ojczyznę i każdego człowieka, broniąc jego godności i praw, przebaczając wrogom, zło dobrem zwyciężając. Otocz chwałą wiernego Sługę Twojego Stefana Kardynała, który wszystko postawił na Maryję i Jej zawierzył bez granic, u Niej szukając pomocy w obronie wiary Chrystusowej i wolności Narodu. Ojcze nieskończenie dobry, uczyń go orędownikiem naszych spraw przed Tobą. Amen.
Pokornie Cię błagam, Boże, udziel mi za wstawiennictwem Stefana Kardynała Wyszyńskiego tej łaski, o którą Cię teraz szczególnie proszę...

WARTOŚCI KNS

Celem katolickiej nauki społecznej jest formułowanie zasad, na których powinien być oparty ład moralny życia społecznego, ze szczególnym poszanowaniem godności każdego człowieka. Z zasadami wzajemnie powiązane są wartości życia społecznego. Są to wzorce i normy, które odnoszą się do egzystencji człowieka zarówno w wymiarze jednostkowym, jak i do całości życia społecznego. Wartości wskazują na potrzebę stosowania zasad życia społecznego w różnych jego przejawach, ale kładą też nacisk na osobiste praktykowanie cnót, czyli wypracowanych i trwałych nawyków czynienia dobra. W *Kompendium nauki społecznej Kościoła* jako wartości życia społecznego wymienia się: prawdę, wolność, sprawiedliwość i miłość społeczną.

Prawda jest wartością nadrzędną w życiu człowieka. Poprzez nią kształtuje swoje człowieczeństwo i osobowościową godność. Również życie społeczne powinno być oparte na prawdzie. Dokumenty i opracowania KNS bardzo mocno akcentują niezbędność tej wartości w prawidłowym funkcjonowaniu poszczególnych struktur i budowaniu ładu społecznego w wymiarze interpersonalnym, państwowym i międzynarodowym. Wskazuje się na podwójne znaczenie rozmienia prawdy jako czynnika kształtującego życie społeczne. Można rozumieć omawianą wartość jako zespół prawdziwych twierdzeń, odnoszących się do człowieka, świata i Boga, przyjmowanych przez daną społeczność. W drugim znaczeniu podnoszone jest prawo społeczeństwa do rzetelnej informacji oraz układania stosunków międzyludzkich w oparciu o wzajemne zaufanie.

Wolność obok jedności, niepowtarzalności oraz równości, jest jednym z wymiarów człowieczeństwa stanowiących o godności i absolutnej wartości osoby ludzkiej. Jest wartością życia społecznego i postawą moralno-społeczną. Słownik katolickiej nauki społecznej definiuje ją jako atrybut człowieka polegający na tym, że może on powstrzymywać się od działania bądź je podejmować. Jeśli podejmuje działanie, może wybierać sposoby realizacji, przeciwstawiając się przy tym presji zewnętrznej. W ujęciu teologicznym akcentuje się powiązanie wolności z faktem stworzenia człowieka na obraz i podobieństwo Boga. Jan Paweł II w nauczaniu społecznym zwracał uwagę, że jej istota nie polega na braku przymusu czy jakichś zewnętrznych nacisków, ale najważniejsza jest możliwość podejmowania wyborów, samookreślenia się. Jest to wymiar wolności „do" w ujęciu pozytywnym. Ujęcie wolności tzw. „od", rozumiane jako brak przymusu zewnętrznego, jest też ważne, ale nie podstawowe. Znaczenie ma również rozpatrywanie omawianej wartości w wymiarze zewnętrznym i wewnętrznym. Wolność wewnętrzna wynikająca z autonomii osoby, może w jakimś stopniu uniezależniać człowieka od niekorzystnych warunków zewnętrznych. Może być też odwrotnie – przy sprzyjających okolicznościach zewnętrznych można być zniewolonym wewnętrznie. To wiąże się z kluczową kategorią w chrześcijańskim rozumieniu wolności – kategorią dobra. Istotą wolności w takim rozumieniu nie jest dokonywanie zupełnie dowolnych wyborów, ale wybieranie dobra moralnego. Jedynie taki wybór umożliwia godziwe korzystanie z daru wolności.

Sprawiedliwość najkrócej można zdefiniować jako trwałą wolę oddawania Bogu i bliźniemu tego, co im się należy. Jest jedną z tzw. kardynalnych cnót moralnych. Ze względu na szerszy kontekst, jest jedną z podstawowych wartości życia społecznego. Porządkuje trzy najważniejsze relacje społeczne: relacje pomiędzy równorzędnymi podmiotami prawnymi, relacje całej społeczności do poszczególnych członków i relacje członków do całości społecznej.

Miłość obok sprawiedliwości i solidarności jest wymieniana jako najważniejsza cnota społeczna. *W Kompendium nauki społecznej Kościoła* została określona nie tylko jako źródło cnót, ale również wartości życia społecznego. „Tylko miłość (...) może w kontekście coraz bardziej złożonego świata ożywiać i kształtować społeczne działanie w kierunku pokoju. Aby jednak to się urzeczywistniło, trzeba zatroszczyć się o ukazywanie miłości nie tylko jako inspiracji działania indywidualnego, ale również jako siły zdolnej wzbudzić nowe drogi podejmowania problemów współczesnego świata i głębokiego odnowienia od środka struktur, organizacji społecznych, systemów prawnych". Ważne jest zatem, by nie redukować znaczenia miłości jedynie do wymiaru subiektywnego, sensualnego czy tylko do relacji pomiędzy mniej lub bardziej bliskimi osobami. Dlatego, opisując miłość jako wartość życia społecznego, należy przywołać pojęcie tzw. miłości społecznej. Papież Pius XI powiązał miłość społeczną ze sprawiedliwością, ale nadał jej szersze znaczenie. Sama sprawiedliwość – według papieża – nawet jeśli będzie należycie respektowana nie stworzy w pełni ładu społecznego, bo nie jest w stanie tak dogłębnie zmieniać ludzkie serca i umysły, jak potrafi robić to miłość. Należy więc zaakcentować komplementarność obu wartości. Nie są one przeciwstawne i nie mogą być przestrzegane w oderwaniu od siebie. Istotę i wymogi sprawiedliwości jako zasady i wartości życia społecznego łatwiej jest przenieść na grunt prawny i reguł życia publicznego. Są jednak takie relacje jak np. braterstwo międzyludzkie, które można kształtować jedynie na gruncie miłości . Podstawowym postulatem miłości społecznej jest miłowanie bliźniego nie tylko jako pojedynczego i niepowtarzalnego człowieka, ale również jako członka społeczności. Taki punkt widzenia przynagla do podejmowania nieco innych zachowań, niż tych w relacjach między jednostkami.

Przykładowo – miłość na poziomie jednostkowym wymagałaby na widok osoby żebrzącej na ulicy dania jej jałmużny albo udzielenia innej doraźnej pomocy. *Miłość społeczna* domaga się aktywności publicznej, dzięki której temu człowiekowi i wielu innym w podobnej sytuacji można by udzielić pomocy trwalszej, strukturalnej czy instytucjonalnej. Omawiana wartość życia społecznego postuluje i wzmacnia zatem zaangażowanie się jednostek na rzecz grup społecznych. Zgodnie z zasadą dobra wspólnego – począwszy od dobra wspólnot najmniejszych jak np. rodzina, przez większe grupy społeczne, aż po ojczyznę i społeczność ogólnoludzką.

Tomasz Nakielski

DYKTATURA POPRAWNOŚCI

Z dr. hab. Pawłem Skibińskim, historykiem XX wieku, wykładowcą Uniwersytetu Warszawskiego rozmawia Patrycja Guevara-Woźniak

Choć zdaję sobie sprawę z tego, że moje pytanie jest pewnie trochę niestosowne wobec naukowca zajmującego się historią XX w., jednak wydaje mi się, że dla pewnej tradycji kulturowej nie możemy go pominąć. Pierwszą ofiarą dyktatu poprawności staje się, wierząc przekazowi Platona – Sokrates...

Faktycznie wspomniana sytuacja miała miejsce dużo wcześniej niż w XX wieku. Zdarzenia przedstawione w *Obronie Sokratesa* są ściśle związane z konkretnym kontekstem polityczno-religijnym tamtych czasów i Aten. Jest to również bardzo specyficzna sytuacja, w której żadna ze stron zaangażowanych w spór nie wierzyła w prawdziwość ówczesnej „poprawności". Sokrates nie wierzył bowiem w olimpijskich bogów, oskarżyciele Sokratesa również w nich nie wierzyli, jednocześnie bronili konieczności ich publicznego wyznawania.

Cechą takiego zjawiska jak poprawność polityczna jest jednak to, że posiada ono w sobie jakieś „ziarno prawdy". Coś, co strona – nazwijmy ją dla ułatwienia stroną dominującą – uważa, bądź chce uważać za treść prawdziwą na tyle, że przekonuje do niego siłą stronę przeciwną. W wypadku sprawy Sokratesa, jego oskarżyciele uważali, że otwarte zakwestionowanie greckiego panteonu zakończy się społeczną katastrofą, zakwestionuje podstawy ładu publicznego.

A jeśli chodzi o Polskę i Polaków XX wieku?

Polacy są na tle Europy wyjątkowym narodem, choć często sami w to do końca nie wierzą. Potrzebują oparcia „poprawności" na prawdzie i dążą do połączenia tych pojęć, odrzucając fałszywe „poprawności". Np. po II wojnie światowej Polska wśród krajów, które padły łupem komunistycznego reżimu

źródło: youtube

i weszły w skład bloku socjalistycznego, jako jedyna zachowała pewną swobodę religijną. Teoretycznie ateizm socjalizmu zagarnął dla siebie dyktaturę „poprawności", ale jednak nie na tyle, by wywrzeć skuteczną presję na naród, by ten odmówił czci Bogu.

Polacy mieli też szczęście, bo ich wewnętrzne silne przekonanie o tym, czym jest prawda, a nie publicznie obowiązująca „poprawność", wspierały wyjątkowe postacie. To, że było to możliwe, zawdzięczamy tak wielkim ludziom jak św. Jan Paweł II i oczywiście kard. Stefan Wyszyński. Ale jest też w Polakach głęboka wiara w to, że poprawność narzucana przez politykę nie jest prawdą, a tylko pewną formą perswazji, chcącej uchodzić za prawdę. To właśnie niewypowiedziane przekonanie stawiało tak silny opór komunistycznej presji wywieranej na społeczeństwo.

Co się dzieje, gdy ta presja jest zbyt silna?

Pojawia się wówczas społeczny protest, który na szczęście, jeśli chodzi o Polskę, nie ma raczej cech krwawej *vendetty* wobec głosicieli fałszywej „poprawności". Pojawienie się „Solidarności" nie było właśnie niczym innym jak buntem przeciwko wskazywanej od kilku dekad komunistycznej politycznej poprawności, buntem wobec dyktatu poprawności, ale buntem bez użycia przemocy.

Jaka była zatem rola św. Jana Pawła II i Stefana kard. Wyszyńskiego?

To niezwykłe postacie, odbierane przez nas jako heroiczne. Rzadko kiedy, zastanawiamy się nad tym, że to były osoby bardzo głęboko doświadczone przez los. Nie myślę tu tylko o wczesnej stracie przez nich najbliższych osób, ale także o doświadczeniu, które przyniosła im II wojna światowa

jak i ten strasznie trudny czas powojennego komunizmu.

Karol Wojtyła i Stefan Wyszyński to wprawdzie dwa różne temperamenty, dwa różne sposoby przeżywania religijności – jednak to, co ich łączyło, to głęboka wiara w Boga, zaufanie do Maryi.

Wspomniałem, że Polacy się nie mścili, nawet buntując się przeciw politycznemu dyktatowi. W drugiej połowie XX wieku – to w znacznej mierze zasługa tych obu wielkich autorytetów. Tak przecież niewiele brakowało, by wywołać krwawy bunt wśród Polaków w 1956 r., potem po aresztowaniu Wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej, a następnie w 1980 r. Wystarczyło jedno słowo zachęty ze strony prymasa, jednak kardynał Stefan Wyszyński za każdym razem panował nad nastrojami i tłumił w zarodku te niebezpieczne dla społeczeństwa pokusy fizycznej konfrontacji z reżimem, które by nic dobrego Polakom nie przyniosły.

Dziś „polityczna poprawność" wymaga dostosowania się do multikulturalizmu, wielokulturowości. Czy moglibyśmy użyć pojęcia „multikulturalizm" odnośnie chrześcijaństwa?

Niewątpliwie cechą chrześcijaństwa, a konkretnie katolicyzmu, jest jego wielokulturowość wynikająca z faktu, że wiele odrębnych kultur i narodów tworzy wspólnotę Kościoła. Możemy w tym znaczeniu mówić o „polskim" Kościele, Kościele „irlandzkim" czy też „filipińskim", ponieważ każdy z nich – jako społeczność – zachowuje swoją odrębność kulturową względem innych, a jednocześnie stanowi fragment jedności religijnej.

Jednak najczęściej używanego dziś znaczenia terminu „multikulturalizm" nie możemy odnieść do chrześcijaństwa, ponieważ jego rozumienie pochodzi z koncepcji marksistowskich, antychrześcijańskich, które próbują przede wszystkim różne kultury roztopić w jakiejś jednej nieosiągalnej idealnej całości.

W tej wizji nie ma miejsca na odrębności kulturowe, wszyscy mają zachowywać się i żyć w gruncie rzeczy identycznie, według wzorców podyktowanych ideologicznie, a w zaprzeczeniu dotychczasowych form kulturowych. Moglibyśmy powiedzieć, że w zasadzie multikulturalizm, uderzając w kultury narodowe, pośrednio uderza w chrześcijaństwo. Ponieważ nie ma w nim tak naprawdę poszanowania dla „innego", w jego kulturowej odmienności, ale destrukcja czy też dekonstrukcja tego, co właśnie w partykularnych kulturach cenne i wyjątkowe. Multikulturalizm poza dekonstrukcją zastanej rzeczywistości nie ma natomiast niczego pozytywnego do zaoferowania. Żadnej nowej wizji.

Czy to jest problem całego świata zachodniego, czy tylko Europy?

Dziś tak naprawdę musimy chyba mówić o świecie, w którym funkcjonujemy już w zasadzie po klęsce eksperymentu multikulturalizmu, choć jego negatywne skutki wciąż trwają. Okazało się w praktyce, że teoretycznie kuszący pomysł kulturowego ujednolicenia wszystkich społeczności, jedynie zniszczył zasady, według których funkcjonowały społeczności europejskie. Doszło do szeregu wynaturzeń, które niby są społecznie akceptowane, ale nie mają prawdziwego szacunku, bo ten może zapewnić tylko głęboka wiara.

A społeczności europejskie, które miały zamiar tolerancyjnie odnosić się do każdej innej kultury, doprowadziły siebie do stanu, w którym same siebie nie tolerują, nie tolerują swojej chrześcijańskiej tożsamości, widząc w niej wyłącznie zagrożenie. Dramat współczesnej Europy polega na tym, że nie ma ona nowej pozytywnej wizji swojej tożsamości, tworzy się zatem niebezpieczna próżnia, która prędzej czy później będzie się musiała, czymś wypełnić...

Dziękuję za rozmowę.

MULTIKULTURALIZM W EUROPIE

Także dzisiaj istnieje dyktatura poprawności ideowej, która jest identyczna z dyktaturą faryzeuszy - biorą kamienie, by ukamienować wolność narodów, wolność ludzi, wolność sumienia, relację ludzi z Bogiem…

Papież Franciszek

W grudniu 2015 roku Angela Merkel na zjeździe CDU rozpoczęła wystąpienie od słów „multikulturalizm doprowadził do powstania równoległych społeczności i jest kłamstwem." Użyte tu przez niemiecką kanclerz wyrażenie *parallelgesellschaft* jasno dało do zrozumienia zebranym, co ma na myśli; niemieccy socjologowie oznaczają w ten sposób samozarządzające się mniejszości, które celowo minimalizują lub wręcz odmawiają kontaktów z kulturą głównego nurtu. Na ustach niemieckich polityków to wyrażenie gości szczególnie często, gdy zmuszeni są komentować akty terrorystyczne muzułmańskich ekstremistów, jak wtedy gdy zamordowany został holenderski reżyser Theo van Gogh. Zabójcą był 26 letni Marokańczyk z holenderskim paszportem, motywem zemsta za film krytykujący status kobiety w kulturze muzułmańskiej.

Tomasz Gliński

Doktorant w Instytucie Filozofii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Słowa Merkel nie były zaskoczeniem dla obserwatorów niemieckiej sceny. W podobnym tonie wypowiadała się już wcześniej, w 2010 roku na spotkaniu z młodzieżówką CDU: „Podejście multikulturalne w RFN poniosło całkowitą porażkę". Wtedy oprócz oburzenia lewicowych intelektualistów jej słowa spotkały się ze wspierającą reakcją ze strony przywódców zachodnich. David Cameron podczas konferencji poświęconej zagadnieniom bezpieczeństwa stwierdził, że „państwowy multikulturalizm zawiódł, zaś Zjednoczone Królestwo musi skoncentrować się na swojej tożsamości narodowej, aby zapobiec zwracania się ludzi w kierunku ekstremizmów". Z kolei Nicolas Sarkozy dodał: „byliśmy zbyt mocno skoncentrowani na tożsamości osoby, która przybywa do danego kraju, niż na tożsamości kraju, do którego ta osoba przybywa". Wypowiedzi czołowych przywódców Europy ośmieliły do tego stopnia dalszą krytykę, że nawet liberalne media zostały zmuszone podjąć temat, a na czołówkach gazet pojawiły się nagłówki wieszczące kolejno kryzys, porażkę i koniec polityki multikulturalizmu.

Fot. Unsplash.com

MULTIKULTURALIZM – JAK ROZUMIEĆ?

„Polityki multikulturalizmu", gdyż dziś spór o to czym jest, a czym nie jest multikulturalizm toczy się właśnie na tym gruncie, a w jego rozstrzygnięciu upatruje się nadzieję wypracowania rozwiązania zagrożeń ze strony imigrantów. Naturalnie owo pojęcie posiada przynajmniej dwa inne znaczenia, które charakteryzują dyskurs multikulturalizmu. Stąd multikulturalizm na płaszczyźnie opisowej tożsamy jest ze słowem wielokulturowość. W tym sensie na przykład I Rzeczypospolita była społeczeństwem multikulturowym, gdyż obok siebie występowały na jej terenach kultura polska, ruska i tatarska. W innym znaczeniu multikulturalizm jest pewnego rodzaju ideologią rozmaitych środowisk mniejszościowych skierowaną na emancypację i większy udział w życiu społecznym. Na tak rozumiany multikulturalizm przeważnie powołują się środowiska LGBT i to znaczenie znajduje odzwierciedlenie w oficjalnych dokumentach Rady Europy i rozporządzeniach Unii Europejskiej.

Niemniej jednak najpełniejsze rozwinięcie multikulturalizm znajduje na płaszczyźnie politycznej. W tym przypadku należy rozumieć go jako praktyczną próbę poradzenia sobie z wyzwaniem różnorodności, a konkretnie współistnienia narodowościowo definiowanej kultury głównego nurtu i napływowych kultur mniejszościowych. Pojęcie kultury głównego nurtu związane jest z powstaniem w Europie państw narodowych w XIX i XX wieku. Państwa te zorganizowały się wokół języka i norm historycznie dominującej grupy, niejako konstytucyjnie gwarantując swoją homogeniczność. Nowy ład, jaki nastał w Europie po zakończeniu II wojny światowej sprawił, że ta stała się atrakcyjnym celem dla imigrantów spoza chrześcijańskiego kręgu kulturowego. Z jednej strony dawne mocarstwa kolonialne jak Wielka Brytania i Francja rozpadły się, pozostawiając swoje dawne dominia w chaosie; dla ich obywateli metropolie stanowiły więc naturalny cel emigracji zarobkowej. Z drugiej RFN przeżywała w latach 50. boom gospodarczy, którego nie mogła wykorzystać bez pomocy niewykwalifikowanych pracowników z zewnątrz. Odpowiedzią były liczne umowy międzynarodowe ułatwiające tymczasową emigrację zarobkową. Tacy imigranci zwani byli pracownikami gościnnymi, a pochodzili z Włoch, Jugosławii i przede wszystkim z Turcji. I o ile członkowie pozostałych nacji w pewnym momencie powrócili do ojczyzn, Turcy masowo wystąpili o azyl polityczny i na mocy polityki łączenia rodzin, sprowadzili do RFN swoich ziomków. Dziś szacuje się, że 5% niemieckiego społeczeństwa – około 4 miliony obywateli – stanowią osoby pochodzenia tureckiego.

W latach 70. i 80. następne pokolenia imigrantów stały się wyzwaniem dla rządzących. Charakteryzowały je wysokie bezrobocie i przestępczość, nie deklarowali żadnych związków z kulturą głównego nurtu, a swą tożsamość budowali w oparciu o radykalne wartości kraju przodków. Zarazem legitymowali się obywatelstwem zachodnim. Zaproponowano więc i wdrożono kilka rozwiązań, aby zniwelować powstałe w związku z tym napięcia. Francja skierowała się ku modelowi asymilacyjnemu: od imigrantów oczekiwano bezwarunkowego przyjęcia francuskich zwyczajów i kultury. Wielka Brytania wyszła wprawdzie od asymilacji, szybko jednak przerzuciła się na rzecz swoistej integracji, gwarantując na poziomie prywatnym swobodę praktykowania mniejszościowych zwyczajów. RFN zaś skłoniła się ku multikulturalnemu eksperymentowi. Zadecydowało o tym to, że mniejszość turecka nie posiadała związków z kulturą niemiecką, a wydarzenia lat 30. i 40. uwrażliwiły opinię publiczną na wszelkie próby afirmowania kultury niemieckiej. Wzorce jej wdrożenia niemieccy politycy czerpali z doświadczeń takich państw jak: USA, Kanada i Holandia.

RÓWNI WOBEC SIEBIE?

Głównym założeniem multikulturalizmu jest teza, że wszystkie kultury są wobec siebie równe. Stąd nie możemy wartościować różnych grup negatywnie względem siebie, uznając którejś za wiodącą, ani tym bardziej twierdzić, że pewna kultura prezentuje tylko stopień rozwoju, który inna już osiągnęła. Pojęcie kultury nie jest definiowane; kulturą jest wszystko to, z czym identyfikują się członkowie grupy. Państwo nie może być więc rozumiane jako twór homogeniczny i narodowy, byłby to bowiem punkt widzenia grupy, której dominacja w danym miejscu wynikłaby z powodów historycznych. Instytucje państwowe stają się strażnikami tego ładu, gwarantując działaniami, że tożsamość kulturowa mniejszości będzie uznawana, a stanowione prawo nie uniemożliwi jej praktykowania w sferze publicznej.

W praktyce oznacza to zgodę na liczne ustępstwa: ubój rytualny, noszenie tradycyjnych strojów, pomoc językowa w urzędach, tłumaczenie dokumentów państwowych, a nawet fundowanie specjalnych zajęć językowych. Ponadto mniejszościom gwarantuje się na zasadach specjalnych miejsca w instytucjach politycznych i naukowych. Powoływane są specjalne urzędy egzekwujące przestrzeganie tych zasad. Największe kontrowersje budzi jednak przerzucanie rozstrzygnięć z sądów powszechnych na sądy powoływane przez mniejszość, jak wtedy gdy sprawy rodzinne są rozpatrywane przez sądy religijne.

Wszystkie te zabiegi i ustępstwa miały na celu aktywne włączenie mniejszości do kultury głównego nurtu, a dzięki temu rozładowanie narastających napięć społecznych i zapewnienie sobie ich lojalności. Jednakże nie zostało to osiągnięte. W praktyce bowiem polityczna afirmacja kultury imigrantów doprowadziła do ich dalszej separacji i powstawania gett. W dobie islamskiego terroryzmu ośrodki muzułmańskiej kultury stały się bezpieczną przystanią, z której ekstremiści mogą przeprowadzać zamachy, ukrywać się i dowolnie rekrutować kolejnych członków. Infiltracja takich skupisk przez służby państwowe jest utrudniona zarówno przez ich homogeniczność, jak i to, że liberalna opinia publiczna skłonna jest postrzegać takie działania jako przejaw dyskryminacji. Polityka multikulturalizmu nie przyczyniła się też do ograniczenia imigracji. Od 2014 roku rocznie przybywa do Europy 660 tysięcy imigrantów. Ośrodki mniejszościowe uznawane są za przyjazne i ułatwiające pierwsze kroki w nowym państwie. Multikulturalizm nie przyczynił się też do zniwelowania napięć z kulturą głównego nurtu. Traktowanie mniejszości na preferencyjnych warunkach przyczyniło się do spadku zaufania do partii liberalnych i zwróceniu się wyborców w kierunku ugrupowań konserwatywnych. Zjawisko to przybrało charakter ogólnoświatowego trendu, a przemeblowaniu po 2014 roku uległa scena polityczna w takich krajach jak: Austria, Polska, Szwecja, Grecja, Francja oraz Niemcy.

KRYZYS WIELOKULTUROWOŚCI?

Czym jest międzykulturowość, czy mamy do czynienia z jej kryzysem? Jaki jest polski wkład do studiów nad doświadczeniem wielokulturowości i kształtowaniem relacji międzykulturowych?

Krytyka ideologii multikulturalizmu staje się obecnie coraz intensywniejsza. Jeśli jednak spojrzeć z punktu widzenia polskich tradycji i poszukiwań intelektualnych na toczącą się w społeczeństwach zachodnich krytyczną debatę o niepożądanych i destrukcyjnych skutkach ideologii multikulturalizmu, to okazuje się, że polska refleksja dotycząca różnych aspektów doświadczenia wielokulturowości i kształtowania relacji międzykulturowych w istotnych punktach może okazać bardziej pogłębiona i dojrzała intelektualnie od niektórych zachodnich propozycji, postrzeganych jako wiodące idee i sposoby działania.

Nie trzeba więc wchodzić w coraz liczniejszy chór zachodnich, niespiesznych krytyków iluzji ideologii multikulturalizmu. Nie trzeba li tylko wtórować bezsilnym głosom zawiedzionych tym, iż nie spełniło się z obietnic ideologii multikulturalizmu to, co przecież nie mogło się realnie spełnić. Powinno się natomiast – jako pozytywną odpowiedź na współczesne wyzwania wzmożonej sytuacji wielokulturowości – przywołać polski dorobek intelektualny w zakresie studiów nad wielokulturowością i relacjami międzykulturowymi, a zwłaszcza warto przybliżyć dorobek konsekwentnie rozwijanej w Polsce po 1989 roku edukacji międzykulturowej.

dr hab. Marek Rembierz

Pracownik naukowo-dydaktyczny Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Wydział Etnologii i Nauk o Edukacji w Cieszynie.

POLSKI MODEL MIĘDZYKULTUROWY A MULTIKULTURALIZM

Wypracowywanie polskich idei i praktyk edukacji międzykulturowej nie było – obarczonym naiwnością i wtórnością – reprodukowaniem ideologii multikulturalizmu. Jeden z współtwórców koncepcji edukacji międzykulturowej, prof. Jerzy Nikitorowicz, zdecydowanie stwierdza: „Uważam, że idee wielokulturowości przeżywają kryzys głównie w kontekście wykreowanych i realizowanych w cywilizacji Zachodu zasad liberalizmu, relatywizmu kulturowego i poprawności politycznej, które to w efekcie prowadzą do wykluczania tożsamościowego i marginalizacji nie tylko imigrantów, ale także obywateli kraju ich przyjmującego. Bezrefleksyjne posługiwanie się kanonem relatywizmu i politycznej poprawności, uznanie wszystkich kultur za równe z pewnością było reakcją na negatywne zjawiska wcześniejszej dominacji, hegemonii, kolonializmu jednej kultury nad innymi". Podobne krytyczne uwagi formułuje prof. Krzysztof Wielecki: „Różnorodność kulturowa, po dość długim okresie jej kultywowania, zwłaszcza wśród poprawnie zorientowanych elit intelektualnych i politycznych, obok tego, co cenne, niesie również z sobą poważne zagrożenia". Z punktu widzenia edukacji międzykulturowej J Nikitorowicz przestrzega, że „do wykluczania, samowykluczania i marginalizacji" prowadzą postawy radykalnego relatywizmu kulturowego i poprawności politycznej, a przyczyny zagrożeń i niepowodzeń ideologii multikulturalizmu znajdują się w błędnej antropologii, redukującej ludzkie zdolności: „Uważam, że w warunkach współczesnej wielokulturowości zagubiony został wielowymiarowy, samosterowalny, twórczy człowiek, a jego najbardziej istotne cechy zostały «uwięzione» i wrażliwość zmarginalizowana. Nie wyprowadzono z nich norm zachowania i działań w tym zakresie, nie wdrożono wiedzy i pozytywnych emocji do działań edukacyjnych i w efekcie nie ukształtowano twórczych, innowacyjnych postaw". Wcielanie w życie społeczne ideologii multikulturalizmu może – jak zauważa K. Wielecki – prowadzić do niepożądanej dezintegracji i rozpadu tożsamości: „Wielokulturowość przyczynia się do zakwestionowania podstawowych wartości. Zwłaszcza poprzez sekularyzację odbiera tradycyjne sposoby głębszego zakorzeniania swego życia i tożsamości. Rozpad horyzontów odniesienia i anomia sprawiają, że człowiek zyskuje wielkie możliwości stanowienia o sobie, ale, z drugiej strony, odczuwa bardzo silne deprywacje podstawowych potrzeb psychicznych, jak bezpieczeństwo, akceptacja, tożsamość, sens i znaczenie. Sytuacja taka wyzwala nerwicowe reakcje obronne psychiki, z chorobowymi włącznie". Oto negatywne skutki i wysoka egzystencjalnie cena nieprzemyślanych od strony antropologii prób urzeczywistniania ideologii multikulturalizmu. Z perspektywy polskich, historycznych doświadczeń wielokulturowości i relacji międzykulturowych oraz polskich studiów nad tym zjawiskami społecznymi, można nie tylko dokonać wnikliwej i trafne krytyki ideologii multikulturalizmu, ale można także formułować pozytywne idee i wyprowadzać program działania.

DOŚWIADCZENIA WIELOKULTUROWOŚCI I KSZTAŁTOWANIA RELACJI MIĘDZYKULTUROWYCH

Edukacja międzykulturowa zajmuje się przede wszystkim problematyką idei i działań pedagogicznych na – przejawiających osobliwe cechy i walory – pograniczach kultur, religii i światopoglądów. Interesują ją dynamiczne i „iskrzące" wielością znaczeń sytuacje zetknięcia się zróżnicowania kulturowego, religijnego i światopoglądowego. Ujawniają one bowiem – istotne dla kształtowania postaw i przekonań – aksjologiczne bogactwo, ale zarazem niosą z sobą poważne ryzyko. Nierzadko bywają one mocno konfliktogenne. Łatwo pogubić się wielokulturowej grze znaczeń. I łatwo o popełnienie – trudnych do naprawienia – błędów w próbach poprawnego zrozumienia wielości odmiennych kulturowo, religijnie i światopoglądowo znaczeń, które – konkurując z sobą i przeciwstawiając się sobie – intensywnie się manifestują, domagając się ich trafnego odczytania i respektowania. Jak zauważa prof. Leszek Korporowicz: „Wartości i treści kultur uznawanych za odmienne nie tylko są nam mało znane, ale przede wszystkim wchodzą w pole nieokreśloności, często niezrozumienia, zaniepokojenia i obaw, lecz także zainteresowania, ciekawości lub chęci doznania doświadczeń niecodziennych". Tu otwiera się pole do namysłu i praktyki edukacji międzykulturowej. Dzięki tej edukacji można wykształcić kompetencje służące wydobywaniu treści właściwych dla odmiennych kultur z destrukcyjnego dla nich „pola nieokreśloności" i można dążyć do – można uczyć się – ich adekwatnego zrozumienia.

Jedno ze źródeł inspiracji dla polskiego nurtu edukacji międzykulturowej wskazał Jan Paweł II w – uznanym za szczególną wartość – dziedzictwie polskiego doświadczenia wielokulturowości i relacji międzykulturowych, jednoznacznie stwierdzając w książce *Pamięć i tożsamość*: „polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie". Tak może brzmieć jedna z myśli przewodnich rozwijanej w Polsce edukacji międzykulturowej.

Rozpatrując cele i powinności edukacji międzykulturowej podkreśla się, że poszukuje ona wartości mających wymiar uniwersalny i kształtuje umiejętności komunikowania międzykulturowego. Osiąganie tych celów wymaga zdolności do przekraczania (transcendowania) granic własnej kultury, zdolności do wychodzenia na wielokulturowe pogranicza zróżnicowania religijnego i pluralizmu światopoglądowego. Uwzględnia się przy tym też potrzebę przemiany zachodzącej w osobie, która przyjmuje za własne cele i powinności edukacji międzykulturowej, która dąży do ich urzeczywistniania i z tej racji ćwiczy się – także w formie pogłębionego ćwiczenia duchowego – w sprawnościach niezbędnych do właściwego uczestniczenia w relacjach międzykulturowych.

„Międzykulturowa perspektywa w edukacji to – jak wyjaśnia prof. Ewa Ogrodzka-Mazur – dwie wzajemnie krzyżujące się drogi: wyznacznikiem pierwszej jest wiedza wiodąca do zrozumienia innej kultury, druga – odwołująca się do inte-

rakcji międzyludzkich – przechodzi od hipotezy kontaktu z Innym do treningu kulturowego »wyobraź sobie, że jesteś Inny«". Nabywanie rzetelnej wiedzy o Innym, o tym, co dla niego faktycznie jest swoiste i jak postrzega (wartościuje) on rzeczywistość, co i w jakim zakresie nas różni od siebie oraz co może zbliżać, a zarazem kształtowanie postawy otwartości na Innego i jego świat wartości, znajdują się u podstaw edukacji międzykulturowej.

Charakteryzując swoistą rolę edukacji międzykulturowej w odkrywaniu tożsamości w warunkach wielokulturowości, prof. Alina Szczurek-Boruta wskazuje na jej dialogiczne cechy: „Edukacja międzykulturowa jako troska o wspólnotowy rozwój społeczeństw, postrzegana jako pedagogika spotkania i konfliktu kultur, proponuje paradygmat współistnienia, dialogu, porozumienia, negocjacji i kooperacji. Wymaga ona otwartości na inne społeczności i ich kulturę". Kształtowanie otwartej tożsamości, czyli takiej tożsamości, która zarazem wykazuje się spójnością i otwartością – a nie tylko promuje jednostronne i skrajne ujęcie: albo spójność, albo otwartość – należy do podstawowych funkcji edukacji międzykulturowej, które przestawiona jest tu jako pedagogika spotkania i konfliktu kultur. Konfliktów bowiem nie da się w pełni wyeliminować. Jednak doświadczając nieusuwalnych konfliktów można się uczyć lepszego zrozumienia tego, co różni i co sprawia, że inność staje się odległa, a nawet może stawać się wroga, oraz można się uczyć lepszego zrozumienia tego, co zbliża do siebie, mimo wielorakich różnic i co może łączyć.

Określając zadania edukacji międzykulturowej, prof. Tadeusz Lewowicki wskazuje na konieczność otwarcia tej edukacji na przesłanie niesione przez religie i zmierzenie się z tym wyzwaniem: „edukacja ma do spełnienia nie tylko podtrzymywanie własnej czy dominującej tradycji religijnej, ale niesienie wiedzy o innych religiach, uczenie krytycznego podejścia do kwestii religijnych i poszukiwania wartości i spraw, które mają wymiar uniwersalny". Jednym z dążeń edukacji międzykulturowej jest formowanie właściwych relacji w środowiskach zróżnicowanych kulturowo i religijnie, relacji opartych na odkrywaniu aspektów uniwersalnych w uznawanych przez daną grupę wartościach.

Edukacja międzykulturowa zakłada, postuluje i kształtuje przejście od powstającej na skutek działań (wyborów) jednostek i różnych procesów społecznych wielokulturowości do odpowiednio ukształtowanych relacji międzykulturowych. Dzięki właściwie przemyślanej i prowadzonej edukacji powinno się dokonywać przejście od sytuacji społeczno-kulturowej, w której jednostki i grupy związane z każdą z odmiennych kultur – funkcjonujących w wyraźnym dystansie obok siebie – koncentrują swą aktywność edukacyjną jedynie na rozwoju (wsobnie) w granicach danej kultury, do takiego stanu rzeczy, w którym wypracowuje się formy edukacji służącej spotkaniu i dialogowi przedstawicieli odmiennych kultur, tworzeniu przez nich – przy zachowaniu swej odrębności i zarazem minimalizowaniu dystansu – wspólnego świata.

W wypracowywanie polskiej edukacji międzykulturowej włączył się twórczo o. prof. Leon Dyczewski OFM Conv (1936–2016). W mowach na jego pogrzebie wspominano m.in. o jego planach, aby doprowadzić do utworzenia – z ducha franciszkańskiego – centrum dialogu międzykulturowego. Chciał on w ten sposób urzeczywistniać bliskie sobie idee dialogu kultur, religii i narodów jako sposobu kształtowania relacji międzyludzkich.

Protesty w Waszyngtonie / źródło unsplasch

Rozpatrując warunki sprzyjające edukacji międzykulturowej, L. Dyczewski rozróżnia dwa typy społeczeństwa: (1) społeczeństwo promujące kształtowanie postaw zamkniętych; (2) społeczeństwo otwarte na inność. Tym typom społeczeństwa towarzyszą dwa przeciwstawne modele tożsamości: zamkniętej i otwartej. W studium „Od tożsamości zamkniętej do otwartej w społeczeństwie wielokulturowym i globalnym" (2004) L. Dyczewski uznaje tożsamość zamkniętą za własność jednostek, które „na ogół słabo znają elementy swojej tożsamości, ale wykazują silny z nimi związek emocjonalny, są do nich mocno przywiązane. Dyskusja z nimi na ich temat jest raczej trudna. Nie są też zbyt otwarte na przyjmowanie elementów z obcej kultury. Są skłonne do tworzenia i utrwalania stereotypów i uprzedzeń wobec »innych«. Traktują ich jako obcych, którzy im zagrażają. Stanowią podatny grunt dla kształtowania się postaw etnocentrycznych i szowinistycznych". Natomiast postawy określone mianem „tożsamości otwartej" dotyczą – zdaniem L. Dyczewskiego – tych jednostek, które „na ogół dobrze znają jej elementy, potrafią je innym wyjaśnić i na ich temat dyskutować. Są otwarte na »innych«, łatwo przyswajają sobie ich kody znaczeniowe i podejmują z nimi działania bez obaw zagubienia własnej tożsamości. Im większa akceptacja swojej tożsamości i pełniejsza jej świadomość, tym większa otwartość na »innego«, »innych«, bez obawy zatracenia własnej tożsamości". W stronę kształtowania tak właśnie pojętej – dynamicznej, dojrzałej i spójnej – tożsamości otwartej, a przezwyciężania – niepewnej siebie, niestabilnej emocjonalnie i zalęknionej – tożsamości zamkniętej i jej reliktów, zmierzają też postulaty L. Dyczewskiego, dotyczące celów i metod wychowania w kontekście partykularności i uniwersalności kultury. Podobnie sprawę kształtowania tożsamości otwartej ujmuje K. Wielecki: „Wielokulturowość jest bardzo wymagająca. Wytrzymują ją i potrafią z pożytkiem wykorzystać ludzie dojrzali, o pełnej, dojrzałej tożsamości, zdrowi psychicznie, zdolni do altruizmu – podmiotowi. Jej warunkiem jest zatem dojrzałość

fot. thecanadianencyclopedia.ca

kultur składających się na tę wielość". I dookreśla cechy środowiska kulturowego, które sprzyja kształtowaniu tożsamości: „Człowiek może tworzyć swoją tożsamość i osobowość jedynie w warunkach pewnej, bodaj minimalnej, koherencji środowiska kulturowego. Zagrożenie nie bierze się bezpośrednio z różnorodności, ale z braku mikrokultury, która pozwala ustosunkować się do tej wielości i odnaleźć się w niej oraz skonstruować minimalnie bodaj wyraziste horyzonty odniesienia". Tożsamość otwarta wymaga co najmniej minimum „swojskiej" mikrokultury, dzięki której może właściwie kształtować się dynamiczna i zróżnicowana, acz zarazem dążąca do wypracowania i zachowania spójności, rzeczywistość ludzkiej egzystencji.

Idee tożsamości otwartej L. Dyczewski rozwinął w tekście „Tożsamość i patriotyzm", zamieszczonym w tomie „Patriotyzm i nacjonalizm. Ku jakiej tożsamości kulturowej?" pod redakcją J. Nikitorowicza, który ukazał się w serii „Palące problemy edukacji i pedagogiki". Na kwestię kształtowania patriotyzmu jako postawy otwartej L. Dyczewski był szczególnie uwrażliwiony i uznawał ją za jeden palących problemów edukacji, gdyż w życiu społecznym występują poważne niedobory w kształtowaniu patriotyzmu zespolonego z postawą otwartości.

W stronę wskazywaną przez L. Dyczewski zmierzają również „jagiellońskie studia kulturowe" rozwijane m.in. przez prof. Leszka Korporowicza, w ramach których rozpatruje się z różnych punktów widzenia idee jagiellońskie w relacjach międzykulturowych.

ZAKOŃCZENIE

Warto zapoznawać się z wciąż pomnażającym się dorobkiem naukowym polskiej edukacji międzykulturowej i warto dalej śledzić jej rozwój, także z tej racji, iż podejmowana w niej problematyka jest bliska zróżnicowaniu kulturowemu i religijnemu właściwemu dla polskich tradycji, bo – jak ujął to przywoływany już Jan Paweł II – „polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie".

Na zakończenie należy wspomnieć, że od kilku miesięcy wśród Zespołów Eksperckich Narodowego Centrum Kultury działa także Zespół ds. Wielo- i Międzykulturowości, co może stanowić dobry asumpt do intensyfikacji polskich studiów dotyczących wielokulturowości i kształtowania relacji międzykulturowych.

W KULCIE PRAWA

Źródło: flickr.com/ CEO Magazyn Polska

Prawo, aby zasługiwało na swoją nazwę, musi mieć podstawy antropologiczne, musi opierać się na solidnym fundamencie natury ludzkiej prawidłowo rozpoznanej przez rozum.

Dr Paweł Borkowski

Filozof, tłumacz i redaktor wydawniczy.

Prawo ustanawiane przez ludzi (stąd nazywane stanowionym) należy do sfery kultury, więc podlega zmianom uwarunkowanym historycznie. Mamy z nim do czynienia na co dzień: nasze uprawnienia i powinności na poszczególnych obszarach życia określa kodeks ruchu drogowego, ordynacja podatkowa, statut partii politycznej, regulamin spółdzielni mieszkaniowej, zestaw przepisów dotyczących zatrudnienia itd.; członków Kościoła katolickiego dodatkowo obowiązuje kodeks kanoniczny. Każdego rodzaju prawo jest przez kompetentne gremia dostosowywane do zmieniających się okoliczności społecznych, gospodarczych i innych, korygowane i uzupełniane. Proces ten, którego początki ledwie wyłaniają się z pomroki dziejów, właściwie trwa nieustannie, ponieważ w miarę rozwoju naszej wiedzy i samoświadomości ciągle odkrywamy coś do ulepszenia. Wszyscy zgadzamy się co do tego, że prawo powinno być coraz sprawiedliwsze (aspekt moralny), mądrzejsze (aspekt wychowawczy) i skuteczniejsze (aspekt pragmatyczny); takich też kompetencji w jego stanowieniu oczekujemy od jego twórców na każdym szczeblu władzy legislacyjnej.

Pomimo wielości swoich dziedzin i gałęzi, a także mimo nieustających przemian zarówno treściowych, jak i formalnych, prawo ma ogólną, niezmienną rację swojego istnienia, która uzasadnia i uruchamia wszystkie procesy jego układania, poprawiania, a w razie potrzeby także zawieszania lub uchylania. Bez zagłębiania się w skomplikowane szczegóły można powiedzieć, że nadrzędnym celem każdego rodzaju prawa jest godzenie partykularnych racji i postaw w imię jakiejś wyższej wartości, która włącza je w siebie i dzięki temu odbiera im potencjalnie antagonistyczny charakter. Inaczej mówiąc, naczelnym zadaniem prawa jest umieszczanie wycinkowych dóbr indywidualnych i grupowych w przestrzeni dobra wspólnego, które łączy nas wszystkich, ponieważ *nolens volens* tworzymy jedną rodzinę ludzką. Jest to całościowo rozumiane (integralne) dobro każdego człowieka i wszystkich ludzi razem wziętych. Najwyższą zatem racją prawa – oczywiście o tyle, o ile nie ulega ono rozmaitym nadużyciom i wypaczeniom – jest ochrona człowieczeństwa we wszystkich jego żywotnych elementach i aspektach, czasami nawet wbrew chęciom, zamiarom lub pożądaniom jednostek, stronnictw i grup interesów. Dlatego prawo pełni rolę humanizującą nasze wzajemne stosunki.

Wobec tego można zasadnie powiedzieć, że prawo, aby zasługiwało na swoją nazwę, musi mieć podstawy antropologiczne, musi opierać się na solidnym fundamencie natury ludzkiej

prawidłowo rozpoznanej przez rozum. Ottavio De Bertolis, wykładowca filozofii prawa na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, w znakomitej książce pod znamiennym tytułem *Elementy antropologii prawa* (wyd. polskie 2013) stwierdza: „Sensem dla prawa jest właśnie człowiek. Prawo jest przeto czynnikiem gwarantującym status osoby".

PRAWO JAKO MASZYNA

„Prawo rozbrzmiewa tysiącem głosów" – powiada francuski znawca tej dziedziny prof. Gérard Cornu. Nawiązując do naszej rodzimej mitologii, można też powiedzieć, że prawo, niczym słowiańskie bóstwo Świętowit (Światowid), ma wiele twarzy. Analogia idzie jeszcze dalej: prawo, tak samo jak ów pradawny twór, też może stać się bożkiem, czyli obiektem ślepego kultu. Na czym to polega i w jakich okolicznościach dochodzi do takiego odwrócenia właściwej roli prawa?

Problem jest dość skomplikowany, więc siłą rzeczy można go tu przedstawić tylko w ogólnych zarysach i nieuniknionym uproszczeniu. Zacznijmy od prostych obserwacji socjokulturowych. Już od pokoleń żyjemy w świecie przesyconym obecnością techniki i jej różnymi wytworami. Przez cały dzień zajmujemy się obsługą rozmaitych urządzeń i maszyn, od tak prostych jak lampka nocna w sypialni po tak złożone jak komputer, tramwaj, aparat rentgenowski albo tarcza drążąca tunel kolei podziemnej. Powiększone do ogromnych rozmiarów, bijące w oczy wizerunki produktów nowoczesnej techniki – telewizorów, samochodów, telefonów, ekspresów do kawy itd. – zapełniają ulice i place naszych miast, ekrany monitorów i stronice gazet (nota bene pod tym względem nie odeszliśmy daleko od socjalizmu i komunizmu, który epatował udręczonych obywateli monstrualnymi obrazami lokomotyw, kombajnów, traktorów i obrabiarek, obiecując rychłe wyzwolenie ludzkości dzięki postępom umaszynowienia).

Jaki te zjawiska mają związek z prawem? Otóż wszędobylska, natrętna technika sprawiła, że również prawodawstwo zaczęto postrzegać jako wielką, bezosobową maszynę do produkowania wymaganych przepisów. Rozpowszechniło się mniemanie, że powinna ona automatycznie dostarczać pożądanego wyniku na podstawie wkładu, który zostanie w niej umieszczony. Wkładem tym we współczesnej, indywidualistyczno-konsumpcjonistycznej kulturze świata zachodniego są pragnienia i uproszczenia jednostek. Mają one walor subiektywnej „słuszności", a więc domagają się uznania, bez względu na swoje treści i odniesienie do wyżej wspomnianej ogólnej racji prawa, którą jest natura ludzka i jej niezbywalne dobra. W cytowanej wyżej publikacji De Bertolis tak charakteryzuje ten proces:

„Mogę sobie rościć prawo do tego, żeby położono kres mojemu życiu albo żeby poślubić osobę tej samej płci, albo żeby mieć dziecko z zapłodnienia homologicznego bądź heterologicznego. [...] domagam się, żeby [...] technika [...] prawna, uczyniła dla mnie godziwym lub dozwolonym to, co jest wykonalne [...]. Tym samym żądam, aby wspólnota, a zatem państwo, zajęła stanowisko wobec tych moich roszczeń czy pragnień i usankcjonowała je właśnie przez wyniesienie ich do rangi «prawa». [...] Żądam, aby państwo przyznało mi jakieś prawo, aby stworzyło jakieś prawo i abym ja sam dzięki temu stał się podmiotem tegoż prawa. [...] Prawo staje się niewolnikiem techniki: musi legalizować czy uprawomocniać to, co technicznie wykonalne i co ja mogę faktycznie spełnić. Aktywność prawna, tak samo jak polityczna, rozwija się równolegle do działalności technicznej, ponieważ prawo jest po prostu jeszcze jedną techniką spośród wielu. Z kolei porządek prawny jest całkowicie bezkształtny, obojętny".

POPSUTY PORZĄDEK

Z tego wynika, że porządek prawny może w siebie przyjąć dowolne treści narzucone przez tę czy inną grupę nacisku. Tym samym zostaje on oderwany od realnego fundamentu natury ludzkiej i wskutek tego poddany wszelkim „powiewom relatywizmu", o jakich mówił kard. Joseph Ratzinger w homilii podczas mszy *pro eligendo Romano Pontifce* przed konklawe w 2005 r. Tym sposobem również w dziedzinie prawa, mówiąc dalej słowami kard. Ratzingera, „tworzy się swoista dyktatura relatywizmu, który niczego nie uznaje za ostateczne i jako jedyną miarę rzeczy pozostawia tylko własne ja i jego zachcianki". Prawo przekształca się w nihilistyczną maszynę, od której powszechnie oczekuje się jedynie tego, żeby sprawnie generowała przepisy w rytmie czystego proceduralizmu.

Zgodnie z dziedzictwem oświecenia i rewolucji francuskiej częstokroć odbywa się to pod nośnym hasłem powszechnych praw człowieka. Trudno wymyślić coś bardziej sugestywnego: któż z nas nie chciałby mieć więcej praw? Oczywiście na bliższą metę to działa, ale jeżeli zachodnie państwa i społeczeństwa nadal będą konsekwentnie podążać w tym kierunku, to grozi nam wszystkim to, że nasze ludzkie wartości i prawa rozpłyną się w niezróżnicowanej magmie totalności. W obecnym bowiem stanie rzeczy „prawem człowieka" może stać się właściwie wszystko, czyli dowolna projekcja indywidualnych pragnień, a z drugiej strony każde działanie może podlegać sankcji prawnej (represji) jako rzekome pogwałcenie któregoś z niezliczonych i w znacznej mierze już niezrozumiałych „praw człowieka". Tym sposobem sytuacja przybiera całkiem nowy i chyba niespodziewany obrót: oto prawa człowieka, które pierwotnie były obmyślone i wprowadzane jako „zbroja" do zabezpieczenia jednostek ludzkich przed wszechmocą państw, zaczynają przeistaczać się w „oręż" do nowoczesnej wojny wszystkich przeciwko wszystkim, o jakiej szeroko pisał angielski myśliciel Thomas Hobbes. Broń zatem przestała jedynie zabezpieczać i zaczęła być używana do aktywnej walki: wyraźnie przecież widać, że środowiska feministyczne, aktywiści „ekologiczni" i członkowie innych krzykliwych grup nacisku wbrew głoszonemu przez siebie hasłu „love and peace" bynajmniej nie zachowują się pokojowo, lecz agresywnie i podstępnie. Sytuację taką pośrednio wskazał już 150 lat temu włoski filozof i teolog Antonio Rosmini, kiedy konstatował z goryczą, że współczesne mu umysły ludzkie są „oszalałe na punkcie własnych uprawnień" i „niepomne swoich obowiązków". Dla nas współczesnych oznacza to w sumie, że te same prawa, które wielu społeczeństwom w XX wieku pomogły przejść od totalitaryzmu do demokracji, niosą ze sobą realne niebezpieczeństwo rychłego zwrócenia tego procesu historycznego w przeciwną stronę. Dyktatura powraca, tym razem objawiając się nie w postaci autorytarnego władztwa monarchów i oligarchów, lecz jako wspomniana przez kard. Ratzingera dyktatura relatywizmu.

NIE MA SPOŁECZEŃSTWA BEZ ZASAD

Mija 50 lat od wydarzeń wiosny 1968 roku, która odcisnęła swe piętno na Europie. Zupełne inne oblicze miały zajścia we Francji i Niemczech, o co innego chodziło w Polsce i Pradze. Podczas gdy nad Sekwaną czy Renem młodym, którzy dusili się w gorsecie kapitalistycznej ekonomii i mieszczańskich norm obyczajowych, marzył się „lepszy" lewicowy świat o trockistowskim i maoistowskim obliczu, młodzież nad Wisłą i Wełtawą miała dość komunistycznych realiów, cenzury i dyktatu partyjnej ideologii.

Alicja Dołowska

Polonistka, dziennikarka, publicystka „Tygodnika Solidarność", Katolickiego Tygodnika „Niedziela" i „Mojej Rodziny". Współautorka varsavianistycznej książki *Korzenie miasta.*

Tym, co łączyło bunt młodzieży po jednej i drugiej stronie żelaznej kurtyny, było marzenie o wolności. Chociaż rozumianej zupełnie inaczej po jednej i drugie stronie podzielonej Europy, to jednak chodziło w niej o świat bardziej idealny.

Ironią jest fakt, że w Wiośnie '68 studenci i robotnicy francuscy prowadzili bunt pod czerwonym sztandarem, podczas gdy w Polsce i Czechosłowacji czerwony sztandar jako narzucony i obcy narodowo miał być odłożony do lamusa. W jednym i drugim przypadku buntownicy walczyli o podmiotowość, chociaż były to zupełnie inne bajki.

Pół wieku to dostatecznie dużo czasu, by dokonać analizy Wiosny z 68 roku, jej genezy i skutków. Tymczasem to wciąż pole bitwy o prawdę po obu stronach już dawno opadłej kurtyny. Zamiast prawdy pozostaje narracja, a ta zależy od doświadczeń, poglądów i celów politycznych. Jest jak amunicja służąca do wymiany ciosów w ciągle istniejącego, ale przecież już innego dziś, przeciwnika.

Trzeba bowiem przyznać, że spora część dawnych bohaterów Wiosny '68. po pięćdziesięciu latach wciąż ma się dobrze i pozostaje aktywna politycznie. Obrośli w legendy, „podkręcone" w książkach biografie, kolejne żony i majątki. Wciąż mają potężny wpływ na rzeczywistość i znakomite ze sobą kontakty na skalę międzynarodową.

Pokolenie '68. nadal trzęsie Unią Europejską, która – jak by powiedział Leibnitz - jest dla nich „najlepszym ze światów". A najlepiej gdyby to były – jak chce Martin Schulz, Joschka Fisher czy Cohn-Bendit – Stany Zjednoczone Europy.

Lewicowość, czy jak dziś to nazywamy „lewackość", to znak rozpoznawczy i przetrwalnik tego pokolenia, które znakomicie odnalazło się w neoliberalnej doktrynie „chłopców z Chicago" za czasów Reagana i Thatcher, a dzisiaj, gdy doktryna dogorywa, zmienia oblicze, znów czarując internacjonalistycznymi teoriami.

KONTESTACJA CZY REWOLUCJA?

W Polsce wciąż targamy się po szczękach o prawdę na temat Marca '68. Zamiast uczciwie dokonanej genezy wystąpień studenckich, analizy konfliktów interesów w łonie ówczesnej PZPR, prób rozliczeń poststalinowskich i walk frakcyjnych o władzę – chociaż to wszystko miało wpływ na „Marzec" – (o czym nawet wspomniał w zapiskach kardynał Stefan Wyszyński) serwuje się nam narrację o polskim antysemityzmie, oskarżenia o wygnanie z kraju kilkunastu tysięcy obywateli narodowości żydowskiej i współwinie za Holokaust.

Wolnościowa Praska Wiosna też nie trwała długo. Została rozjechana przez czołgi wojsk Układu Warszawskiego w sierpniu 1968 r. Po wschodniej stronie kurtyny krajobraz wolnościowy wrócił „po wiośnie" do punktu wyjścia. Publikowane dzisiaj w ramach kroniki wydarzeń z 68 r. we francuskim dzienniku „Liberation" archiwalne zdjęcie, na którym podczas wiecu poparcia dla polskich studentów w zachodnim Berlinie, syn Willy'ego Brandta trzyma portret Lwa Trockiego, można potraktować jako żart.

NIE TYLKO MY MAMY PROBLEM

Jeszcze większy problem z oceną Wiosny '68 mają Francuzi. Pięćdziesiąt lat po bezprecedensowych protestach we Francji, Maj '68 wciąż pozostaje dla nich tajemnicą. Wierzą, że rychłe publiczne otwarcie archiwów umożliwi nowe odczytanie historyczne ruchu, który – ich zdaniem – nie dobiegł jeszcze końca. Spodziewają się potwierdzenia, że zamieszki w maju sprowokowała Moskwa lub Chiny, co sugerował już wówczas będący u władzy gen. de Gaulle.

Od paru miesięcy w mediach francuskich ukazują się artykuły, których autorzy próbują się odnieść do wydarzeń Maja '68. i jakoś je podsumować. „Dla niektórych rok 1968 oznaczał początek ich epoki i koniec mrocznych czasów; dla innych był to upadek Zachodu. Obie oceny są złe. Na pewno nie była to rewolucja"– czytamy w „Liberation". Generalnie panuje tam przekonanie, że jeśli już była to rewolucja – to przegrana.

Ile przyniosła dobrego, a ile złego? Na pewno w jednych obszarach protesty zakończyły się niepowodzeniem, w innych – zwłaszcza obyczajowych – przyniosły „zatrute owoce" – jak twierdzą konserwatywni Francuzi. Nie dokonało się to z dnia na dzień. W powolnym procesie ewolucji przez dziesięciolecia wartości zmieniły się i z czasem przeważyły nowe przekonania. Jeśli spojrzeć na nie chłodnym okiem, widać wyraźnie, że rewolucja z 1968 r. uderzyła przede wszystkim w rodzinę i Kościół. Niebywale wzrosła liczba związków nieformalnych, dzieci pozamałżeńskich, postępowała akceptacja dla homoseksualizmu i par jednopłciowych. Na skutek ekspansji ideologii lewicowych zaczął spadać autorytet Kościoła katolickiego.

Próbę uczczenia 50. rocznicy Maja '68. jako pierwszy zaproponował prezydent Emmanuel Macron, ale potem się zawahał. Bo i co miałby świętować? Największy strajk, jaki Francja kiedykolwiek znała, który doprowadził w wyniku reperkusji do liberalizacji kodeksu pracy? Albo zajmowanie fabryk, Sorbony i Odeonu? Barykady i palenie samochodów? Śmierć 68 osób?

Prezydent szybko wyczuł sprzeczności. „Państwo zdało sobie sprawę, że poprawienie wizerunku Maja '68. i zamknięcie konfliktów interpretacyjnych byłoby ryzykowne", zauważa politolog Laurent Jeanpierre.

Francuskie media zaczęły pisać, że przecież francuski maj skończył się klęską. Mimo rewolucyjnych haseł, system polityczny pozostał całkowicie nienaruszony, a większość ludności nie zmieniła nagle swoich poglądów i zachowań. Gdy zdesperowany anarchią de Gaulle rozwiązał Zgromadzenie Narodowe i ogłosił wybory, zwyciężyli w nich konserwatywni gaulliści, bo zmęczone społeczeństwo zdecydowanie odrzuciło lewicowy ekstremizm. Ale po roku Francuzi powiedzieli w referendum de Gaullowi „Nie" i odszedł.

KROPLA JAK KRWOTOK

Maj '68. był, jak podkreślają analitycy, gwałtownym, ale elitarnym ruchem, podpieranym przez lewicowe środowiska filozofów, będących pod silnym wpływem ideologii komunistycznej, w rodzaju Jean Paul Sartre'a czy Simone de Beauvoir, którzy jako autorytety mieli na młodzież akademicką ogromny wpływ. „W 1968 roku zabraliśmy głos, ponieważ w 1789 roku wzięliśmy Bastylię", napisał filozof Michel de Certeau.

Jednak, choć majowi aktywiści nie wywołali rewolucji, powoli dokonywały się znaczące zmiany sferze obyczajowej i społecznej. Następowało wyzwolenie seksualne, kilka lat później zalegalizowano aborcję (Francja ma najbardziej liberalne prawo aborcyjne w całej UE), sekularyzacja, w związku z wojną w Wietnamie wzmagał się ruch pokojowy i opór przeciw elektrowniom atomowym, zaczęto się interesować ochroną środowiska. Otwarto furtkę dla związków pozamałżeńskich, akceptacji dla par jednopłciowych,

Francuskie społeczeństwo, które w sferze obyczajowej w rytmie przyspieszonym od tamtego czasu zaczęło się przeobrażać, krytykuje jednak chaos i anarchię, jakie wtedy miały miejsce. Hasła „Zabrania się zabraniać", czy „Żądaj niemożliwego", wydają się dziś niedorzeczne, bo burzą ład społeczny.

Na marcowym zjeździe w Lille szefowa Frontu Narodowego Marine Le Pen oświadczyła, że pod koniec kwietnia jej partia podejmie próbę zrekonstruowania i oceny Maja 1968.

„Nie ma społeczeństwa bez ograniczeń, nie ma społeczeństwa bez zasad, nie ma społeczeństwa bez wartości" – podkreśliła Le Pen. „Maj '68. ma zdezorientowany autorytet i nieuzasadniną dominację w kryteriach, umieszczając mistrza na tym samym poziomie co ucznia. Jedyną zasadą jednostki według nich było życie dla siebie, z pogardą dla innych i obojętnością wobec świata. Czerpanie radości bez trudu budowania".

Wielu analityków stwierdza, że taka postawa utorowała drogę egoistycznemu neoliberalizmowi. Istnieje przypuszczenie, że wydarzenia sprowokował wielki kapitał, dążący do liberalizacji, dla którego de Gaulle był już zbyt konserwatywny, hamował ekspansję. Ideały '68 zostały przejęte bez skrupułów przez mocarzy pieniądza, którzy sami nie mieli zamiaru ryzykować. Dla wielkiego kapitału de Gaulle był już dyktatorem nieprzydatnym i to naciski szefów korporacji i finansjery wywołały wybuch socjalny i polityczny.

Jeśli spojrzymy na kariery liderów Wiosny '68., widać, że wszyscy oni formalnie kontestując kapitalizm, a nawet jak «krwawy» Daniel Cohn-Bendit czy Joschka Fischer, włączając się nawet w terrorystyczne akcje organizacji lewackich o nazwie Walka Rewolucyjna, potem wiązali swe kariery z estabishmentem. Cohn-Bendit był europarlamentarzystą, Fischer z partii Zielonych pełnił funkcję wicekanclerza i ministra spraw zagranicznych w rządzie Gerharda Schroedera. Potem ten polityk z poglądami Karola Marksa, Mao Zedonga wybrał duże pieniądze, rozpoczął pracę jako konsultant spółki Nabucco, prowadzącej budowę rurociągu gazowego z okolic Morza Kaspijskiego do Europy.

W paryskim Centrum Pompidou mają się odbywać warsztaty wokół Maja '68., który w pamięci Francuzów pozostaje, jako wydarzenie, które się nie udało. Celem planowanych imprez jest zrozumienie 1968 r. w jego licznych aspektach, nadanie mu historycznej gęstości, „Francja 68, to kraj strajkujący. Ale to przede wszystkim niesamowita oprawa intelektualna, chęć do zmiany świata, w fabrykach, biurach, na uczelniach, w szkołach, wśród filmowców – entuzjazmuje się historyk Philippe Artières.

SKĄD MY TO ZNAMY?

Rocznica ma być okazją do przywrócenia ruchowi jego znaczenia w całym wymiarze społecznym i politycznym, aby jak najmniej skłaniało do manipulowania, bo Maj to ciągle konflikt pamięci, emocji i interpretacji. Jest się nad czym zastanawiać? W spuściznie Maja są: podważenie istoty wszelkiej władzy i moralności, podważenie autorytetu pedagogów, wywyższenie i wszechmoc indywidualizmu ze szkodą dla wspólnotowości i narodu. Przecież to właśnie te lewicowe ekstremalne idee 1968 roku, stanowiły solidny argument do odbicia wahadła w prawo podczas nadzwyczajnych wyborów. Otwarcie archiwów pięćdziesiąt lat później, zwiększy możliwości posiadania wiedzy, ale pełna wiedza i tak pozostanie w cieniu, podobnie jak prawdziwi dyrygenci operacji specjalnej pod nazwą Maj '68.

WOLNOŚĆ TO ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Wolność to najbardziej istotny atrybut osoby ludzkiej. Należy się każdemu człowiekowi z prawa naturalnego, a nie z łaski tej czy innej władzy politycznej. Jest warunkiem istnienia i rozwoju osobowości człowieka i uprawnia nas do nieskrępowanego działania. Prawo do wolności jest niezbywalne i jest drugim zasadniczym prawem osobowym każdego człowieka. Pierwszym jest prawo do życia.

Janusz Parada

Samorządowiec, sekretarz gminy Zapolice, członek Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Łodzi, wiceprzewodniczący Zarządu Oddziału w Zduńskiej Woli.

Czy jednak istnieje wolność absolutna, czy wolno człowiekowi czynić wszystko, co mu się tylko podoba, także zło?

Niestety wiele nurtów myśli współczesnej czyni dziś z wolności absolut i sądzi, że nadużywanie wolności przez jednostki jest mniejszym złem aniżeli groźba naruszenia samej zasady wolności. Niestety tak pojmowane prawo do wolności to dziś wciąż główne źródło konfliktów nie tylko społecznych, ale także rodzinnych.

W ujęciu chrześcijańskim wolność winna służyć dobru człowieka, w tym również dobru różnego rodzaju wspólnot: rodzinie, narodowi, ludzkości. Musi też być otwarta na prawdę.

Każdy człowiek ma niezbywalne prawo poszukiwać prawdę, wyznawać własne idee religijne, kulturalne, polityczne, wyrażać własne opinie, podejmować inicjatywy o charakterze ekonomicznym, społecznym i politycznym – zawsze jednak pod znakiem odpowiedzialności. (Papieska Rada Justitia et Pax, Kompendium nauki społecznej Kościoła, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2005, s. 134-135).

Wolność osoby ludzkiej jest bowiem ograniczona wolnością innych ludzi, a ostatecznie dobrem wspólnym. Wolność nie może więc przekształcać się w samowolę, a w efekcie przyczyniać się do krzywdzenia drugiego człowieka, a nawet jego zniewolenia.

Odpowiedzialność jest więc naturalną konsekwencją wolności. Każdy z nas odpowiada bowiem za swoje czyny. „Ile wolności, tyle i odpowiedzialności" pisał wielki propagator katolickiej nauki społecznej, profesor Czesław Strzeszewski. Nic dodać, nic ująć.

Obok chęci nadużywania wolności, zawsze towarzyszyła też człowiekowi druga skłonność, mianowicie skłonność do ograniczania cudzej wolności, szczególnie często stosowana przez władze państwowe czy też wpływowe środowiska polityczne, społeczne i biznesowe, i to prawie zawsze pod hasłem rzekomej obrony racji stanu, dobra narodu czy klasy społecznej.

Tymczasem jedynym usprawiedliwieniem ograniczenia wolności może być tylko dobro wspólne społeczeństwa, które wymaga czasem rezygnacji z uzyskanych przywilejów, a nawet z naturalnych uprawnień (Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym Gaudium et spes, 1965 r.) nie zaś wola wpływowych jednostek czy środowisk. Jeżeli jednak korzystanie z prawa do wolności ulega gdzieś czasowemu ograniczeniu ze względu na dobro wspólne, to z chwilą zmiany warunków należy natychmiast przywrócić swobodę. Ograniczenie wolności podyktowane ważnymi względami społecznymi, nie może jednak naruszać fundamentalnych praw człowieka w dziedzinie moralnej. Dobro moralne jednostki ma bowiem zawsze pierwszeństwo. Dlatego też żadna racja stanu, żaden interes zbiorowości nie może uzasadniać zamachu na podstawowe prawa osoby ludzkiej, na jej wolność i godność.

Jak więc korzystać z wolności? Przede wszystkim przestrzegać moralnej zasady odpowiedzialności osobistej. Korzystając z wszelkiego rodzaju wolności mamy moralny obowiązek zwracać uwagę na prawa innych ludzi i na swoje wobec innych obowiązki, w końcu na wspólne dobro wszystkich.

Wolność absolutna niestety nie istnieje, a dążenie do niej jest chimerą i prowadzi nas do egoistycznego zamknięcia na prawa i potrzeby innych ludzi, w końcu do konfliktów.

Korzystajmy więc z wolności rozumnie, dbajmy o nią i pielęgnujmy, a jak trzeba, brońmy. A jeśli czasem jest w nas pokusa nadużycia wolności, szczególnie kosztem naszych bliskich, to przypomnijmy sobie wtedy uniwersalną regułę etyczną znaną nie tylko chrześcijaństwu, ale także wielu innym religiom i systemom filozoficznym – „nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe". Tylko tyle i aż tyle.

DZIĘKCZYNIENIE ZA INSPIRUJĄCY PONTYFIKAT

Boże, Ty w swojej opatrzności uczyniłeś św. Piotra głową Apostołów i na nim zbudowałeś swój Kościół. Wejrzyj łaskawie na papieża Franciszka i spraw, aby ustanowiony przez Ciebie następca Piotra był dla Twojego ludu widzialnym fundamentem jedności, wiary i bratniej miłości – modlił się nuncjusz apostolski w Polsce abp Salvatore Pennacchio, który przewodniczył Eucharystii sprawowanej 14 marca w Świątyni Opatrzności Bożej, w 5. rocznicę pontyfikatu papieża Franciszka.

Marcin Kluczyński

Dziękujemy Panu Bogu za dar Ojca Świętego. Za jego inspirujący sposób prowadzenia Kościoła w czasie tych lat pontyfikatu – powiedział na początku Mszy św. kard. Kazimierz Nycz, metropolita warszawski.

Mszę świętą koncelebrowali biskupi zgromadzeni na 378. zebraniu plenarnym Konferencji Episkopatu Polski oraz biskupi m.in. z Czech, Niemiec, Litwy i Ukrainy, a także prezes Polskiej Rady Ekumenicznej bp Jerzy Samiec. Obecni byli również przedstawiciele władz państwowych. Homilię wygłosił abp Tadeusz Wojda, metropolita białostocki.

– *Dzisiejszą celebracją i modlitwą chcemy okazać duchowe, moralne i ludzkie wsparcie Piotrowi naszych czasów. Na jego ramionach spoczywa przecież ogromna odpowiedzialność za Kościół i za wszystkie jego sprawy. Jego najważniejszym zadaniem jest umacnianie w wierze swojej owczarni, którą jesteśmy my wszyscy* – podkreślił abp Wojda.

Metropolita białostocki zaznaczył, że nauczanie Ojca Świętego Franciszka dotyka wielu palących problemów Kościoła i świata. Dodał również: *Wiara członków Kościoła jest jedną z największych trosk papieża. Cała jego posługa ma na celu ożywienie tej wiary i umacnianie w oparciu o Jezusa Chrystusa. Bo kiedy jest żywa życiem Jezusa Chrystusa, wówczas staje się wiarą misyjną, wiarą w drodze.*

Jak zauważył hierarcha, wielu współczesnych chrześcijan uważa, że posiada wiarę. Kaznodzieja zadał jednak pytanie, które każdy powinien sobie postawić: czy aby nie jest to wiara tylko na miarę własnych możliwości i własnej woli? – *Wiara, w której Jezus Chrystus jest akceptowany selektywnie, tzn. na tyle, na ile nie każe mi rezygnować z własnych planów i podjąć drogę życia twardo opartą na fundamencie przykazań, oraz na tyle, na ile zaakceptuje moją wolę i nie będzie burzył mojego spokoju i wygodnej egzystencji?* – pytał duchowny.

Arcybiskup zwrócił uwagę, że papież Franciszek stale wzywa, by zaprosić Jezusa do swojego serca, a także, by napełnić je ogniem miłości poszukującej drugiego człowieka i pragnącej dzielić się z innymi darem wiary. Hierarcha wskazał, że wiara wymaga zażyłości z Jezusem.

– *Jezusa trzeba poznać i przyjąć. Trzeba zwrócić się ku Niemu, otworzyć Mu swoje serce, pozwolić, aby On w nim naprawdę zamieszkał* – zachęcał abp Wojda.

W czasie homilii wybrzmiał stale pilny do podjęcia – zdaniem kaznodziei – apel papieża Franciszka, by cały Kościół i wszyscy jego członkowie pozostawali w permanentnym stanie misyjnym. Dlatego potrzeba na nowo rozbudzić w swoim sercu ducha misyjnego i entuzjazm misyjny.

Na zakończenie homilii arcybiskup przypomniał, że jako wierzący w Chrystusa jesteśmy nieustannie wzywani, by stać się chlebem i karmić duchowo innych, winniśmy stać się „amforą i sycić wodą życia spragnionych". – *Niekiedy ta posługa przekształca się w ciężki krzyż, ale właśnie na krzyżu Pan – przebity – oddał się nam jako źródło wody żywej.* Hierarcha wezwał, byśmy w postawie wdzięczności za dar wody żywej, uczynili wszystko, „by nasza wiara była pełna splendoru i entuzjazmu misyjnego".

Na zdjęciu: Abp Salvatore Pennachio, Nuncjusz Apostolski w Polsce i Tomasz Nakielski, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana", podczas spotkania 14.03.2018 r. z okazji uroczystości V rocznicy pontyfikatu papieża Franciszka w Warszawie

archiwum T. Nakielski

W uroczystościach wziął udział Tomasz Nakielski, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana". – *Wyrażamy dziś wdzięczność za pontyfikat Ojca Świętego Franciszka, szczególnie za dotychczasowe wskazania dla życia społecznego, wyrażane w dokumentach, listach i papieskich wystąpieniach, które stanowią czytelny drogowskaz na drodze ewangelicznej przemiany różnych sfer życia* – powiedział T. Nakielski w komentarzu dla miesięcznika.

Przewodniczący „Civitas Christiana" uczestniczył w spotkaniu zorganizowanym po uroczystościach, z udziałem korpusu dyplomatycznego, niektórych organizacji kościelnych i mediów. – *Szczególnie budujące jest dla naszej organizacji przekazane mi podczas tego spotkania przez abp. Pennacchio zapewnienie, że papież Franciszek stale podkreśla, jak ważne jest dziś podejmowanie zagadnień katolickiej nauki społecznej w kontekście współczesnych wyzwań cywilizacyjnych, szczególnie przez świeckich. To utwierdza nas w obranej drodze, bowiem przy tej okazji nuncjusz Stolicy Apostolskiej nawiązał do organizowanego przez Stowarzyszenie Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej, który papież Franciszek objął swoim błogosławieństwem* – powiedział Tomasz Nakielski.

ŚWIADOMY WIECZNOŚCI

Droga do wieczności Świętego Jana Pawła. Wspomnienia i refleksje.

Prof. Gabriel Turowski

Lekarz, profesor immunologii klinicznej, doktor bakteriologii i mikrobiologii, publicysta prasy katolickiej, znawca pontyfikatu Jana Pawła II, laureat nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka.

W rozważaniach o wieczności, pragnę na wstępie przyjąć tezę, że Ks. Karol Wojtyła, późniejszy Ojciec Święty Jan Paweł II (1978-2005) bardzo wcześnie zrozumiał, że nasza droga życia prowadzi do wieczności, w której czeka na nas Bóg, a przez całe swoje czynne życie, będąc świadomy <życia w Bogu>, realizował konsekwentnie swe powołanie i zadaną przez Pana misję. Za świętym Pawłem Apostołem czuł się wezwanym, aby Bogu powiedzieć TAK, i być posłusznym Woli Bożej, i stale mówić AMEN! (List do Koryntian, 2,1). Przyjęte prawdy wiary wraz z nadprzyrodzoną nadzieją i w zjednoczeniu z Bogiem – być może w przeżyciu mistycznym <ciemnej nocy> – prowadziły św. Jana Pawła drogą do wieczności. Dążył do niej świadomie, dając każdego dnia świadectwo wiary i bezgranicznego oddania się Bogu. Trwał w <perspektywie wieczności>, i z wielką determinacją dbał o to, by jej nie stracić.

> *Dla nieśmiertelności, bowiem Bóg stworzył człowieka. Uczynił go obrazem swej własnej wieczności”.*
> Mdr 2,23-24

DOKTOR MISTYCZNY KOŚCIOŁA – ŚW. JAN OD KRZYŻA W JEGO ŻYCIU

Zastanawiające jest wydarzenie w życiu Karola Wojtyły w spotkaniu ze Sł. Bożym Janem Leopoldem Tyranowskim (1901-1947), który z Bożej inspiracji już w roku 1941 wskazał Karolowi Wojtyle wybitną postać w duchowości karmelitańskiej, Doktora Kościoła św. Jana od Krzyża (1542-1591). Po latach – w 1949 r., ks. Karol Wojtyła napisał w Tygodniku Powszechnym (*Apostoł. O Janie Tyranowskim*, Tyg. Pow. 1949, V, Nr 35, 8-9), że w swoim powołaniu kapłańskim wiele zawdzięcza śp. Janowi Tyranowskiemu. Zainteresowanie św. Janem od Krzyża rozpoczęło się w 1942 r., gdy Karol Wojtyła uczestniczył w obchodach 400. rocznicy urodzin Doktora Mistycznego. Po rozmowie z o. Józefem Prusem (ówczesnym prowincjałem Karmelitów Bosych), Karol Wojtyła wypożyczył dzieła św. Jana od Krzyża, a ponadto zapragnął, aby je przeczytać w oryginale. Głównie był zainteresowany poezją św. Jana od Krzyża. Niewątpliwie fakt ten zainspirował późniejszego kleryka Wojtyłę do napisania wiersza-kantyku *Pieśń o Bogu ukrytym* (Głos Karmelu, 1946, XV, Nr 1-2, 23-26).

Na szczególną uwagę zasługuje 13 posiedzeń seminaryjnych z teologii dogmatycznej, w roku akademickim 1945/46, pod kierunkiem ks. doc. dr Różyckiego, na których kleryk Karol Wojtyła referował swoje przemyślenia dotyczące: *Analizy wiary wg św. Jana od Krzyża. Wiara, jako środek do zjednoczenia duszy z Bogiem.* Studia nad dziełami św. Jana od Krzyża doprowadziły do przygotowania na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego pracy magisterskiej pt: *Pojęcie środka zjednoczenia duszy z Bogiem w nauce św. Jana od Krzyża*, a także rozprawy doktorskiej pt: *Doctrina de Fide apud Sanctem Joannem de Cruce*, obronionej 19 VI 1948 r. na Papieskim Uniwersytecie Angelicum w Rzymie i ponownie, poszerzonej pracy, obronionej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w dniu 2 XII 1948 r.

Wieloletnie studia nad spuścizną Doktora Mistycznego św. Jana od Krzyża niewątpliwie wywarły istotny wpływ na religijność księdza Karola Wojtyły, a także na kształtowanie się przez wiarę, <mistycznego> zjednoczenia z Bogiem.

W ocenie rozprawy doktorskiej ks. Karola Wojtyły profesorowie: ks. Władysław Wicher i ks. Ignacy Różycki wykazali, że autor uwypuklił wiarę św. Jana w perspektywie teologicznej, psychologicznej, a nade wszystko „ascetyczno-mistycznej”. Wskazał na istotną rolę wiary w różnych stanach życia mistycznego, jako środka do zjednoczenia z Bogiem (vide: *Kalendarium życia Karola Wojtyły*, opr. ks. Adam Boniecki, wyd. Znak, Kraków, 1983).

Powszechnie przyjmuje się, że św. Jan od Krzyża, jako jeden z największych mistyków Kościoła, w swych dziełach wyjaśnił, na czym polega <noc ciemna> w przeżyciach mistyków. Uważał, że droga do zjednoczenia z Bogiem prowadzi poprzez <ciemną noc> wiary. Stan ten pozwala, bowiem na tworzenie organicznej jedności zmysłów i ducha, wprowadza wewnętrzny ład, porządkuje pożądania, rodzi głęboki pokój i pokorę. Ma również wymiar egzystencjalny. Człowiek wszystko pozostawia i jest jedynie zaabsorbowany Bogiem. Zdaniem św. Jana od Krzyża tak przygotowana dusza jest zdolna do większej i doskonałej miłości. Jest przygotowana do zjednoczenia z Bogiem. Gdy <duszę ogarnia ciemność> i wydaje się, że Bóg ją opuszcza, to według Doktora Mistycznego jest to działanie silnego światła Boga, które powoduje jej oślepienie. Zamiast światła widzi mrok. Wówczas Bóg udziela się duszy i daje się poznać w tak zwanej „kontemplacji własnej”.

Trudne i niezrozumiałe są te zjawiska dla ludzi niedoświadczających tej wielkiej łaski od Boga, ale przeżycia mistyczne zawsze wskazują na człowieka stale adorującego Boga, pragnącego Boga oraz żyjącego w <Bożej przestrzeni>. Takiego widziałem przez lata ks. Karola – biskupa – kardynała i Ojca Świętego Jana Pawła II.

Gdy ks. Karol Wojtyła już, jako Jan Paweł II przybył w czasie swej XVI apostolskiej pielgrzymki do Hiszpanii (31.10-9.11.1982), i złożył wizytę w jednym z najstarszych miast – Segovii, w klasztorze Karmelitów Bosych, gdzie znajduje się grób św. Jana od Krzyża, m. in. powiedział: *...Dzięki składam Opatrzności, która pozwoliła przybyć mi tu, aby uczcić relikwie i przywołać postać oraz naukę św. Jana od Krzyża, któremu tyle zawdzięcza moja duchowa formacja. Nauczyłem się go i poznałem w młodości i zdołałem nawiązać wewnętrzny dialog z tym nauczycielem wiary, z jego językiem i myśleniem, aż do momentu kulminacyjnego, jakim było opracowanie tezy doktorskiej na temat wiary u świętego Jana od Krzyża. Od tamtego czasu stał się on dla mnie przyjacielem i mistrzem, który wskazywał światło jaśniejące w ciemności, ażeby zawsze podążać ku Bogu (...) Święty z Fontiveros jest wielkim nauczycielem ścieżek, które prowadzą do zjednoczenia z Bogiem. (...) Ileż razy, z przekonaniem, które wyszło z doświadczenia, mówi nam, że wiara jest właściwym i stosownym środkiem do zjednoczenia z Bogiem!*

KAPŁAN WINNICY PAŃSKIEJ

Ks. Karol Wojtyła swą posługę kapłańską, dzięki nieograniczonym możliwościom umysłu, wykonywał w wielu płaszczyznach. Na polecenie swego ordynariusza abp. Adama, Stefana kardynała Sapiehy skierowany został nie tylko na studia w Rzymie, ale także dla zdobycia doświadczenia religijnego w kontakcie z wiernymi w krajach Europy Zachodniej. Była to prorocza decyzja metropolity krakowskiego w kształtowaniu religijności Neoprezbitera Wojtyły. Droga stałego studiowania doprowadziła ks. Wojtyłę do statusu nauczyciela akademickiego, wybitnego myśliciela i profesora na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, przyjaciela i wychowawcy młodzieży. Dzięki swym nieprzeciętnym zdolnościom i pracowitości ks. Karol Wojtyła stworzył swe dzieła poetyckie i dramatyczne. Był także świetnym pisarzem przybliżającym wiernym Kościoła Dobrą Nowinę. Powołany przez Boga do kapłaństwa Karol Wojtyła stale otrzymywał na swej drodze wielkie łaski i światło Ducha Świętego. Z zapałem kapłana Chrystusa, udzielał przede wszystkim sakramentów: Chrztu świętego i Sakramentu Małżeństwa, początkowo wśród swoich bliskich. Duszpasterską posługę pełnił, jako wikary w Niegowici i w parafii św. Floriana. W tej ostatniej przez dwa lata pracy pobłogosławił 160 małżeństw oraz ochrzcił 229 dzieci. Ks. Wojtyła był inicjatorem wielu działań duszpasterskich. Na szczególną uwagę zasługuje między innymi „utworzenie" parafii personalnej wśród młodzieży, głównie akademickiej, która ze swym <niemianowanym proboszczem> po latach określona przez niego jako „Środowisko Wujka" przetrwała przez cały Jego Wielki Pontyfikat.

Wspomniane niektóre przykłady wielkiego zaangażowania się w pracę dla Chrystusa w Jego Winnicy mają początek w świadomie przyjętych zadaniach, a wynikających ze święceń kapłańskich i nie tylko. Z Bożej inspiracji ks. dr Karol Wojtyła stawał się gorliwym apostołem głoszenia Słowa Bożego w bardzo licznych rekolekcjach i spotkaniach. Swym przykładem umiłowania bliźniego i niesienia pomocy w czasach marksistowskiego ucisku i ateizacji społeczeństwa (PRL) był zwiastunem nadziei i Bożej Miłości. Dzieł tych dokonywał człowiek bez reszty oddany Bogu. W jedności z Bogiem i zgodnie z Jego Wolą.

Wszystkie inicjatywy wypływały z wielkiej miłości do Boga i do napotkanego człowieka w trosce o wybraną przez niego drogę życia, która winna prowadzić do szczęśliwej wieczności.

ARCYBISKUP – METROPOLITA KRAKOWSKI

Przyjęcie przez księdza prof. dr. Karola Wojtyłę sakry biskupiej (28.IX.1958) zwiększyło obowiązki duszpasterskie, a równocześnie rosło jego zaangażowanie w pracę naukową. Powołany został na Apostoła wśród wiernych swej diecezji. Zawiłe były drogi ks. bp. Karola Wojtyły do tej pracy apostolskiej w naszym kraju. Niezrozumiały stał się także fakt uchylenia w 1963 r. decyzji papieskiej o mianowaniu na stolicę św. Stanisława BM w Krakowie bpa Michała Klepacza, a tym samym została otwarta droga dla bpa Wojtyły do powierzenia mu funkcji metropolity krakowskiego oraz godności kardynalskiej i objęcia w 1978 roku Stolicy św. Piotra w Rzymie, jako namiestnika Chrystusa na ziemi. Był to kolejny dowód, że Panem historii jest Najwyższy i ma wobec swego Oblubieńca, zwłaszcza na przełomie XX/XXI wieku ważne zadania.

Nadludzka praca duszpasterska biskupa Wojtyły w diecezji oraz w Episkopacie Polski niewątpliwie wynikała z <zakorzenienia> w *Bożej rzeczywistości*, a także z żarliwej, nieustannej modlitwy, z umartwień i wyrzeczeń. Pokorny i bezgranicznie ofiarny, oddany Kościołowi czynnie uczestniczył w pracach II Soboru Watykańskiego, a w archidiecezji zwołał 9-letni Synod Krakowski (1970-1979), aby urzeczywistniać uchwały Soboru w życiu religijnym wiernych.

NAMIESTNIK CHRYSTUSA NA ZIEMI

Następca św. Piotra i biskup Rzymu Jan Paweł II był autentycznym sługą Bożym i jak się sam określił, w rozmowie ze mną, <wikarym Kościoła>. W swym długim pontyfikacie (1978–2005) nie tylko utrwalił świadomość papiestwa i Kościoła wśród wiernych całego świata, ale swą wielką aktywnością misyjną na jego kontynentach ogłaszał wszechmoc Bożą, miłość miłosierną i nauczał, że świętość jest miarą życia chrześcijańskiego. Swym świętym życiem ukazał wierzącym i niewierzącym, że można być dobrym, sprawiedliwym, zakochanym w Krzyżu Chrystusa i nade wszystko wrażliwym na ludzi opuszczonych, chorych i wymagających pomocy. Zamach na jego życie w 1981 r., jak i wielkie cierpienia przyjęte w pokorze, po świadomym zawierzeniu siebie Bogu w 1984 r., jako żertwę za pokój na świecie i po-

wstrzymanie szerzenia się zorganizowanego zła, były wzorem życia, wytrwałości w cierpieniu i dźwigania krzyża oraz umierania dla Pana.

Jan Paweł II w swym środowisku, wywodzącym się z duszpasterstwa akademickiego w kościele św. Floriana w Krakowie trwał przez cały czas w sposób szczególny. Nauczył nas, między innymi, jak uczestniczyć we Mszy świętej. Warto podkreślić, z jaką świadomością obecności Chrystusa w Eucharystii udzielał wiernym Komunię świętą. Wpierw, biorąc do ręki konsekrowaną Hostię adorował Boga, następnie modlił się za przyjmującego w Komunii świętej Chrystusa i dopiero w skupieniu Jej udzielał. Wszystko to wskazywało na mistyczne widzenie i adorowanie Boga, w tym akcie wiary. Modlitwa, na kolanach, przed Tabernaculum i w pokorze przyklękanie przed Nim wynikało również z wielkiej miłości do Jezusa Eucharystycznego.

Mogliśmy przeto, przez lata odczuwać promieniowanie jego świętości, przeżywać je i dzięki temu wzrastać w jego świętej osobowości. Byliśmy świadkami, nie zawsze zdając sobie z tego sprawę, bezgranicznego zawierzenia Bogu, poprzez Maryję, i realizowania <drogi ku wieczności>. Widzieliśmy, jak mało istotne były dla papieża różnego rodzaju uwarunkowania zewnętrzne. Z ogromną pokorą i we właściwej perspektywie przyjmował dostojeństwa i zaszczyty. Ze swoimi przyjaciółmi z lat młodości trwał w modlitewnej łączności, a także zawsze śpieszył z duchową pomocą w wypraszaniu Bożych łask. Odprawianie Mszy świętych w intencji potrzebujących było jednym z pierwszych posług naszego <nieustannego> duszpasterza. Ale nie tylko. Manifestowało się to głównie, gdy któryś z nas ze Środowiska odchodził do wieczności. Przytoczę jeden z przykładów. Ojciec Święty Jan Paweł II, gdy dowiedział się o pobycie w szpitalu swego <majtka kajakowego> (osoba towarzysząca w kajaku) z wędrówek po polskich rzekach i jeziorach, a będącego *in extremis,* pospieszył z posługą pasterską. Wiedział, że w chwili odchodzenia do Domu Ojca ważne są również chwile „zjednoczenia" w modlitwie z osobami bliskimi. Wspólnie, przez telefon modlili się, a także śpiewali razem na chwałę Bożą.

Ojciec Święty Jan Paweł II był papieżem zawierzenia. Całkowicie oddany Maryi – *Totus Tuus*, zawierzał Matce Syna Bożego ludy i narody na świecie. Przez Jej wstawiennictwo wypraszał łaski i uratował świat w 1984 r. od planowanej zagłady nuklearnej, gdy swe życie zawierzył Bogu. W 2002 roku w Krakowie-Łagiewnikach w sanktuarium Bożego Miłosierdzia dokonał aktu zawierzenia świata Miłosiernemu Bogu, ustanawiając równocześnie w tym miejscu centrum kultu Chrystusa Miłosiernego. Na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 w Liście Apostolskim *Novo Millennio Ineunte* zachęcił do kontemplacji Oblicza Chrystusa Syna, Oblicza cierpiącego i Zmartwychwstałego oraz nakreślił program nowej ewangelizacji świata z zawołaniem *Duc in altum!*

DROGA ŚW. JANA PAWŁA II DO WIECZNOŚCI

Ostatnia droga Jana Pawła II do Domu Ojca na zawsze pozostanie w naszych sercach i umysłach, jako nienapisana XV Encyklika pokazująca nam, w jaki sposób mamy odchodzić do wieczności.

Wydaje mi się, że rozważanie problemu wieczności nie jest tak istotne, jak głębokie przemyślenie realizowania drogi do niej. Z wiary i nadprzyrodzonej nadziei życia wiecznego wynika, bowiem konieczność jak najściślejszego zjednoczenia się z Bogiem poprzez ciągłe doskonalenie miłości w rozmyślaniu i kontemplacji. Istotna jest również świadomość, że nie możemy osiągnąć szczęścia, gdy utracimy transcendentalną więź z Bogiem. Życie doczesne jest, zatem realizowaniem swego powołania, a także rozwijaniem swych talentów danych nam od Pana, z równoczesnym dziękowaniem za wszystkie łaski w hymnach uwielbienia i dziękczynienia. Jan Paweł II był żywym świadectwem człowieka, który pozwolił Panu Bogu działać w sobie i współpracować z Jego łaską. Czy to był <dialog z Bogiem, z wiecznością>?

Z perspektywy lat można było prześledzić plany Bożej Opatrzności w stosunku do „umiłowanego i oddanego Bogu" Kapłana. Piszę o tym również z własnych obserwacji posługi duszpasterskiej ks. dr. Karola Wojtyły – Ojca Świętego Jana Pawła II, jaką byłem objęty, będąc w jego środowisku czynnie od roku 1953 r. W swej przestrzeni myślowej utrwaliłem w sobie <obraz człowieka> bez reszty oddanego Bogu. Człowieka pokornego, skromnego, a zarazem dobrego i radosnego. Kapłana pełnego pokoju i opanowania, a nade wszystko <zanurzonego> w modlitwie. Księdza szukającego ciszy i samotności, a było to widoczne, gdy spędzaliśmy razem czas wakacji. Widziałem kapłana Chrystusa kontemplującego dzieła Stwórcy; podziwiającego piękno przyrody i dobro, jako odbicie samego Boga. W napotkanym człowieku, jako bycie nadprzyrodzonym, widział i uwielbiał Boga, a także modlił się za niego, bowiem Bóg postawił go na jego drodze. Traktował każdego poważnie, jako podmiot, bez względu na zajmowane stanowisko i pozycję społeczną. Przeprowadzoną rozmowę i rozmówcę zapamiętywał w swej <szerokiej pamięci>. Zawsze dotrzymywał złożonych obietnic. Był doprawdy umiłowanym Pasterzem oraz naszym przyjacielem i „Wielkim Wujkiem".

Gdy przez kilka lat opracowywałem kalendarium pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II (*Jan Paweł II. Dzień po dniu*. Ilustrowane Kalendarium Wielkiego Pontyfikatu 1978-2005; zdjęcia Adam Bujak i Arturo Mari, wyd. Biały Kruk, 2005, tom 1 i 2, str. 8-1326), przekonałem się, jak Bożym kapłanem Chrystusa był nasz Rodak z Wadowic. Każdy dzień pracy w Winnicy Pana ukazuje z jednej strony ogrom wysiłku i poświęcenia dla sprawy Chrystusa, z równoczesnym pokonywaniem wielkiego cierpienia. Z drugiej strony, to ukazana nieustanna pomoc i opieka Matki Najświętszej, oraz inspiracja Boża. Można podziwiać ten Wielki Pontyfikat, a także na przykładzie ks. Karola Wojtyły – Jana Pawła II zobaczyć, jak osiągać zbawienie przez stałą ufność Bogu, okazywaną miłość Stwórcy.

JEZUS ODDA MI WSZYSTKO Z POWROTEM

Siostra Dulcissima żyła krótko, zaledwie 26 lat. Na jej pogrzeb przyszli dosłownie wszyscy mieszkańcy Brzezia. Po śmierci została otoczona kultem. Przychodzono na jej grób z różnymi prośbami, zanotowano wiele cudownych uzdrowień za jej pośrednictwem

Krzysztof Chwolik

Polonista, historyk, teolog, członek Głównej Komisji Rewizyjnej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Helena Hoffmann przyszła na świat 7 lutego 1910 r. na Górnym Śląsku, w hutniczej osadzie Zgoda (obecnie dzielnica Świętochłowic) jako córka Józefa i Albiny z domu Jarzombek. Z siostrami Maryi Niepokalanej zetknęła się już jako małe dziecko, uczęszczając do prowadzonego przez nie przedszkola. Wcześnie straciła ojca. Czytamy w jej dzienniku: „Matka musiała myśleć o tym, by nas utrzymać. Owdowiała mając 29 lat, ja niecałe 9, braciszek 7”. W wieku 15 lat, w niedzielę Trójcy Świętej, oddała się Bogu na własność. W tym też czasie dojrzewała w niej myśl o wstąpieniu do zakonu. Tu trzeba wspomnieć, że dla Helenki od dziecięcych lat wzorem była św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Starała się ją naśladować we wszystkim.

Maria Dulcissima-Hoffmann
Źródło: pl.wikipedia.org

7 grudnia 1927 r. Helena została kandydatką do Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej. W 1928 r. została przyjęta do postulatu. Odbyła go w domu macierzystym zgromadzenia we Wrocławiu.

Od dzieciństwa była wątła i słabowita. Gdy przyjechała do Wrocławia, była zdrowa, ale po niedługim czasie zaczęła odczuwać dolegliwości fizyczne, a także cierpienia psychiczne i duchowe. Wysłano ją do Henrykowa. Tam pomagała siostrom w pracach domowych. Na początku 1929 r. zachorowała. Wykryto guz mózgu. Odtąd zmagania z pogarszającym się stanem zdrowia – z okresami polepszenia – będą jej towarzyszyły do końca życia. We wrześniu 1929 r. wyjechała do Nysy. Tam odbyła rekolekcje przed obłóczynami. Podczas obłóczyn przyjęła imię Maria Dulcissima. „Osobiście przyszłam do klasztoru, aby złamać moją własną wolę i wzgardzić moim »ja«. Chcę uważać życie zakonne za najwyższe dobro i zgodnie z tym przeświadczeniem postępować” – zapisała w swoim dzienniku. Tego dnia objawiła się jej św. Teresa.

Powróciła do Wrocławia, gdzie podjęła pracę wśród dziewcząt. Problemy ze zdrowiem nasiliły się. W jej dzienniku czytamy: „Chciałabym o Jezu, być nową ofiarą, czy tak ma być? Ponieważ zasadniczo jesteśmy wszyscy duszami ofiarnymi. Dlatego powinniśmy iść za Tobą na Golgotę”. W nowicjacie s. Dulcissima pięć razy otrzymała sakrament chorych. Pomimo ciężkiej choroby została dopuszczona do profesji. Tuż przed nią powiedziała do pielęgniarki: „Będę mogła teraz złożyć świętą profesję, cieszę się z tego bardzo, ponieważ będę mogła pomagać Jezusowi dźwigać krzyż. Przez pierwsze śluby chcę być Szymonem z Cyreny”. Nie przyznawała się, że cierpienie i bóle w dłoniach, stopach i boku nasilały się zwłaszcza w piątki. Cierpiała w ukryciu, nie skarżąc się. Ze względu na stan zdrowia pozostawiono ją w Nysie. Przykładem jej oddania sprawom zgromadzenia niech będzie wydarzenie z maja 1932 r. Proszona przez władze o usilne modlitwy w intencji zatwierdzenia Konstytucji Zgromadzenia przez Ojca Świętego ofiarowała siebie, a szczególnie swoje oczy Zbawicielowi. Na odpowiedź Jezusa nie musiała długo czekać, wkrótce zauważyła, że ofiara została przyjęta. Pod koniec maja całkowicie straciła wzrok. Siostra Dulcissima prosiła matkę generalną: „Proszę, proszę nie oddawać mnie do szpitala, ani do doktora, ponieważ już dawno oddałam wszystko Jezusowi”.

W sierpniu 1932 r., w święto Wniebowzięcia Maryi, nastąpił u s. Dulcissimy całkowity zanik pamięci i mowy. Opiekująca się nią s. Lazaria prowadziła ją do kaplicy na Mszę św. i do Komunii Św. na wyraźne żądanie chorej: „Dla Maryi wiele cierpiałam i teraz pozwólcie mi wstać, żebym poszła do Jezusa w imieniny Jego

Matki! Maryja powiedziała mi, że Jezus odda mi wszystko z powrotem". Od tego dnia mówiła i lepiej rozumiała, co się do niej mówiło. Siostra Dulcissima była pogodzona z chorobą i cierpieniem, ofiarując je Bogu.

W styczniu 1933 r. przybyła wraz z s. Lazarią do domu prowincjalnego zgromadzenia w Brzeziu nad Odrą (obecnie dzielnica Raciborza) i pozostała tam już do końca swoich dni. Tam też w lipcu dwa razy ukazała się jej Matka Boża. Dla s. Dulcissimy poprzez kolejne liczne cierpienia ofiarowane za innych rozpocznie się powoli czas zmierzania do domu Ojca.

Pewnego razu wraz z s. Lazarią odwiedziła chłopca tracącego wzrok. Modliła się i położyła ręce na jego głowie, ofiarując Bogu swoje oczy. I rzeczywiście Janek Darowski odzyskał wzrok i słuch, co lekarze uznali za cud, a s. Dulcissima w tym samym czasie przestała widzieć.

18 kwietnia 1935 r., w Wielki Czwartek złożyła wieczyste śluby. Ze względu na stan jej zdrowia uroczystość odbyła się w Brzeziu. Dla s. Dulcissimy rozpoczynała się droga krzyżowa. 18 maja 1936 r. rano, wraz z biciem dzwonów na Anioł Pański (o co prosiła Jezusa) odeszła do Domu Ojca. O s. Dulcissimie, podobnie jak o św. Teresie, współsiostry powiedziały: „Nic takiego nie zrobiła, chorowała, cierpiała i tylko się modliła". Rzeczywiście „nic takiego" i „tylko". Po śmierci twarze obydwu miały piękny wyraz, a oznaki ich choroby znikły.

> *Świat jest dla nas tylko mostem, po którym idziemy, nie wolno nam budować na nim domu".*
>
> s. M. Dulcissima Hoffmann

Siostra Dulcissima żyła krótko, zaledwie 26 lat. Na jej pogrzeb przyszli dosłownie wszyscy mieszkańcy Brzezia. Po śmierci została otoczona kultem. Przychodzono na jej grób z różnymi prośbami, zanotowano wiele cudownych uzdrowień za jej pośrednictwem. Ona swoim heroicznym życiem woła do na dziś: Uwierzcie, że Bóg jest Miłością. Nie bójcie się cierpienia i krzyża, bo krzyż jest drogą zbawiania.

18 lutego 1999 r. w archikatedrze Chrystusa Króla w Katowicach rozpoczął się proces beatyfikacyjny s. Marii Dulcissimy na szczeblu diecezjalnym.

8 kwietnia 2000 r. doczesne szczątki sługi Bożej przeniesiono ze starego cmentarza do grobowca w pobliżu brzeskiego kościoła. Tonie on w świeżych kwiatach o różnych porach roku, jest zawsze oświetlony przez płonące na nim znicze. W różnych porach dnia można spotkać przy nim modlących się ludzi. Wielu mieszkańców Brzezia po dziś dzień nie rozstaje się z swoistą relikwią – grudką ziemi z jej grobu.

8 kwietnia 2000 r. doczesne szczątki sługi Bożej przeniesiono ze starego cmentarza do grobowca w pobliżu brzeskiego kościoła

fot.: pl.wikipedia CC BY-SA 3.0

PRAWDZIWIE ZMARTWYCHWSTAŁ

Wiara Kościoła w zmartwychwtanie Chrystusa opiera się na świadectwie pierwszych uczniów Chrystusa, którzy uwierzyli Zbawcy. Kiedy spotkali Go już po zmartwychwstaniu, stali się pierwszymi świadkami Jego chwały. Świadkowie, pełni wiary, mówią o Zmartwychwstałym do dnia dzisiejszego, przekazując przekonanie pierwszych chrześcijan o obdarowaniu człowieka przez Boga życiem wiecznym.

Joanna Szubstarska

Dziennikarka z Włodawy.

Siostry Zmartwychwstanki, świadcząc o zmartwychwstaniu Pana, pomagają odzyskać nadzieję na uzyskanie własnego zmartwychwstania poprzez odnalezienie siebie i swojego powołania. – Założycielki zgromadzenia, dwie Polki, matka i córka: Celina i Jadwiga Borzęckie, pod kierunkiem generała Zmartwychwstańców ojca Piotra Semenenki, poznawały zasady drogi uświęcenia – mówi s. Teresa Genowefa Ozimek ze Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstanek.

– Zachwycały się tajemnicą paschalną Jezusa, odkrywały Go w sakramentach – ponieważ łaska spotkania z Jezusem Chrystusem jest ściśle związana z przyjmowaniem z wiarą sakramentów świętych, głównie pokuty i pojednania.

Kierownictwo duchowe założycielek zgromadzenia prowadziło je do odkrycia powołania i jednocześnie zachwytu nad prawdą, że Jezus żyje i działa w świecie. O. P. Semenenko duży nacisk kładł na rozmyślanie Słowa Bożego i na osobistą modlitwę z Jezusem. Najpełniejszym uczestnictwem w Misterium Paschalnym jest codzienne spotkanie z Chrystusem Zmartwychwstałym w Eucharystii. – Kult Chrystusa Zmartwychwstałego jest odpowiedzią naszej miłości na Jego miłość i wyraża się w czci Najświętszego Serca Jezusa w Najświętszym Sakramencie – mówi s. Ozimek – Nasze matki założycielki poleciły nam w konstytucjach, abyśmy miały na uwadze, że podstawą naszej duchowości jest tajemnica paschalnego misterium zbawienia, przez które Jezus wyraził swoją miłość i przywrócił nam życie.

Jezus zwyciężył poprzez miłość, jest Królem miłości. Dlatego pielęgnujemy wiarę, że dzięki Jego mocy staniemy się uczestnikami prawdziwego życia w Bogu. Mamy ciągle pracować nad sobą, a praca ta ukierunkowana jest na to, aby Jezus w nas i przez nas działał. – Jesteśmy powołane jako zgromadzenie do dawania świadectwa o Jezusie Zmartwychwstałym, wierząc w przeobrażającą moc zmartwychwstania i w to, że z Chrystusem powstajemy do życia – stwierdza s. Teresa Genowefa Ozimek.

– Moje doświadczenie jest takie, że trzeba przejść przez paschę, jak Jezus – skoro chcemy Go naśladować, aby doświadczyć radości zmartwychwstania – mówi Maria Podkowa ze Wspólnoty Chrystusa Zmartwychwstałego Galilea, działającej przy parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Lublinie. – To jest piękne w życiu, kiedy mogę otworzyć na oścież drzwi Chrystusowi, który mówi: „Oto stoję u drzwi i kołaczę. Jeśli kto posłyszy mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną” (Ap 3,20). Kiedyś drzwi mojego serca nie były otwarte całkowicie, były uchylone. Dziś całkowicie oddałam życie Jezusowi. On uleczył mnie, zabrał mój lęk, Jemu służę i Jego uwielbiam. Ludzie, którzy doświadczają miłości Boga, pragną iść z Nim dalej. Chrystus wzywa nas do umierania i zmartwychwstawania wraz z Nim. Powołuje do wspólnoty i do pracy nad zmartwychwstawaniem społeczeństwa. Dlatego naszym celem, jako wspólnoty, jest ewangelizacja; doświadczając nawrócenia w swoim życiu, budując coraz głębszą relację z Jezusem Zmartwychwstałym, wychodzimy do innych – niosąc im nadzieję w Jezusie, formując ich na uczniów, aby stali się świadkami Chrystusa.

Kościół potrzebuje dziś świadków Zmartwychwstałego Pana. To świadczenie o Jezusie może nas wiele kosztować, dlatego nie wolno zapomnieć o Jego słowach: „Pokój wam! ... Nie bójcie się... to Ja jestem”.

Celina i Jadwiga Borzęckie matki założycielki żeńskiego zakonu Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego / pl.wikipedia.org

BYCZYNA – *GENIUS LOCI*

Z burmistrzem Byczyny Robertem Świerczkiem rozmawia Alicja Berger-Zięba.

Alicja Berger-Zięba

Polonistka, pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu.

Panie Burmistrzu, proszę powiedzieć klika słów o sobie. Od kiedy pełni Pan funkcję burmistrza Byczyny?

Mieszkańcem Byczyny jestem praktycznie od wczesnego dzieciństwa, a burmistrzem trzeci rok. Wcześniej pracowałem na różnych szczeblach samorządu, a także w ośrodku kultury. Najpierw jako instruktor sportu, a później jako dyrektor ośrodka. Zajmowałem się propagowaniem kultury i sportu w gminie Byczyna.

Jakie są początki Pana współpracy ze Stowarzyszeniem?

Trudno mi podać konkretną datę, ale było to dość dawno. Spotkała się ze mną Zofia Piórczyńska (była przewodnicząca tutejszego oddziału) z informacją o planie powołania w Byczynie oddziału „Civitas Christiana”. Pochodzę z rodziny tradycyjnej; poza tym nauczyłem się otwartości na wszelkie oddolne działania czy inicjatywy, więc z radością przyjąłem ten pomysł. Bardzo sobie cenię społeczników. I tak rozpoczęła się moja współpraca z Katolickim Stowarzyszeniem „Civitas Christiana”, która bezproblemowo trwa do dzisiaj, za co jestem bardzo wdzięczny.

Robert Świerczek, od 2014 r. burmistrz Byczyny / Archiwum UM w Byczynie

Proszę powiedzieć, jakie są Pana priorytety, jeśli chodzi o zarządzanie miastem i gminą? Na co kładzie Pan szczególny akcent?

Chciałbym, żeby Byczyna była miejscem przyjaznym, przede wszystkim dla młodych ludzi po to, żeby w jakiś sposób rozwiązać problemy demograficzne, z którymi boryka się większość gmin. Byczyna ma silny potencjał – potencjał historyczny. Sama jest jednym wielkim zabytkiem. Jej historia, jako osady ludzkiej, liczy kilka tysięcy lat. I w związku z tym ten potencjał determinuje w pewien sposób nasze działania jako samorządowców. Tutaj wielkiego przemysłu mieć nie będziemy. Dlatego musimy zadbać o to, żeby Byczyna stała się miejscem przyjaznym dla mieszkańców, bo dożyliśmy takich czasów, kiedy pracować można poza miejscem zamieszkania, ale aby zatrzymać młodych ludzi tutaj w Byczynie, musimy im zaoferować miejsce w żłobku, w przedszkolu. Ważny jest także wysoki poziom edukacji i dostęp do infrastruktury sportowo-rekreacyjnej. Pragnę, by w Byczynie żyło się wygodnie i zdrowo. Myślimy także o szeroko zakrojonych działaniach dotyczących ochrony środowiska, walczymy ze smogiem. Wszystkie

te działania mają na celu przekonać ludzi, zwłaszcza młodych, że Byczyna jest dogodnym miejscem do zamieszkania i wychowywania dzieci. Do pracy można dojechać do Kluczborka, Kępna, Wielunia, w inne miejsca. Ale jeśli w Byczynie będzie żyło się wygodnie, jeśli będą zapewnione te wszystkie rzeczy, o których mówiłem wcześniej, to myślę, że uda się przekonać młodych ludzi do pozostania tutaj.

Byczyna jest miastem niewielkim, liczącym cztery tysiące mieszkańców. Nie ma tutaj przemysłu, dominują raczej handel i usługi. Mimo to miasto przyciąga co roku wielu turystów. Jakie atrakcje znajdziemy w Byczynie? Dlaczego przyjeżdżają tu ludzie nie tylko z Opolszczyzny, ale także z całej Polski?

Jeszcze na początku lat 90. traktowano tutaj turystę jak yeti. Ludzie wiedzieli, że jest coś takiego jak turysta, ale nikt go w Byczynie nie widział. Jedyni turyści, jacy tutaj zaglądali, to rodziny byłych mieszkańców. Generalnie północ Opolszczyzny nigdy nie miała tradycji turystycznych. Pomysł był taki, żeby wykorzystać potencjał historyczny miasta do przyciągnięcia pewnej specyficznej grupy turystów (specyficzną w tym sensie, że chodzi o ludzi, którzy kochają historię i których interesuje historia).

Wymyśliliśmy kiedyś, żeby wykorzystać ducha rycerskiego obecnego w tym mieście. Byłem organizatorem pierwszego festynu rycerskiego. Impreza udała się wyśmienicie.

Później był pomysł zbudowania średniowiecznego grodu rycerskiego (miałem szczęście być koordynatorem tych projektów). Dostaliśmy duże dofinansowanie, maksymalne jak na tamte czasy tj. 75% kosztów kwalifikowalnych. Gród powstał, a my krok po kroku budujemy markę Byczyny jako produktu turystycznego. Markę w sensie takim, że oferujemy ludziom swoisty powrót do czasów historycznych. Widzimy, że ten produkt jest na tyle atrakcyjny, by przyciągać co roku coraz więcej turystów.

Naszym marzeniem jest nieco zmodyfikować obręb zabytkowego miasta – mam na myśli zamaskowanie „potworków socrealistycznych", które wprowadzają dysharmonię architektoniczną. Chcemy wykorzystać środki unijne. Niestety, nie udało nam się otrzymać na remont zabytkowego obwarowania, ale dalej walczymy o pieniądze, bo jest to duży projekt, prawie 20-milionowy. Myślę, że przy odrobinie dobrej woli w końcu osiągniemy sukces.

Gdzieś w przestrzeni publicznej cały czas Byczyna istnieje i wydaje mi się, że jest coraz bardziej rozpoznawalna. Niedawno telewizja publiczna wyemitowała na pierwszym kanale program o Byczynie w ramach cyklu „Zakochaj się w Polsce".

Chciałabym Pana zapytać o sprawę chyba w tym roku najważniejszą i wyjątkową dla mieszkańców z uwagi na rocznicę bitwy pod Byczyną, która zdaniem wielu historyków zdecydowała o losach Polski. Proszę powiedzieć, jak Pan – jako włodarz miasta – świętuje to wydarzenie wraz z mieszkańcami. Jakie są plany z tym związane?

Rzeczywiście, bitwa pod Byczyną jest nieco zapomniana, aczkolwiek bardzo ważna z punktu widzenia polityki europejskiej w tamtym czasie. Niektórzy twierdzą, że była ważniejsza dla dziejów Europy niż bitwa pod Grunwaldem. Chcemy więc tym silniej wyeksponować fakty związane z tą bitwą, która odbyła się 24 stycznia 1588 r. Cały rok 2018 – uchwałą rady miejskiej – uczyniliśmy rokiem jubileuszowym. Próbujemy przez szereg imprez dać przekaz, że to jest miejsce warte zobaczenia.

24 stycznia mieliśmy wielu gości związanych ze stowarzyszeniami zajmującymi się historią; byli też piłsudczycy i bractwa kurkowe. Swą obecnością zaszczycił nas sam książę Krzysztof Konstanty Radziwiłł. Pragniemy, by jak najwięcej ludzi przyjechało do Byczyny i by mogło przekazać informacje o tym pięknym śląskim miasteczku swoim znajomym. Taki marketing szeptany jest również bardzo ważnym elementem strategii rozwoju produktu turystycznego.

Jakie jeszcze wydarzenia w tym roku odbędą się w związku ze świętowaniem rocznicy tej bitwy?

Planujemy utworzenie ścieżki dydaktyczno-turystycznej szlakiem Jana Zamojskiego, by pokazać wielkość tego geniuszu strategicznego, bo przecież jego wojska były mniej liczebne niż te Habsburga. Poza tym odbędzie się szereg imprez w mieście, wpisanych na stałe do kalendarza kulturalnego, które także o tej bitwie będą przy okazji przypominać.

Członkowie Stowarzyszenia mieli okazję poznać miasto w 2016 r., gdy wspólnie w grodzie rycerskim świętowaliśmy 1050. rocznicę chrztu Polski. Jak Pan wspomina to wydarzenie i jak wpłynęło ono na promocję miasta?

Wspominam bardzo dobrze. Inicjatywa wypłynęła ze strony Stowarzyszenia, głównie od Zofii Piórczyńskiej, ówczesnej przewodniczącej oddziału. Znamy się od lat, a nasza współpraca, podobnie jak z nową przewodniczącą oddziału Grażyną Mączką, układa się bez zarzutu. Pani Zofia chciała uczcić tę rocznicę wspólnie z miastem – i to się udało. A gród rycerski w Biskupicach jest idealnym miejscem do tego typu wydarzenia, które odbiło się echem w całej Polsce. Jesteśmy przychylnie nastawieni do wszelkich pomysłów, które dotyczą promocji naszego miasta.

Urząd Miasta jest także współorganizatorem innej naszej inicjatywy: Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego „Myśli i rozważania kard. Stefana Wyszyńskiego w obiektywie młodego pokolenia. ". To już 5. edycja przypadająca w szczególnym roku dla naszej historii. Czy widzi Pan pierwsze owoce konkursu i jak on wpływa na promocję miasta?

Jestem pod wrażeniem talentu tych młodych ludzi obdarzonych wielką wrażliwością, co zadaje kłam obiegowej opinii o zepsuciu naszej młodzieży, jej zapatrzeniu tylko w ekran smartfona. To bardzo korzystna inicjatywa dla wizerunku miasta, której nie byłoby bez zaangażowania Oddziału w Byczynie i Opolu. Wiele osób w ten sposób dowiaduje się w ogóle o istnieniu Byczyny. Rośnie prestiż miasta.

Dziękuję za rozmowę i jednocześnie życzę dobrej dalszej współpracy ze Stowarzyszeniem.

PAŃSTWO IZRAEL JAKO PUNKT ZAPALNY

Leżące u wschodnich wybrzeży Morza Śródziemnego państwo Izrael, jest w tamtym punkcie świata bytem szczególnym, co determinuje jego postępowanie na arenie międzynarodowej w stopniu zasadniczym. Być może z tego położenia i okoliczności kulturowych z nim związanych wynika znakomita część licznych spornych kwestii międzynarodowych, w które zaangażowane są elity i społeczeństwo izraelskie. Warto o niektórych z nich wspomnieć, bo głębszą analizę i tak trzeba zostawić fachowcom.

Piotr Sutowicz

Członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana", dyrektor Oddziału Okręgowego we Wrocławiu. Członek Zarządu Fundacji „Civitas Christiana".

Po pierwsze, narodowa siedziba Żydów, jako taka, może się poszczycić dosyć krótką historią polityczną, ponieważ jej początki datujemy na lata bezpośrednio po II wojnie światowej. Oczywiście, powstanie nowożytnego Izraela jest wyrazem szerszego procesu dziejowego, niemniej prądy intelektualne i dążenia polityczne, które do powstania państwa przyczyniły się, ulokowane są w Europie i Ameryce Północnej. Wynikały one z budowania poczucia odrębności narodowej Żydów w państwach, które zamieszkiwali co najmniej od czasów średniowiecza. Nie miejsce tu na analizę przyczyn odporności na asymilację, jaką przejawiał lud żydowski przez cały okres zamieszkiwania w diasporze. Warto dodać, że kwestia tzw. cywilizacji żydowskiej i jej odrębności od innych sposobów organizacji życia zbiorowego jest tematem fascynującym i pozwalającym na wiele kwestii odpowiedzieć. Koncepcje tworzenia narodowej siedziby Żydów w Izraelu dojrzewały w diasporze stopniowo. Co prawda obszar dzisiejszego państwa nigdy nie był całkowicie pozbawiony żydowskiego osadnictwa i od czasów wypędzenia Żydów z Hiszpanii bywał terenem ich wtórnego osadnictwa, lecz dopiero napięcia nowoczesności, antysemityzm i kształtowanie się syjonizmu jako koncepcji politycznej sprawiło, że obszar ten zaczął być przedmiotem zainteresowania Żydów na świecie.

Tu tkwi ziarno problemów, które dziś trapią obszar Izraela, grożąc potencjalnie wybuchem wojny na skalę światową. Ziemia ta przeszła swoją nieżydowską historię, stając się domem kilku nacji i podmiotem oraz przedmiotem gry wielu imperiów. Pomijając wszystko inne, pierwszy rzut oka na mapę pokazuje, że nie da się suchą stopą przejść z Afryki do Azji i z powrotem, nie idąc właśnie przez Palestynę. Od starożytności fakt ten w oczywisty sposób wpływał na losy ziemi nad Jordanem. Nie miejsce tu na przypominanie konkretnych wydarzeń. Najważniejsze wydaje się to, że w ciągu dziejów fakt ten nie uległ zasadniczej zmianie, może tylko rozwinęły się środki transportu. Po drugie, w czasie powstania idei syjonistycznej, obszar Palestyny pozostawał pod władzą imperium tureckiego i zamieszkiwany był w znakomitej większości przez ludność nieżydowską. Nowe osadnictwo, które zaczęło się w wieku XIX, nie trafiło więc w pustkę. Arabski opór wobec nowego zjawiska nasilił się po I wojnie światowej, kiedy obszarem tym władali Brytyjczycy,

Widok na starą część Jerozolimy / Fot. Walkerrsk, pixabay.com

którzy w tzw. Deklaracji Balfoura w 1917 roku zapowiedzieli na tym obszarze budowę narodowej siedziby Żydów. Niemniej, chcąc uniknąć otwartego konfliktu w czasach bezpośrednio poprzedzających wybuch II wojny światowej, próbowali oni powstrzymać masowy napływ ludności żydowskiej, który nasilił się wraz z dojściem do władzy w Niemczech Hitlera. Działania te nie przyniosły oczekiwanych skutków, a jedynie przyczyniły się do nielegalnej emigracji. W latach trzydziestych konflikt między Arabami a Żydami w Palestynie narastał, a wojna nie tylko go nie zahamowała, a wręcz przyspieszyła. W 1947 roku obszar Palestyny objęty był właściwie wojną domową, wobec której władze brytyjskie stawały się coraz bardziej bezradne.

KWESTIA ISTNIENIA

W związku z powyższym, 29 listopada 1947 r. Rada Bezpieczeństwa ONZ ogłosiła powstanie na obszarze Palestyny dwóch państw: żydowskiego i arabskiego, ściśle rozgraniczonych linią demarkacyjną. Arabowie plan odrzucili, w związku z czym w 1948 r. Żydzi proklamowali niepodległy Izrael, co spotkało się z agresją arabskich sąsiadów i wojną, z której Izrael wyszedł zwycięsko, obejmując w posiadanie 78% przedmiotowego obszaru, przy czym zachodni brzeg Jordanu zagospodarowała Jordania, a tzw. Strefę Gazy – Egipt. Jest to o tyle ważne, że z czasem obie te nazwy oprócz tego, że były pojęciami geograficznymi, stały się określeniami politycznymi, dziś stanowiąc oderwane od siebie, ale jednak części tworu politycznego pod nazwą Autonomii Palestyńskiej, który to podmiot coraz bardziej ewoluuje w stronę suwerennej reprezentacji narodu palestyńskiego, czyli Arabów zamieszkujących te terytoria.

Lata 40. dały początek całej serii konfliktów izraelsko-arabskich, z których to pierwsze państwo zawsze wychodziło zwycięsko, niemniej czas wcale nie działa na jego korzyść. Przede wszystkim zostało ono zbudowane na fundamentach pewnej konfiguracji etniczno-religijnej o silnym ładunku ksenofobii, przy czym kraj ten nie chciał i nie umiał nawiązać współpracy z sąsiadami. Jedyny sposób na własną stabilizację widziano w destabilizowaniu sytuacji politycznej w regionie, interweniując zazwyczaj wtedy, gdy istniało ryzyko wytworzenia się silnego ośrodka arabskiego u granic. Ofiarami tej polityki w sposób najbardziej widoczny padali Syryjczycy, ale też Liban czy Egipt. Przy okazji Arabowie, dla których państwo żydowskie było i jest solą w oku, nie chcą mentalnie zgodzić się na jakiś kompromis co do jego istnienia. Wrogość obu stron w sposób widoczny nasila się, co przyczynia się w Izraelu do narastającego poczucia zagrożenia zewnętrznego. Również w obecnym konflikcie rozgrywającym się na terenie Syrii widoczna jest agresywna polityka tego państwa, które gotowe jest szkodzić świeckiemu reżimowi w Syrii byle tylko przedłużyć trwający tam konflikt. Siłą rzeczy taka postawa uderza także w zaangażowany w walce z radykalnym islamem Iran i, zdaje się, grozi starciem bezpośrednim obu sił. Podobnie przedstawia się rzecz z relacjami z zaangażowaną po drugiej stronie syryjskiego konfliktu Turcją, która z jednej strony chciałaby wyeliminowania Baszszara al-Asada, z drugiej strony walczy z Kurdami, co wcale nie znaczy, że pozostaje w jakimś sojuszu z Izraelczykami. Być może, marząc o odbudowie imperium, postrzega Izrael jako zwykłą zawalidrogę i na dłuższą metę nie traktuje go jako podmiot trwały w grze geopolitycznej. Jedno jest pewne – w razie wybuchu jakiegokolwiek konfliktu państwo to nie ma konsekwentnych sojuszników poza Stanami Zjednoczonymi, co nie oznacza, że nie może być przedmiotem gry interesów, z których może wyciągać konkretne korzyści. Na dłuższą metę bycie zależnym od jednego, choćby globalnego ośrodka siły nie jest komfortowe.

KOSZTY I PERSPEKTYWY

Trwanie w takim systemie międzynarodowym bywa kosztowne. Utrzymywanie przez Izrael militarnej maszyny państwa w stanie nieustannej gotowości, a właściwie w realiach tlącego się konfliktu, wymaga nieustannego strumienia pieniędzy. Po drugie, krajowi takiemu potrzebna jest doktryna, która trzymać będzie jego obywateli w przekonaniu, że czyha na nich coś w rodzaju światowego spisku, któremu można się przeciwstawić jedynie poprzez skupienie się wokół idei gwarantującej przetrwanie właśnie. Ponieważ syjonizm, jako doktryna polityczna, okazał się tu niewystarczający, pojawiła się nowa koncepcja bazująca na tragedii Żydów zgotowanej im przez Niemców w latach 40., którą nazywa się niekiedy „religią holokaustu". Pełni ona podwójną rolę: oprócz funkcji jednoczącej bywa przydatna jako narzędzie do pozyskiwania środków na utrzymanie Izraela właśnie pod warunkiem umiędzynarodowienia kwestii ludobójstwa, tzn. zrzucenia odpowiedzialności za tę zbrodnię na kogo się da, celem uzyskania odszkodowań. W ten sposób Izrael uważa się za spadkobiercę ludności wyznania żydowskiego w różnych okresach historycznych, która tak naprawdę z tym państwem nie mogła mieć i nie miała nic wspólnego. Elitom izraelskim kwestia holokaustu jawi się niezbędnym zwornikiem istnienia w sytuacji, kiedy rodzima religia Żydów, czyli judaizm, jest w ich ośrodku państwowym w odwrocie. W zasadzie zarówno samo państwo, jak i społeczeństwo są w znacznej części świeckie mimo pewnych deklaracji i braku tolerancji np. dla chrześcijaństwa. Meandry kształtowania takiej mentalności wydają nam się zawiłe i rzeczywiście takimi są. Może to skutkować nietrwałością syjonistycznego projektu politycznego w przyszłości.

Do wymienionych elementów należy dodać jeszcze jeden. W 1948 r. obywatelstwo Izraela uzyskała niewielka grupa Arabów zamieszkująca obszar Galilei. Dzięki cechującym społeczności arabskie wogóle wysokiemu przyrostowi demograficznemu dziś owi izraelscy Arabowie stanowią około 20% mieszkańców kraju, a korzystając z praw obywatelskich i politycznych w coraz większym stopniu wpływają na politykę kraju. Trudno powiedzieć, co będzie w przyszłości, ale jeżeli patrzeć na nią jedynie z perspektywy demograficznej, może to być koniec wszelkich politycznych koncepcji Żydów na Bliskim Wschodzie, co oczywiście rodzi określone frustracje polityczne, które mogą być czynnikiem zapalnym nie tylko na skalę tego regionu.

PRO MEMORIA

Wszystko mi jedno, czy mam wsiewać słowem i przykładem życia, czy krwią własną, byleby tylko Polska pozostała królestwem Chrystusa.

Stefan Kardynał Wyszyński

Marta Kowalczyk

Absolwentka filologii polskiej UW, publicystka katolicka, dziennikarka, redaktorka serwisu e-civitas.pl

Pod koniec 2017 roku ukazał się drukiem I tom zapisków kardynała Stefana Wyszyńskiego, otwierający imponującą serię wydawniczą, zatytułowaną, zgodnie zresztą z oryginalną koncepcją Prymasa – *Pro memoria*. Przedsięwzięcie to było możliwe dzięki umowie zawartej pomiędzy Instytutem Pamięci Narodowej, archidiecezją warszawską, archidiecezją gnieźnieńską, Uniwersytetem Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Instytutem Prymasa Wyszyńskiego. Jest to jedno z największych osiągnięć wydawniczych IPN, realizowane w ramach centralnego projektu badawczego *Władze komunistyczne wobec Kościołów i związków wyznaniowych w Polsce 1944-1989*. Ambicją twórców projektu jest prezentowanie monografii i istotnych materiałów dotyczących życia Kościoła katolickiego w okresie walki o duszę narodu. Na najbliższe lata przewidziano realizację publikacji, które obejmują tematykę: *Księża dla władzy groźni. Współpraca duchowieństwa z opozycją 1976-1989*; *Biskupi w rzeczywistości politycznej Polski „ludowej”*; *Urząd ds. Wyznań: struktury, działalność, ludzie*. Przewidywany nakład publikacji serii *Pro memoria* wynosi od 2500 do 5000 egzemplarzy dla każdego z 27 planowanych woluminów. Wydawnictwo zobowiązało się także udostępniać kolejne tomy zapisków w Internecie, po upływie dwóch lat od opublikowania ich drukiem.

Inauguracyjny tom *Pro memoria* zawiera przemyślenia i uwagi kardynała Wyszyńskiego z okresu 1948–52.

Stefan kard. Wyszyński / Fot. Archiwum Instytutu Prymasowskiego

Pierwsze lata prymasostwa przypadają na moment wdrażania przez władzę komunistyczną programowej ateizacji społeczeństwa. W czasach stalinowskich działania były nastawione na wyeliminowanie Kościoła z życia publicznego; Bolesław Bierut nazwał je zresztą „wielkim natarciem”. Kościołowi odebrano liczne szkoły, szpitale oraz organizacje, przejmowano wydawnictwa oraz majątki ziemskie. To samo uczyniono z „Caritasem” (akcja „C”), licząc na rozłam duchowieństwa. Nadrzędnym celem pracy prymasa stało się zatem zapewnienie Kościołowi prawa do wolności w pracy duszpasterskiej, jak również niedopuszczenie do uzależnienia go od państwa. Wyszyński uważał za priorytet uniemożliwienie władzom doprowadzenia do zerwania przez Kościół w Polsce stosunków z Watykanem, czyli *de facto* transformacji w prorządowy kościół narodowy. Posługa prymasowska rozpoczyna się więc w czasach najtrudniejszych, czasach formowania ruchu „księży-patriotów” (ZBoWiD stanowił w 1952 roku już 10% całego duchowieństwa) – krytykujących biskupów i papieża, czasach licznych represji oraz kontrowersyjnego porozumienia z 14 kwietnia 1950 roku.

W niedługim czasie po premierze I tomu *Pro memoria* opublikowano kolejny, który prezentuje zapiski sporządzone w okresie od 1 stycznia do 20 września 1953 roku, czyli na dzie-

więć miesięcy przed aresztowaniem. Wśród notatek na szczególną uwagę zasługują komentarze dotyczące wysłanego do Bieruta memoriału *Non possumus*.

Redakcja „Civitas Christiana" poprosiła o komentarz prezesa IPN, dr. Jarosława Szarka, dlaczego IPN zdecydował się na tak obszerną, 27 tomową publikację – czy ze względu na szczegółowe świadectwo epoki – wartość historyczną, dokumentalną, czy publicystyczną spójność rękopisów Prymasa:

– 27-tomowa monumentalna edycja źródłowa Pro memoria*, obejmująca codzienne zapiski Prymasa Stefana Wyszyńskiego z lat 1948-1981 to wyjątkowe dzieło, ponieważ dokumentuje zmagania Kościoła katolickiego z totalitarnym państwem. Mówimy o świadectwie jednej z najwybitniejszych postaci w polskiej historii, Prymasa Tysiąclecia, która stała się symbolem niezależności, oporu wobec władz PRL-u. Kościół pod jego przywództwem udzielał pomocy i wsparcia ofiarom represji.*

Prekursor katolickiej nauki społecznej, kapelan Armii Krajowej, biskup diecezji lubelskiej, arcybiskup warszawski i gnieźnieński, wreszcie – przez ponad trzydzieści lat – Prymas Polski. W 1953 r. otrzymał nominację kardynalską i w tym samym roku władze komunistyczne na trzy lata pozbawiły go wolności. W więzieniu zachował niezłomną postawę i napisał Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego, które zostały uroczyście złożone 26 sierpnia 1956 na *Jasnej Górze* przy udziale miliona wiernych.

Świadectwo Prymasa w tym jakże dramatycznym czasie – od pierwszych lat terroru komunistycznego, przez Wielką Nowennę Tysiąclecia Chrztu Polski, którą przygotował, wielkie zwycięstwo 16 października 1978 roku, gdy Karol Wojtyła został powołany na Stolicę Piotrową, strajki w sierpniu 1980 r. i powstanie „Solidarności" – jest nie do przecenienia. To ogromna wartość nie tylko dla historyków. Prymas był autorytetem społecznym, duchowym i intelektualnym. Gdy żegnaliśmy go w 1981 r., napis na szarfie na jego trumnie głosił „Niekoronowanemu królowi Polski".

Dokonania kard. Wyszyńskiego przebiły się do świadomości historycznej także młodych Polaków i – jak wynika z badań z 2015 r. – znalazł się on w gronie kilkunastu postaci uznawanych przez młodzież za najważniejsze dla historii Polski. Wspominając o gorliwym patriotyzmie Prymasa warto zacytować jego słowa: „Wszystko mi jedno, czy mam wsiewać słowem i przykładem życia, czy krwią własną, byleby tylko Polska pozostała królestwem Chrystusa".

– Jesteśmy dumni z publikacji kolejnych tomów zapisków Pro Memoria *– to jeden z największych sukcesów naukowych i wydawniczych, którego współtwórcami oprócz Instytutu Pamięci Narodowej są również: Instytut Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz Uniwersytet Kardynała Wyszyńskiego* – przyznaje dr J. Szarek.

Prymas konsekwentnie odnotowywał swoje refleksje przez ponad 30 lat posługi, obejmując okres pomiędzy 22 października 1948 r. a 12 maja 1981 roku. Kres życia jest tu zatem naturalną cezurą sumiennie prowadzonych rękopisów. Do dyspozycji historyków pozostało ich aż kilkadziesiąt tomów. Dotychczas szerokiemu gronu czytelników znane były głównie *Zapiski więzienne*, które kardynał sporządził w czasie internowania (1953–1956).

Nad merytoryczną jakością wielotomowego wydawnictwa czuwa specjalnie powołana Rada Programowa w składzie: Iwona Czarcińska, ks. prof. Bogdan Czyżewski, prof. Antoni Dudek, bp prof. Jan Kopiec, dr Tadeusz Krawczak, ks. prof. Krzysztof Pawlina, bp dr Marek Solarczyk oraz prof. Jan Żaryn.

Ks. prof. Bogdan Czyżewski specjalnie dla Miesięcznika „Civitas Christiana" odpowiada na pytanie, jakie nowe aspekty osobowości i formacji intelektualnej, które uszły uwagi monografistów, biografów, historyków Kościoła dotychczas, odsłaniają i przybliżają zapiski w pełnej edycji?

– Chciałbym zwrócić uwagę na dwa aspekty. Po pierwsze, wydane do tej pory dwa tomy niemal codziennych zapisków księdza prymasa Stefana Wyszyńskiego wprowadzają niewątpliwie czytelnika nie tylko w świat jego jakże osobistych niekiedy refleksji, ale dokładnie rysują tło historyczne tamtych czasów. Dla mnie stanowią one swoistą kronikę zapisanej oraz osobiście przeżytej przez świadka tamtych czasów historii Polski i Kościoła. Autor zapisków nie tylko ocenia poszczególne wydarzenia, także informuje o nich, nie ucieka przed przyznaniem się, że niekiedy są one dla niego samego bardzo bolesne. Według mnie jest to ocena nie tylko rzeczowa i spokojna toczącej się wówczas historii, ale jakże ciekawie ujęta, barwnie opisana. Czytając ją odnosi się wrażenie, jakby samemu uczestniczyło się w tych wydarzeniach.

Druga rzecz, która ujęła mnie podczas lektury zapisków to niezwykle dokładna, chociaż niekiedy krótka charakterystyka pojawiających się w Pro memoria *osób. W wielu przypadkach wystarczyło jedno lub dwa zdania na temat spotkanej postaci, by przekonać się, że Ksiądz Prymas był niezwykle uważnym obserwatorem a jednocześnie wnikliwym psychologiem ludzkich charakterów.*

Seria wydawnicza ma na celu przybliżenie sylwetki jednego z najwybitniejszych Polaków ubiegłego stulecia. „Ze stronic tych przemawia sam Prymas Tysiąclecia, każdym zdaniem dając świadectwo tego, jak rozumiał swoją odpowiedzialność za Kościół i naród. Można pokusić się o stwierdzenie, że zapiski są źródłem na tyle ważnym, iż mogą wpłynąć na zmianę spojrzenia historyków na okres komunizmu w Polsce. Opinię tę potwierdza wielu badaczy epoki" – czytamy w przedmowie bp. Jana Kopca. Stałym Zespołem Redakcyjnym kieruje dr hab. Paweł Skibiński.

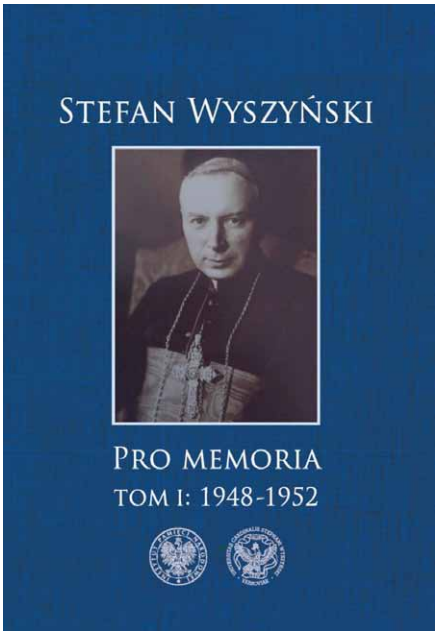

O KŁOPOTLIWEJ ŚWIĘTOŚCI

Każdy, kto zapoznał się choć z częścią bogatego dorobku literackiego Zofii Kossak-Szczuckiej, musi przyznać, że jej pisarstwo, czerpiące pełnymi garściami z naszej narodowej historii, stanowi niedościgniony wzór. I nie chodzi tylko o sam styl, piękno słowa, dramaturgię wydarzeń czy mistrzowskie ujęcie scen bitewnych. Mam bowiem na myśli ważny problem, moralny bądź dziejowy, który autorka pragnie ukazać jako pole do osobistej refleksji, dyskretnie wiodąc czytelnika do – wydawałoby się – oczywistych, a jednak zaskakujących wniosków.

Marcin Boratyn

Historyk, muzeolog, kierownik Galerii Historii Miasta w Jastrzębiu-Zdroju, autor wielu publikacji książkowych.

Przykładem takiej powieści jest „Suknia Dejaniry", której akcja, wbrew pozorom, dzieje się nie w mitycznej Helladzie, a w XVII-wiecznej Polsce. Oto dwóch kuzynów, młodych szlachciców, znajduje się w zgoła odmiennym położeniu. Kaźmierz Korsak został przez ojca odpowiednio „ustawiony" i na dodatek zaręczony ze śliczną panną Beatą. Konstanty, na skutek lekkomyślności własnego ojca, znalazł się na łasce bogatego stryja. Dyszy więc z nienawiści do swoich dobrodziejów, a uczucie to potęguje ukrywana miłość do Beaty.

Jakoż okazja do porachunków pojawia się, gdy obaj kuzyni wyruszają pod Smoleńsk, by wziąć udział w uporczywych walkach z Moskwą. Dwaj Korsakowie walczą nader mężnie, jednak Kaźmierz, w przerwie między potyczkami, po ciemku zakłada chłopską koszulę swojego pachołka i w tym osobliwym przebraniu dokonuje bohaterskich czynów, okrywając się sławą. Zawistny kuzyn, korzystając z zamętu, jaki w takich okolicznościach bywa zwyczajny, strzela do swego kuzyna i będąc przekonanym o jego śmierci, wraca do majątku, by objąć nad nim władanie.

Tymczasem Kaźmierz odzyskuje przytomność w leśnej kryjówce ruskiej baby, która otacza go opieką. Nie opuszcza jej jednak, gdy ta doznaje kalectwa. Troszczy się o nią aż do jej śmierci, bo tak nakazuje mu szlacheckie poczucie honoru. Wtedy, jako zarośnięty dziad, w koszuli swego pachołka, powraca w rodzinne strony – wraca z postanowieniem, że odzyska majątek i żonę, ale również poprawi dolę swoich poddanych. Rzeczywistość jednak co rusz wali go w głowę jak ciężkim obuchem. Okazuje się, że powrót do stanu szlacheckiego jest mało realny. Jego rodzice już nie żyją, a poznają go jedynie psy. Aby być blisko dworu, podejmuje się pracy we... własnym majątku. Za pierwszy opór płaci wysoką cenę – plagi na plecy i upokorzenie. Z czasem przekonuje się, że życie chłopów jest wprost beznadziejne. Płonne nadzieje, że ten stan można zmienić, szybko rozwiewają się. Między szlachtą a chłopstwem jest bariera nie do przebycia. To dwa różne światy, choć żyją tak blisko siebie. Tak ma być, bo tego wymaga ład społeczny. Co więcej, sami chłopi są z tym pogodzeni, a we wzajemnym współżyciu kierują się zwierzęcymi instynktami. I dzieje się to w czasie, gdy Rzeczpospolita jest u szczytu swojej potęgi.

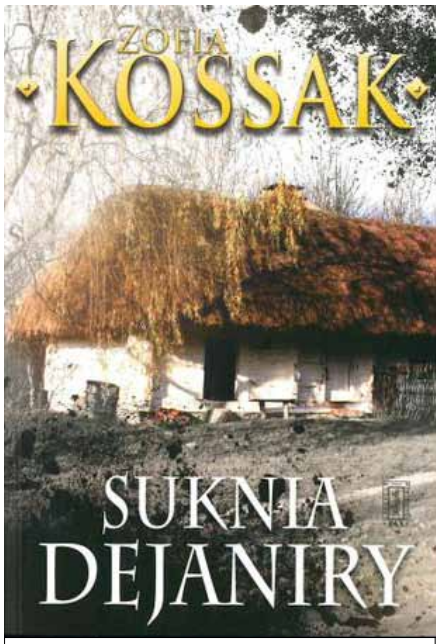

Nakładem Instytutu Wydawniczego Pax ukazało się nowe wydanie *Sukni Dejaniry*, fot. IW PAX

Kaźmierz, a raczej już Kaźmirek, zdobywa się na akt poświęcenia, którego jednak nikt nie może pojąć. Chce żyć jak święty Aleksy, o którym dowiedział się jeszcze przed wyjazdem na wojnę. Chce swoją ofiarę spełnić aż do samego końca. Gdy honorowo wypełnia głupią wolę pana, popada w stan agonii. Tuż przed śmiercią oświadcza księdzu Podolcowi, kim jest i dlaczego takie wybrał życie. Wstrząśnięty kapłan powiadamia Beatę i Konstantego, którzy nie dają temu wiary, lecz biegną do chaty Kaźmirka, by przekonać się, czy to prawda. Oboje zaczynają mieć wyrzuty sumienia, jednak uśmierza je zarządca majątku, który ogłasza, że pochował już Przygłupka, bowiem zaczęły po wsi chodzić słuchy, że był szlachcicem, a może nawet i świętym. Zrobił to dlatego, bo „porządek musi być zachowany", a świętość musi iść w parze z rozumem. A tego, jego zdaniem, Kaźmierzowi po prostu zabrakło. Pomyślał tylko o sobie, a nie o tych, wśród których żył. Odszedł niby jako święty, a wszystkich zostawił w niemałym kłopocie. Bo to co uczynił, nikomu nie było ani potrzebne, ani na rękę.

Doprawdy, nikt, ani we dworze, ani we wsi, nie zrozumiał Kaźmierzowej ofiary. A czy dziś ktokolwiek jest w stanie to pojąć? I czy ofiara taka przynosi oczekiwane owoce? Zachęcam do lektury *Sukni Dejaniry*.

CHRYSTUS WE WSPÓŁCZESNYCH CHINACH

Chiny dzisiejsze rozwijają się w tempie, które wprawia w osłupienie przybyszów z Zachodu. Będąc w bardzo prowincjonalnym mieście Jinghong w 2015 i 2017 roku, widziałem jak dalekie zmiany zaszły tam w ciągu zaledwie dwóch lat. Podobnie prężnie rozkwita w Państwie Środka chrześcijaństwo, choć niektóre jego lokalne formy wyrazu mogą wprawić Europejczyka w zdziwienie.

Piotr Ewertowski

Historyk, sinolatynista, podróżnik. Pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana" w Poznaniu.

W poprzedniej części wspominałem o moim podziwie dla Kościoła w Chinach na podstawie doświadczenia z Kaifeng-u i Xi'an. W tym drugim mieście spotkałem miejscowego arcybiskupa, z którym – nie mając pojęcia o jego godności – przywitałem się w sposób, jak dla mnie, nazbyt poufały. Już po fakcie przedstawiono mi, kim jest człowiek, któremu tak śmiało uścisnąłem dłoń. Starałem się usilnie, żeby nie zrzedła mi mina. Problem polega na tym, że w Państwie Środka nie uświadczy się kapłana w sutannie czy w koloratce. Przynajmniej tak wynika z moich obserwacji. Nie wiem, czy jest to skutkiem partyjnych dyspozycji czy czegoś zgoła innego. Natomiast istnieje inne narzucone przez władzę ograniczenie. Rząd chiński uniemożliwia sprawowanie posługi kapłanom spoza Chin. Znalazłem wszakże jeden wyjątek. Było to w Guangzhou (znanym pod nazwą Kanton), leżącym w największej aglomeracji na świecie – Delcie Rzeki Perłowej, liczącej co najmniej 50 mln mieszkańców. Specyfika tego miejsca jest wyczuwalna od razu dla każdego, kto przebywał w innych rejonach Chin.

Kościół św. Dominika w Makau
Fot. Piotr Ewertowski

W Kantonie mieszka spora mniejszość afrykańska, dla której posługę duszpasterską pełnią w tamtejszej katedrze Najświętszego Serca Jezusa czarnoskórzy księża. W każdą niedzielę o 15:30 jest w niej celebrowana Eucharystia w języku angielskim. Oprócz tego są oczywiście także Msze po mandaryńsku (czyli w standardowym chińskim) oraz kantońsku, tradycyjnym języku prowincji Guangdong. Będąc w Guangzhou w 2017 roku, postanowiłem wybrać się do katedry na godzinę 15:30, licząc na spotkanie lokalnej międzynarodowej społeczności. Pewna Indonezyjka, właścicielka hostelu, w którym mieszkałem, poinformowała mnie, że Msza ta jest bardzo charyzmatyczna. Nie myliła się. Dynamiczność tej liturgii wprawiła mnie w małe oszołomienie. Oprawa, pieśni, homilia, właściwie wszystko dostosowane było do większości wiernych, którą stanowili Afrykanie. Po Mszy Świętej chętni mogli uczestniczyć w specjalnym spotkaniu modlitewnym w salce parafialnej, sądząc po przygotowaniach, równie charyzmatycznym. Zdaje się jednak, że wielu ludzi przychodzi tam, żeby pobyć we wspólnocie „wśród swoich", bo część z nich nie jest nawet chrześcijanami. Celebrans musiał przypominać zebranym w świątyni, że Komunia święta może być udzielona tylko osobom ochrzczonym, będącym w stanie łaski uświęcającej. Po nabożeństwie posypania głów popiołem, powtórzonym w I niedzielę Wielkiego Postu dla nieobecnych w kościele w Środę Popielcową, spotkałem na pobliskim deptaku nad Rzeką Perłową dwóch sympatycznych Afrykanów, którzy

przyjechali do Chin na studia. Nie za bardzo rozumieli symbol posypania popiołem, który wciąż widniał na ich głowach. Jeden z nich nie był chyba nawet katolikiem. Kiedy poinformowałem go, że wciąż ma krzyż z popiołu na czole – zaczął go nerwowo ścierać. Przyszedł do kościoła zapewne na zaproszenie znajomych, katedra stała się bowiem miejscem integracji tej czarnoskórej mniejszości, często przez Chińczyków pogardzanej. Co ciekawe, w kościele widziałem naprawdę rzadko spotykane małżeństwo chińsko-afrykańskie. Widać, chrześcijaństwo przebija bariery rasowych uprzedzeń.

W Guangzhou oczywiście znajduje się więcej czynnych kościołów. Jeden z nich położony jest nieopodal konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej, przy którym – byłem świadkiem! – przyszli małżonkowie lubią sobie robić zdjęcia ślubne, na wyspie Shamian, będącej dawną brytyjską i francuską koncesją. Kolonialna zabudowa wśród palm nadaje temu miejscu, otoczonemu potężną azjatycką metropolią, niesamowitego uroku. Msze święte są tam odprawiane z rana w dni powszednie o 7 i w niedziele o 8:30. Kiedy postanowiłem się tam wybrać na Eucharystię w środku tygodnia, musiałem zerwać się z łóżka dużo wcześniej i pojechać pierwszym metrem, by potem jeszcze zażyć żwawego spaceru. Niestety, moje wysiłki spełzły na niczym, bo zastałem kościół zamknięty z niewiadomych powodów. No cóż, przynajmniej już z samego rana byłem w mieście.

Chociaż w Chinach kontynentalnych – poza wyjątkiem jakim jest katedra w Kantonie – nie spotka się raczej księdza obcokrajowca, to jest to możliwe w dwóch specjalnych regionach, położonych nieopodal prowincji Guangdong: Makau i Hongkongu. Ten pierwszy miałem przyjemność odwiedzić w 2017 roku, by przeglądać bogate zbiory makaońskich bibliotek.

MAKAU

Jeszcze nie tak dawno Makau było portugalską kolonią, którą przekazano Chińskiej Republice Ludowej dopiero w 1999 roku. Od tego momentu ten półwysep położony w pobliżu Delty Rzeki Perłowej stanowi w myśl doktryny *jeden kraj, dwa systemy*, podobnie jak znajdujący się nieopodal Hongkong, Specjalny Region Administracyjny, który posiada pełną autonomię wewnętrzną, lecz wspólną z państwem chińskim politykę zagraniczną i obronną. Całkowite złączenie Makau z ChRL ma nastąpić w 2049 roku. Mieszkańcy tej byłej kolonii portugalskiej patrzą na to zjednoczenie z dużo większą sympatią niż obywatele sąsiedniego Hongkongu. Widać to choćby na przykładzie nauki standardowego języka mandaryńskiego, wobec której znacznie mniejszy opór występuje w Makau niż w dawnej brytyjskiej posiadłości.

Dzięki suwerennej polityce wewnętrznej Kościół katolicki w Makau działa zupełnie swobodnie. Zresztą to właśnie ta kolonia portugalska była bramą misjonarzy do świata azjatyckiego już od XVI wieku. To tutaj jezuici przygotowywali się do pracy w Chinach, Japonii, Wietnamie, Filipinach i innych krajach regionu poprzez naukę języków i miejscowych obyczajów. Świadectwem tego są pozostałości po monumentalnym kościele Matki Bożej (nazywanym często „katedrą św. Pawła") oraz liczne wciąż działające świątynie katolickie.

Mimo to katolicyzm wyznaje obecnie tylko niecałe 6% makaońskiego społeczeństwa. Ogromną rolę odgrywają tradycyjne religie chińskie oraz buddyzm. W wielu domach, sklepach i restauracjach, a także na rogach ulic można zobaczyć figurkę boga dobrobytu i bogactwa Caishen-a (財神), przed którą miejscowi palą świeczki i kadzidełka. Fakt, że Makau jest jedną ze stolic światowego hazardu z pewnością wzmaga tę tradycyjną pobożność u niektórych Chińczyków, zwłaszcza tych odwiedzających kasyna. Jeden z mieszkańców Pekinu, czyli niezbyt religijnej metropolii, zapewniał mnie, że po odprawionych modłach do wspomnianego bóstwa wygrał w kasynie poważną sumkę i zdaje się, że to wydarzenie ośmieliło go do regularnych odwiedzin Makau, by napędzać jego wysokie nominalne PKB per capita (ok. 70 tys. dol. w 2016 roku!).

Jest to zatem prawdziwy tygiel kulturowy, co odbija się w liczbie świąt państwowych – na równych prawach celebruje się te chrześcijańskie, buddyjskie, tradycyjne chińskie, jak i świeckie, związane z Chińską Republiką Ludową. Tę egzotyczną mieszankę można dostrzec także w architekturze i... na talerzu – nigdzie indziej na świecie nie widziałem jeszcze połączenia tylu różnych tradycji kulinarnych w ramach jednego obiadu. Wielokulturowa mozaika jest widoczna również w makaońskich kościołach. Na szczęście w liturgii nie odbijają się naleciałości z całego świata. Msze Święte zazwyczaj celebruje się w języku kantońskim, który nawet dla ucha osoby obeznanej z mandaryńskim sprawia wrażenie zlepki nieziemskich dźwięków.

Pojawia się szereg pytań na temat losu Kościoła w Makau po roku 2049. Nie znamy też skutków intensywnych konsultacji, jakie odbywają się obecnie pomiędzy Stolicą Apostolską a ChRL. Być może niektóre z informacji, które podałem w tych dwóch artykułach, staną się za kilka lat w dużej mierze nieaktualne. To zaś co udało mi się tutaj zaprezentować – to jedynie wycinek mojego chińskiego doświadczenia. Kościół w Chinach jest bowiem tematem na bardzo długą opowieść.

W Makau taki publiczny wyraz wiary nie stanowi żadnego problemu / Fot. Piotr Ewertowski

Godne uwagi

Ignacy Loyola

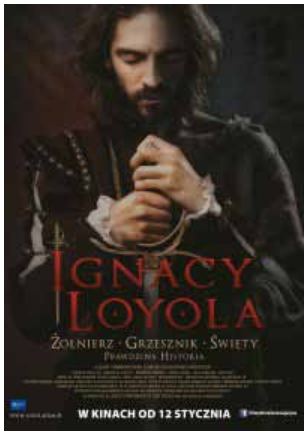

Brutalny żołnierz, kobieciarz, którego całe życie kręciło się wokół bogactw, podejmuje walkę na śmierć i życie ze swoimi wewnętrznymi demonami. Loyola musi zmierzyć się z depresją, myślami samobójczymi, wstrętem do samego siebie i miłosierdzia dla innych, wreszcie przejść proces o herezję przed inkwizycją, by ostatecznie wygrywając bitwę, stać się jedną z najważniejszych postaci w historii Kościoła.

Paweł – apostoł Chrystusa

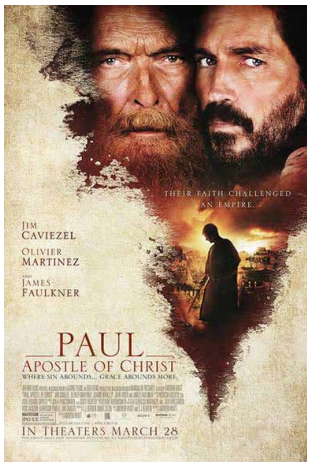

Film oparty jest na historii biblijnego Pawła. Reżyser ukazuje go, gdy „cierpi samotnie w rzymskim więzieniu, oczekując na egzekucję u cesarza Nerona, a Mauritius, ambitny prefekt więzienia, nie widzi, jakie zagrożenie stanowi ten złamany człowiek z Tarsu, brutalny morderca chrześcijan. To było niegdyś, teraz jego wiara wstrząsa Rzymem, a lekarz Łukasz odwiedza starego Pawła, aby go pocieszyć. Przemyca listy Apostoła do rosnącej wspólnoty wierzących. Pośród nieludzkich prześladowań Nerona ci mężczyźni i kobiety będą szerzyć Ewangelię Jezusa Chrystusa i zmieniać świat ”.
Film został nakręcony na Malcie, która jest częścią archipelagu w środkowej części Morza Śródziemnego pomiędzy Sycylią a północnoafrykańskim wybrzeżem.

KSIĄŻKI

Ojcze nasz

Papież Franciszek, Znak, Kraków 2018

Czy dobrze rozumiemy sens słów, które codziennie wypowiadamy wraz z ponad miliardem ludzi na ziemi? Ludzi, którzy mieszkają w różnych krajach, mają różny kolor skóry, pracę, których wiara różni się od siebie, ale jednak zgodnie powtarzają: „bądź wola Twoja jako w niebie, tak i na ziemi”? Papież Franciszek sięgnął do jedynej modlitwy, której nauczył nas sam Jezus. Dzięki publikacji możemy zrozumieć, czym jest chrześcijaństwo, a przede wszystkim – na czym polega nasza relacja z Ojcem.

Wobec in vitro

Genetyczne, moralne, filozoficzne, teologiczne i prawne aspekty zapłodnienia pozaustrojowego

ks. Jacek Grzybowski, ks. Franciszek Longchamps de Bérier (red.) Wydawnictwo Jedność, Kielce 2017

Publikacja w fachowy sposób przedstawia tak ważne zagadnienia, jak początek życia ludzkiego, godność osoby, etyczne dylematy zapłodnienia pozaustrojowego czy skutki nowoczesnej biotechnologii. Nowoczesna forma książki i ciekawa szata graficzna oraz liczne odniesienia do światowych publikacji naukowych sprawiają, że pozycja ta jest atrakcyjna zarówno dla zwykłych czytelników, jak i osób profesjonalnie zajmujących się medycyną.

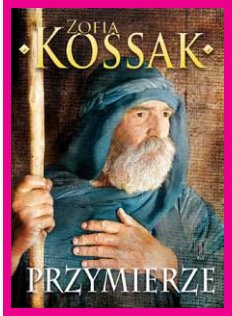

Przymierze

Zofia Kossak IW PAX, Warszawa 2018

Książka przekroczyła granice zainteresowań historycznych autorki – stała się obrazem ludzkich przeznaczeń, znakiem przymierza, jakie zawiera Bóg z człowiekiem bez reszty Mu oddanym. Postać Ab-Rama, „ojca ludu”, który upadając i błądząc, wiecznie szuka Prawdy, niezmiennie nasłuchuje jej głosu – dla nas, oddzielonych przepaścią wieków – wcale nie jest anachronizmem. Na naszych oczach jego pasterski lud przeobraża się w świadomy naród, a jego losy, zamknięte w książce granicami życia Ab-Rama, są zapowiedzią i wytłumaczeniem sensu istnienia człowieka.

Aplikacja miesiąca

Magnificat

Aplikacja zachęca do krótkiej porannej i wieczornej modlitwy – wybranej z modlitw brewiarzowych. Ponadto proponuje codzienne teksty czytań oraz medytacje pióra znanych autorów współczesnych, Ojców Kościoła, świętych i papieży. W ramach aplikacji udostępniono również artykuły i medytacje cenionych polskich autorów. W aplikacji znajdziemy eseje z dziedziny duchowości, liturgii, historii Kościoła oraz sylwetki świętych. Można również poznać (i odsłuchać) tradycyjne hymny i antyfony maryjne. Polska edycja jest dostosowana do kalendarza liturgicznego, obowiązującego w naszym kraju.

Porady

Florovit – kompost granulowany

Jest to bardzo wygodna propozycja dla tych ogrodników, którzy nie mają dostępu do własnego kompostu, a potrzebują wzbogacić i użyźnić glebę pod swoimi uprawami na wiosnę. Florovit szczególnie dobry jest do: warzyw, owoców, roślin ozdobnych, trawników oraz do regeneracji uprawianej gleby. Granulowany kompost jest w 100% pochodzenia roślinnego i przede wszystkim jest całkowicie bezpieczny dla ludzi, zwierząt i roślin.

Andrzej z Grudziądza

Na świecie doznacie ucisku, ale odwagi!
Ja zwyciężyłem świat.
J 16, 33